



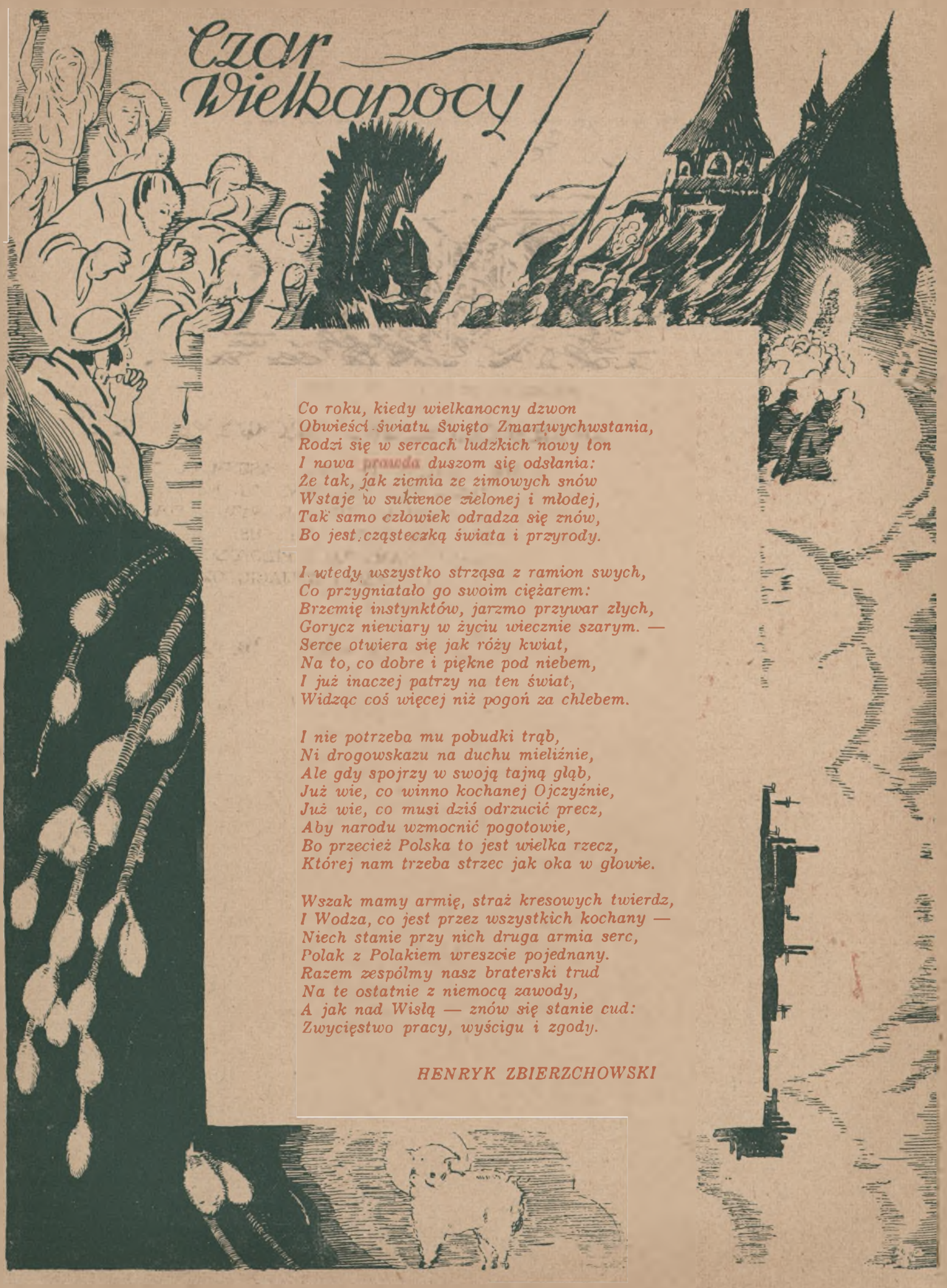
Kolekcja
Emila Kornasia



ROK VIII,
№ 13.

WIAPUS

Czar Wielkanocy



Co roku, kiedy wielkanocny dzwon
Obwieści światu Święto Zmartwychwstania,
Rodzi się w sercach ludzkich nowy ton
I nowa prawda duszom się odsłania:
Ze tak, jak ziemia ze zimowych snów
Wstaje w sukienoe zielonej i młodej,
Tak samo człowiek odradza się znów,
Bo jest częsteczką świata i przyrody.

I wtedy wszystko strząsa z ramion swych,
Co przygniatało go swoim ciężarem:
Brzemie instynktów, jarzmo przywar złych,
Gorycz niewiary w życiu wiecznie szarym. —
Serce otwiera się jak róży kwiat,
Na to, co dobre i piękne pod niebem,
I już inaczej patrzy na ten świat,
Widząc coś więcej niż pogoń za chlebem.

I nie potrzeba mu pobudki trąb,
Ni drogowskazu na duchu mieliźnie,
Ale gdy spojrzy w swoją tajną głąb,
Już wie, co winno kochanej Ojczyźnie,
Już wie, co musi dziś odrzucić precz,
Aby narodu wzmocnić pogotowie,
Bo przecież Polska to jest wielka rzecz,
Której nam trzeba strzec jak oka w głowie.

Wszak mamy armię, straż kresowych twierdz,
I Wodza, co jest przez wszystkich kochany —
Niech stanie przy nich druga armia serc,
Polak z Polakiem wreszcie pojednany.
Razem zespólny nasz braterski trud
Na te ostatnie z niemocą zawody,
A jak nad Wisłą — znów się stanie cud:
Zwycięstwo pracy, wyścigu i zgody.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI



WIARUS



ROK VIII

WARSZAWA, 27 MARCA 1937 ROKU

NUMER 13

NIE PO RAZ PIERWSZY ZNAJDZIE SIĘ „WIARUS“ W DOMU WASZYM, CZYTELNICY, PODCZAS REZUREKCYJNEGO HYMNU ZMARTWYCHWSTANIA. ZE WZRUSZENIEM I SERDECZNOŚCIĄ WYOBRAŻAMY SOBIE CHWILĘ, GDY W MOMENCIE SPOSOBNYM PODCZAS WYWCZASÓW ŚWIĄTECZNYCH W RĘKACH WASZYCH ZASZELESZCZĄ PRZERZUCANE KARTY „WIARUSA“. OBY KAŻDA STRONICA, KTÓRA PRZECIEŻ JEST WYNIKIEM PILNEJ PRACY, NAMYSŁU I PIECZOŁOWITOŚCI, POWTÓRZYŁA WAM NASZE NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA, JAKIE SŁEMY PRZYJACIOŁOM W TYCH DNIACH SPEŁNIENIA SIĘ NAJWYŻSZEJ OFIARY ZA CAŁĄ LUDZKOŚĆ.

REDAKCJA

ZMARTWYCHWSTAŁ PAN = RADUJMY SIĘ!

Po smutnym okresie Męki Pańskiej, po okresie naszego wewnętrznego skupienia, naszych rozważań nad tą wielką prawdą, że Bóg prawdziwy zawisł na krzyżu wśród największych tortur i szyderstw, aby odkupiona została ludzkość świata — wesół nam dziś dzień nastał...

Te słowa radosnej pieśni zabrzmiały w świątyniach Pańskich całego świata katolickiego w dzień Zmartwychwstania! Przepięty głos wawelskiego dzwonu zygmuntownskiego rozkołysze wszystkie dzwony miejskich kościołów i wiejskich kościółków, by ponieść wiernemu ludowi wieść, że Chrystus Pan spełnił cudowne dzieło Odkupienia. Cierpiał jako człowiek, jako złoczyńca umarł, zmartwychwstał zaś jako Król — Triumfator, jako Bóg wszechmocny.

Dla nas, Polaków, dzień Zmartwychwstania Pańskiego jest szczególnie radosny. Rezurekcja symbolizuje i przypomina nam zmartwychwstanie Ojczyzny.

Pokutny okres Wielkiego Postu, okres smutku dla dusz chrześcijańskich, Wielki Tydzień gorzkiej męki Zbawiciela — to okres, przypominający nam one dni smutku i pokuty pod przemocą zaborców. Uświęcona zaś i po wsze czasy utrwalona tradycją pamiątka tej Wielkiej Nocy, tego największego cudu w dziejach ludzkości, obchodzona rok rocznie tak bardzo uroczyście przez cały chrześcijański świat — była dla nas w czasie niewoli pokrzepiającym promieniem jaśniejącego słońca, nadzieją — że Polska też zmartwychwstanie i sprawiedliwości dziejowej stanie się zadość. Właśnie w cudzie Zmartwychwstania Pańskiego natchnieni duchem proroczym nasi wieszczowie upatrywali wraz z całym narodem polskim cudu wskrzeszenia utraconej Ojczyzny. I te wzniosłe myśli narodu polskiego, wynikające z jego głębokiej wiary w Sprawiedliwość — rodziły nieprzewyciężoną moc do walki o wolność, pchały go do triumfów i zwycięstw.

I dziś, w dzień Zmartwychwstania Chrystusa, my, żołnierze Odrodzonej Polski, spadkobiercy cnót rycerskich, wierni obrońcy Ojczyzny i stróże naszej świętej wiary — łączmy nasze radości z triumfem Zmartwychwstałego Króla. Dzień Święta Pańskiego i budząca się z Nim do życia cała natura niech będą dla nas żywym apelem do tym głębszej pracy nad kształtowaniem dusz naszych, pracy dla dobra drogiej nam Ojczyzny!

W radosnej pieśni „Wesół nam dziś dzień nastał... Alleluja, Alleluja!!“ czcijmy ten uroczysty, święty dzień!

Błeszczał Ludwik, kapral

ŚWIĘTA WIELKANOCNIE

Pierwsze wiosenne promienie słoneczne rozgrzewają ziemię... Drzewa jeszcze nagie, szare, ale w powietrzu jest już wiosna. Przynosimy ją do naszych mieszkań w pierwszych białych pierwiosnkach, lub błękitnych przelaszczkach. Ozdabiamy nasze stoły wielkanocne zieloną rzeźuchą, szaro-złocistymi baziami, żółtymi kurczątkami, tradycyjnym barankiem i kraszankami.

Święta Wielkiejnocy, to święta radości — to święta wiosny.

Sceptycy mówią, że nie ma świąt, nie ma tradycji — to wszystko śmieszny, przestarzały zwyczaj.

A jednak jest inaczej. Dziś, kiedy tempo życia jest szybkie, gdy płynie niczym obrazy na taśmie kinematografu — święta są chwilami odpoczynku, spokoju, miłej atmosfery domu. Od nas samych zależy, jak wszystko zorganizować i urządzić, aby nasi najbliżsi czuli się dobrze i odpoczęli. Nie każdy może sobie pozwolić na wyjazd, szczególnie, gdy rodzina jest większa, lub gdy „głowa domu“ nie może ze względu na zajęcia służbowe otrzymać dłuższego urlopu.

Minęły wprawdzie czasy staropolskiego hasła — „zastaw się, a postaw się“... Minęły czasy uginających się pod ciężarem święconego stołów. Nie znaczy to wcale, abyśmy wyrzucili „prababcie tradycję“. Trzeba ją raczej trochę odmłodzić, przystosować do obecnej rzeczywistości.

Jest przecież coś niezmiernie miłego i bliskiego dla każdego z nas w tych starych, jak się dziś często mówi „niepotrzebnych“ zwyczajach. Zachowajmy więc je.

Troską pani domu nie tylko powinno być, co przygotować i jak zorganizować plan porządków i zajęć gospodarskich, aby wszystko szło składnie, bez zbytecznego zmęczenia i chaosu w domu, ale także trzeba trochę czasu poświęcić stronie estetycznej naszego mieszkania i przy-

jęcia świątecznego. Dzban, garnek ludowy z baziami, lub palemkami wileńskimi przystroi nasze mieszkania, nada mu wygląd świąteczny, odmienny od szarych, codziennych dni.

A teraz stół wielkanocny. Trudno w dzisiejszych czasach urządzać tradycyjny stół wielkanocny, ubierają sobie taki stolik zwykle nasi najmłodsi.

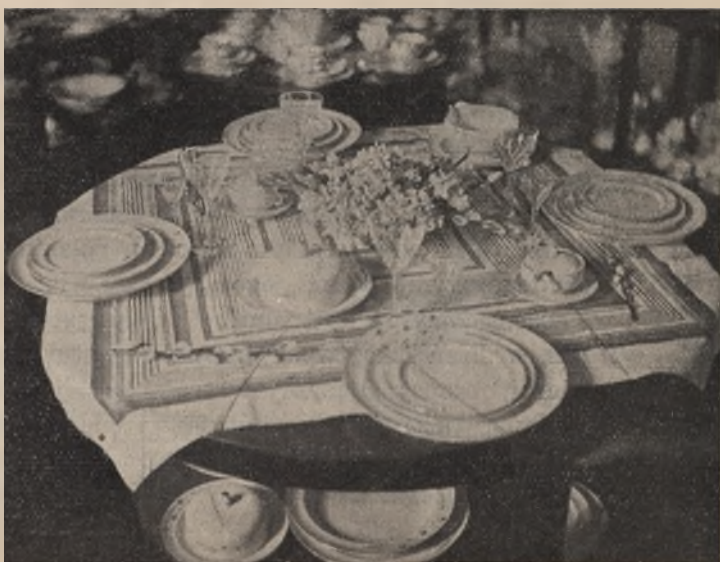
Dziś, kiedy mamy kredensy i spiżarnię, kiedy wiemy, że to niehigienicznie zostawiać jedzenie nieprzykryte, rzadko można spotkać w naszych małych mieszkankach taki „prawdziwy stół“. Trudno jeszcze i z tego względu, że święta trwają krócej, więc pani domu szykuje zimne mięsa i ciasta zaledwie na dwa, trzy dni. Te parę dni — to odpoczynek dla gospodyni, która przeważnie sama troszczy się o przygotowanie posiłków codziennych.

Przy dzisiejszych ograniczonych zarobkach nie na wszystkich stołach zjawi się indyk, sękacz, torty lub wino. Kwestia — co mamy, nie jest tak ważna, dużą rolę odgrywa — jak to podamy. Stół zasłany białutkim obrusem, przybrany zielonym barwinkiem i widłakiem, wiosennymi kwiatami, które jak nakazuje moda, układa się na płaskich naczyniach, nieprzeladowanych półmiskami, robi napewno miłe wrażenie na naszych gościach. Utarło się przekonanie, że trzeba jak najwięcej potraw nastawiać na stole, żeby wyglądało dostatnio i gościnnie. Jest to mylne, gdyż nastawiane półmiski i talerze nie tylko przeszkadzają często gościom, ale nastawiane bezładnie, nie zawsze wyglądają apetycznie. Można łatwo sobie z tym poradzić, gdyż w każdym domu znajdzie się mały stolik, który nakryty ładną serwetką, może stać z boku i na nim postawimy resztę półmisków, lub zestawiamy brudne talerzyki i kieliszki, żeby pani domu nie potrzebowała się ciągle odrywać i biegać do kuchni.

Rys. 1. Stół, urządzony przez Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego—Warszawa, Tamka 1. Obrus lniany—ziemie wschodnie, ceramika ilżycka (kleleckie), pisanek i baranki z sera — huculskie



Rys. 2. Stół, nakryty porcelaną i szkłem z firmy Łakomski Al.—Warszawa, Bracka 20. Pośrodku, na płaskim talerzu szklanym, koćki i blade-niebieskie przelaszczki





Gdy podoficer i jego podwładni dzielą się jajkiem i składają sobie wzajemnie życzenia świąteczne.

Dwa modele stołów, które podajemy na fotografiach nie są trudne do zastosowania.

Łatwiejszy w urządzeniu jest stół nowoczesny, ale i tu można wprowadzić pewną dekorację ludową. Panie, które mieszkają na kresach, mają bezpośredni dostęp do bogactwa naszej sztuki ludowej. Barwna tarnopolska krajka będzie tak samo dobrze ozdabiała biały obrus, jak i płócienna, szara tkanina wileńska. W braku krajki możemy położyć pośrodku stołu kawał haftowanego płótna, lub barwnej tkaniny ludowej.

Model stołu, utrzymany w charakterze ludowym, podajemy jako pewną skończoną całość kompozycyjną sztuki ludowej. Wysokie palemki wileńskie w brązowej donicy nie są może praktyczne; w życiu zastąpimy je płaskim talerzem glinianym, pełnym pstrych kraszerek, przybranych szarymi baziami. Stworzy to miłą, barwną plamę na naszym stole, a jednocześnie charakter typowo wielkonocony.

Teraz, kiedy stół już przybrałyśmy w zależności od tego, jakie środki dekoracyjne posiadamy, — ustawiamy przekąski i półmiski z mięsem. Jeśli stół jest duży, starajmy się podzielić tak, aby nie okazało się, że na jednym końcu stołu jest sama cielęcina, na drugim szynka, a półmiski i sosy krążą potem nad głowami gości, a często znajdują się i na ubraniu. Ciasta i mazurki, nakrajane, czekają w kredensie, lub lepiej w chłodnej spiżarni na swoją kolej. Pani domu nie powinna ciągle siedzieć w ku-

chni (jest to błąd, który wszystkie robimy), a raczej zniknąć na chwilę, — większość zaś czasu przebywać razem z gośćmi, aby baczyć pilnie, czy wszyscy są dobrze obsłużeni.

A teraz dwa grzechy przeciwko gościnności, które nagminnie wszyscy popełniamy. Przeważnie częstujemy i zapraszamy gości, którzy już zaspokoili głód i wtenczas stwarzamy wrażenie „gościnnego przymusu“. „Pan pozwoli jeszcze jeden kawalek“, lub „musisz tego skosztować, bo się doskonale udało“ — gość „męczy“ się i wypycha „ten jeszcze jeden kawalek“, żeby nie robić przykrości pani domu. Trudno w tym wypadku dawać jakieś przepisy pani domu, jako kobieta; powinna mieć tę intuicję i wyczuć granicę „apetytu“ gościa.

Zwykle także „przez gościnność“ nalewamy kieliszki aż po brzegi. Ma być to wyrazem serdeczności, „szczerości“... Nie jest to jednak ani eleganckie, ani naprawdę nie wyraża gościnności. Po tym zaś ciemne plamy na obrusie — krępują „biednego“ gościa, który rzuca trwożliwe spojrzenia w kierunku gospodyni, żartując, że przyjdzie sam wyprać obrus.

Gość wtedy wyniesie mile wrażenie z naszego domu, gdy wyjdzie nie tylko syty, ale kiedy wytworzymy atmosferę spokoju, ładu. Niech nie czuje nigdy, że przynosi ze sobą podniecenie, chaos, krzątaninę, związaną z jego osobą.

Z. Hajkowiec

Wielkanoc na strażnicy

Święta Wielkanocy są na pograniczu zakończeniem ciężkiego okresu zimowego służby granicznej, a początkiem okresu wiosennego. Każdy żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza cieszy się, że już nie będzie mrozów tak dokuczających i zasp śnieżnych, utrudniających posuwanie się patrolu. Coraz częściej i mocniej przygrzewa słońce, śnieg topnieje, pękają lody na rzece, gałązki wierzby przydrożnych przystroiliły się w białe, puszyste bazie, a nocą czujne zasadzki słyszą niekiedy jak nad ich głowami z szumem setek i tysięcy skrzydeł ciągną na północ ptaki wędrownie, powracające na wiosnę z dalekich, zamorskich krajów.

Święto Zmartwychwstania radośnie jest witane na strażnicy. Przez cały Wielki Tydzień załoga krząta się wesoło, przeprowadzając generalne porządki jak w rejonie, tak i wewnątrz strażnicy. Do magazynu wędrują narty, ciepłe kożuszki i swetry, energicznie uprzęta się resztki śniegu i błota z przed strażnicy, na placu sportowym wzmacnia się słupy do siatkówki. Pomyślano też o domkach dla szpaków, które niebawem nadlecą.

W Wielką Sobotę wszyscy wolni od służby żołnierze załogi zabierają się do malowania pisanek. Kopa jaj na głuchym pograniczu kosztuje niepomnie mniej, niż w mieście, lub nawet we wsi, położonej w pobliżu miasta. To też na strażnicy jaj nie brakuje, jak również nie brakuje amatorów ich malowania. Przy tej miłej pracy zdobniczej żołnierze zdradzają sobie wzajemnie sekrety wytwarzania farb naturalnych i ciekawsze sposoby zdobienia. Jakich tu wzorów nie ma! A w wielkiej misie (lub po prostu miednicy, gdzie składane są wykończone pisanki, aż mieni się od kolorów.

Dzięki temu, że na kresach wschodnich istnieje zwyczaj wymiany pisanek, żołnierze załogi korzystają z tego i ofiarowując miejscowym dziewczętom lub chłopcom pisanki swojej roboty, otrzymują w zamian „arcydziela“ tutajjsze i, przechowując je przez czas służby, zawożą później do domu. Skutek tej wymiany jest ten, że pisanki wołyńskie, podolskie lub poleskie znaleźć można pod strzechą chaty polskiej w łowickim, kieleckim lub w innej części kraju i odwrotnie: pisanki o motywach zdobniczych polskich zdobią półki w chatach kresowych.

Rzadko która strażnica ma blisko do kościoła. Jednak często się zdarza, że kapelan miejscowego oddziału lub też proboszcz miejscowej rozległej parafii przyjedzie w pierwszy dzień świąt na strażnicę i odprawi nabożeństwo. Czasami zaś ze „święconym“ nie jest tak łatwo, a jaja i bułki trzeba odsyłać do poświęcenia sztafetami do odległego o wiele kilometrów probostwa lub do miejscowości, gdzie zatrzymał się z mszą świętą kapelan KOP.

W Wielkim Tygodniu „ojciec“ załogi — dowódca strażnicy, ma też kłopotów nie mało. Przecież od niego zależy, aby w dniu tak radosnego święta żołnierze załogi czuli się jak najlepiej i aby wrażenia z tych świąt, spędzonych tu na krańcach Rzeczypospolitej w czasie zaszczytnej służby ochrony granic, wyrwały się głęboko i na długo w pamięci i sercach jego podwładnych. Troszczy się więc o kuchnię, aby stół wielkanocny był urozmaicony, przypomina o napisaniu listów z życzeniami świątecznymi do krewnych i bliskich, troszczy się o udekorowanie wnętrza świetlicy, a o służbie też nie może zapomnieć i często wyrusza z patrolami na granicę, aby osobiście przekonać się, czy wezbrana woda nie zmyła kładek patrolowych i czy słupów granicznych nie podmyła, oraz czy możliwe jest jeszcze przejście przez miejsca bagniste, stanowiące zawsze na wiosnę doskonałe przeszkody terenowe.



Nie zapomina też dowódca strażnicy i o tym, że wiosna jest okresem przednowka dla rolniczej ludności pogranicza. Aby święta Wielkiej Nocy były nie tylko dla niego i jego podwładnych świętem radości, zabiega u swoich przełożonych i w „Rodzinie Wojskowej“ o dodatkowe produkty żywnościowe, względnie o środki pieniężne na ich zakupienie, a to w tym celu, aby mieć możliwość urządzenia w dniu święta dla dziatwy ubogich sąsiadów strażnicy obfitego śniadania, względnie obiadu i obdzielenia jej pisanekami.

Gdy wreszcie nadejdzie Dzień Zmartwychwstania i zasiądziecie drodzy koledzy przy stołach wielkanocnych wraz z załogami swoich strażnic, dzieląc się jajkiem ze swoimi podwładnymi, wypowiedziecie zapewne do nich krótkie w słowach, a ciepłe w uczuciu przemówienie. Powiecie o tym, że zaszczyt wielki jest spędzić święta na straży Ojczyzny i o tym, że dzisiejsze święta przypadają akurat w okresie, kiedy na wezwanie pułkownika Adama Koca, starego żołnierza Marszałka Józefa Piłsudskiego, jednoczy się przy osobie Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza cały naród. Składając sobie wzajemnie życzenia, niewątpliwie też prześlecie myślami życzenia długich lat życia dla naszych najwyższych zwierzchników, a więc Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Kochani koledzy! W chwili, gdy będziecie składali sobie te życzenia, w całej Polsce rozbrzmiewać będą dzwony i radosny hymn „Alleluja“! W tej chwili miliony myśli polecą na krańce Polski do tych, co strzegą jej granic. Świadomość tego, że w szczerym uścisku waszych żołnierskich dłoni łączą się wszyscy najlepsi obywatele kraju, niech napelni wasze serca radością, która przejawia się w radosnej pieśni wielkanocnej: „Wesoły nam dziś dzień nastał!“.

Tradycje i zwyczaje wielkanocne

BARANEK WIELKANOCNY I JEGO SYMBOLIKA

Jakby częścią składową Świąt Wielkanocnych jest tradycyjny baranek, wystawiany na ołtarze Pańskie z krzyżem i czerwoną chorągiewką. Tradycja baranka przeszła do kościoła katolickiego ze Starego Testamentu.

Już pismo święte mówi nam, że izraelici składali Bogu ofiary ze swoich plodów ziemi, a wśród tych ofiar pierwsze miejsce zajmował najpiękniejszy baranek bez zadnej skazy, który na święto Paschy był zarzynany i krwią jego skrapiano drzwi, okna i fundamenty domu, a mięsa używano jako dania świątecznego. W czasie niewoli egipskiej Anioł Mściciel obchodził domy żydowskie i mieczem zabijał pierworodnych synów, omijając tylko te rodziny, gdzie krwią baranka wielkanocnego były skropione drzwi i okna domów.

Historia tego symbolu baranka jest bardzo stara, albowiem już prorok Izajasz wołał do swego ludu: „Oto ześle Pan baranka, który zapanuje na ziemi”. Św. Jan Chrzciciel, widząc Chrystusa, zbliżającego się doń nad Jordanem, z głębi pokornego serca zawołał: „Oto idzie Baranek Boży”. Także i św. Paweł w liście swoim do Koryntian pisze o Zbawicielu: „Ofiarny, jako nasz baranek wielkanocny”.

Symbol baranka w kościele katolickim datuje się od soboru nicejskiego w roku 325, który postanowił obchodzić święta wielkanocne w pierwszą niedzielę po pełni księżycowej, następującej po zrównaniu dnia z nocą. Data Wielkanocy złączyła się więc z datą święta Paschy u ludu izraelskiego i stąd „Baranek Boży, który głodzi grzechy świata” został powszechnym symbolem paschalnym.

Już u dawnych chrześcijan baranek był symbolem wiary w myśl słów Chrystusa do św. Piotra: „Paś owce moje, paś baranki moje”. Dlatego też widzimy często na obrazach Zbawiciela jako pasterza z jagnięciem na ramieniu. W tradycji chrześcijańskiej baranek jest wogóle symbolem: pokoju, niewinności, łagodności i pokory, a poza tym tradycyjną ozdobą stołu wielkanocnego nawet u najuboższej rodziny. Wspomnieć można wreszcie, że historia symbolu baranka jest równie piękna i bogata, jak historia symbolu palmy w rozwoju religijnego kultu.

ZNACZENIE JAJKA WIELKANOCNEGO

Jajko, jako symbol utajonej potęgi życia, wywierało zawsze wielki wpływ na pojęcia wszystkich ludów. W Muzeum Brytyjskim w Londynie znajduje się ciekawy obraz indyjski, przedstawiający stworzenie świata. Stwórca ma przed sobą jajko z boku otworzone, w którym widać żyjące istoty. Na odlupanej skorupie tego jajka stoi człowiek, co tylko stworzony, umieszczony między początkiem dobrego i złego — między słonecznym bóstwem, źródłem dobra, a diabłem z drugiej strony. Diabeł indyjski w postaci ludzkiej z rogami, wymalowany jest również na kawałku skorupy. Zwyczaj tłuczenia jajka i zjadania kawałka skorupy wiąże się z tym wyobrażeniem w Indiach. Stąd, możliwie drogą legendy, powstał w wiekach średnich zwyczaj porywania kawałka skorupy jajka wielkanocnego, jako środka dla uniknięcia złośliwości czarowników. Łupina z jajka, ofiarowanego w dzień Wielkiejnocy, służyła tymże do kreślenia symbolicznych linii czarnej magii, w celu szkodenia bliźnim.

Zwyczaj ogólnego spożywania jajek w czasie świąt w okresie zrównania dnia z nocą odnajdujemy już w Fenicji. Podług mniemania Fenicjan, noc — początek wszystkich rzeczy — zapłodniła jajo, z którego powstał ród ludzki. Kiedy słońce zwyciężyło długą noc, wtedy tłuczono jajo na znak, że ród ludzki się odrodzi. Zwyczaj darowywania jajek Wielkanocnych pochodzi ze Wschodu. Jajko odgrywa tam ważną rolę w obrzędach symbolicznych, których jest sporo w religii ludów wschodnich. Jest tam jajo symbolem chaosu pierwiastkowego wszechświata, twórczego początku, z którego wyłonilo się wszystko w przestworzu.

Na wchodzie jest zwyczaj rozdawania jajek w dzień Nowego Roku. Obecnie jeszcze szczególnie uroczysty. Pierwszy dzień roku

przypada tam mniej wlecej w czasie, kiedy my obchodzimy święto Zmartwychwstania. Sultan Saladin I ustanowił kalendarz, w którym oznaczył dzień zmiany roku słonecznego, czyli Rok Nowy, na dzień przesilenia dnia z nocą. Persowie między różnymi nazwami, jakie nadają tym świętom, nazywają je także świętami nowej odzieży, ponieważ najbiedniejszy nawet człowiek ubiera się wtedy w nowe suknie.

W starożytnym Rzymie, z pewnym rodzajem nabożnego przesądu, podawano w tym okresie jajko przy rozpoczęciu uczy.

Jajko wielkanocne jako symbol prapoczątku — odnowy życia, symbol zmartwychwstającej co roku wiosny przyrody, znajdujemy we wszystkich religiach. Występuje też w czasie obrzędów wielkanocnych w chrześcijaństwie, a przy dzieleniu się jajkiem pierwszymi słowami zawsze było: „Chrystus zmartwychwstał” — poczem dopiero wymieniano życzenia.

Zwyczaj barwienia i malowania jaj, ma, jak widzimy, bardzo dawne tradycje.

WIELKANOC NAD POLSKIM MORZEM

Najwięcej zwyczajów ludowych na Pomorzu przywiązanych jest do pierwszego dnia wielkanocnego. Rozpoczynają się one już z chwilą wschodu słońca. W powiecie kartuskim na przykład mówi lud kaszubski, że „gdy słońce wschodzi w tym dniu, to baranek w nim skacze trzy razy, a niewinna i dobra dziewczyna widzi, jak samo słońce podskakuje trzykrotnie. Wierzenia te zachowane są zwłaszcza w powiecie morskim.

Noc i poranek wielkanocny, to na Pomorzu wogóle chwila pełna tajemnic i czarów, z których korzysta człowiek, aby je zakląć dla swego szczęścia i zdrowia. W niektórych wioskach ludność udaje się do strumieni i kąpie się w lodowatej wodzie z wiarą w jej uzdrawiającą moc. Woda, zaczerpnięta ze strumyków, broni przed chorobami i leczy choroby oczu. W powiecie kościerskim istnieje wierzenie, że gdy dziewczyna zaczerpnie wody ze strumienia zaraz po północy, wyjdzie wcześniej zamąż.

W okolicach Torunia zachował się podobny zwyczaj, według którego wodę ze studni czerpią już o godzinie 10-tej wieczorem i jako uzdrawiającą dają pić choremu. W magiczne właściwości wody wielkanocnej wierzą wogóle na całym Pomorzu. Woda jest też przecież głównym elementem „długusu”, który na Pomorzu spotyka się w tej samej postaci, jaką znamy w całej Polsce. Ciekawszy jednak od „długusu” jest zwyczaj smagania się gałązkami, przy czym śpiewa się różne piosenki.

Ciekawy zwyczaj wielkanocny zachował się u rybaków. W pierwsze święto rano muszą zwinąć oni sieci, chociażby tylko kilka oczek, gdyż takie sieci zapewniają dobry połów. W Jastarni członkowie maszoperii, czyli żalozii, trudniący się połowem łososi, dzielą się pieniędzmi za łososie i piją wódkę i piwo, zamówione przez maszoperię. Święconka na Pomorzu składa się z pieczywa, kielbasy, masła, sera i różnych ryb. W Jastarni na przykład spożywają także mięso z wron, a kości po święconym, jako przynoszące urodzaj, zakopują w polu.

WIELKANOC W PRZYSŁOWIACH

Dawna polska tradycja wielkanocna wyraziła się przede wszystkim w szeregu pieśni świątecznych zarówno kościelnych, jak świeckich, ludowych, związanych z „długusem”, „gaikiem”, „topieniem Marzanny” itd. Zapewne to jest powodem, że stosunkowo ogromnie niewiele dochowało się przysłów, związanych z okresem Wielkiejnocy. W niektórych okolicach Polski na oznaczenie kłamecy używa się przysłowia: „Świadczy się jak Piotr kurem w Wielki Piątek”. Na ośmieszenie czyjegoś złego humoru używana jest wersja powiedzenia: „Krzywi się jak Wielki Piątek na Wielką Niedzielę”. Na określenie czyjejś pyszałkowatości mówi się: „Głowa jak wielkanocne jajo”, to jest z wierzchu piękna, a wewnątrz pusta. Z człowieka łatwo obraźliwego kpi się powiedzeniem: „Czuly jak święcone jajko”.

Natomiast inne narody posiadają znacznie więcej przysłów „wielkanocnych”. We Francji mówi się: „Nie łap ryb w Wielką Sobotę”, to jest nie podejmuj spóźnionej roboty, z której nie będzie korzyści, jak ze sprzedaży ryb dopiero wtedy, gdy post już minął. Kiedy się jakaś sprawa przewleka i niesporo idzie, Francuzi pocieszają się żartobliwie: „Pomału, pomału, przyjdzie z wiosną Wielkanoc...”. Okres wielkanocny wogóle często służy za miarę czasu: „Masz dług, płatny w Wielkanoc, będzie ci Wielki Post za krótki...”. Z Wielkanocą wiąże się również przewidywanie pogody. Mówi się: „Boże Narodzenie na balkonie, Wielkanoc przy kominie”, lub „Boże Narodzenie przy jednym polanie w piecu, Wielkanoc na ślizgawce”, co w przybliżeniu odpowiada warunkom klimatyczno-meteorologicznym we Francji.

W Niemczech zamyka się samochwalcy usta przysłowiem: „Na Wielkanoc i zając potrafi znieść jaje”. Opieszalność i wykręcanie się od pracy karci przysłowie: „Na Wielkanoc nie dostają kwoki urlopu”. Odpowiada ono podobnie co do znaczenia angielskiemu żartobliwemu powiedzeniu: „Na Wielkanoc najwięcej jagniąt idzie pod nóż”.



Pisanki wielkanocne

Wychowujemy żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej

Jeśli mamy wychowywać żołnierzy Rzeczypospolitej, musimy wyraźnie rozumieć: kto jest tym żołnierzem?

Ten jest żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej, kto walczy stale o Nią, wierzy w zwycięstwo w tej walce, prowadząc ją z całym poświęceniem swych sił, możliwości i życia.

Dla żołnierza Rzeczypospolitej nie ma różnicy między czasem wojny a czasem pokoju — jest tylko różnica co do rodzaju walki: zbrojna czy niezbrojna.

Żołnierzem Rzeczypospolitej może być zarówno obywatel w mundurze, jak i w ubraniu cywilnym — albowiem istota stanu żołnierskiego tkwi nie w ubraniu, ale w tym, kto go nosi. Mundur wojskowy jedynie zmienia rodzaj służby i podnosi odpowiedzialność za swe zachowanie się, gdyż „zwraca oczy wszystkich na siebie”, reprezentując „godność Rzeczypospolitej” i będąc symbolem potęgi zbrojnej Państwa.

Każdego dnia i w każdym czasie zmagają się ze sobą narody i państwa, — w każdym narodzie i w każdym państwie ścierają się ze sobą siły ku pożytkowi i chwale z siłami ku szkodzie i zgnubie pracujące. Musimy więc być czujni, musimy być aktywni, musimy posiadać wyraźne probierze jak odróżnić naszych przyjaciół i sprzymierzeńców od naszych wrogów i niechętnych nam.

Formalnie i w czasie wojny na froncie odróżnić wroga jest łatwo: nosi inny mundur, — ale wiemy, że i podczas wojny wrogowie są nie tylko na froncie, lecz i wśród nas — jako szpieg („szpieg podслуhuje”), jako dywersanci, szerzący panikę, wysadzający mosty itd. Jak ich poznać w czasie wojny, jak poznawać wrogów, wśród nas przebywających, w czasie pokoju?

Po słowach, po zachowaniu się, a przede wszystkim po ich czynach.

Żołnierz miłuje Rzeczypospolitą Polską ponad rodzinę własną i ponad siebie samego; nie korzyść osobista i kariera, nie zarobek największy i przyjemność, nie wygodne życie i zabawa, itd. są celem głównym w jego życiu, ale spełnienie na każdym stanowisku swego obowiązku w zgodzie ze swym sumieniem, ale podporządkowanie interesu własnego interesom Rzeczypospolitej w „wyścigu pracy”. W tej ciężkiej i odpowiedzialnej służbie — ma

wielką pomoc w religii i Bogu — najpotężniejszym źródle mocy, ofiarności i wytrwania.

Każdy, kto myśli i postępuje inaczej, nie jest żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej — między takimi znajdują się właśnie ludzie niechętni nam i wrogowie.

Nie-żołnierze mogą być podzieleni na trzy rodzaje: nieświadomych, niechętnych i wrogów.

Nie-żołnierze z nieświadomości to ci, którzy nie zdają sobie sprawy z ciągłości walki o byt i potęgę Rzeczypospolitej — zarówno w czasie wojny jak i pokoju — i wynikających stąd konsekwencji, — to ci, którzy w wirze trosk dnia codziennego lub w wirze rozgrywek osobistych, w wirze zabaw, pijaństwa, rozpusty i karciarstwa zatracili rozumienie istoty treści życia i powagi naszej sytuacji państwowej w świecie. Niewątpliwie wrogowie nasi starają się ten rodzaj nie-żołnierzy zwiększyć liczbą, aby nas osłabić i ułatwić sobie zwycięstwo nad nami.

Nie-żołnierze niechętni nam, to jest żołnierzom i Rzeczypospolitej Polskiej, świadomie występują przeciw nam. Nie chcieliby, może, pozbawiać nas państwa, ale pragną innej Rzeczypospolitej, niż Polska. Polskość im przeszkadza, z polskością nie chcą się zespolic, polskości pragną pomniejszyć lub sobie podporządkować. Najniebezpieczniejszy to rodzaj nie-żołnierzy, bo świadomie nam się przeciwstawiający, a nie będący wrogiem wyraźnym.

Nie-żołnierze — wrogowie. Wrogowie — to nie żołnierze nasi, ale wrogowie sił, występujących przeciw nam jako państwu. Dążą oni do pozbawienia nas podstaw naszej mocy: zwalczają Boga i religię, podważają nasze autorytety, ośmieszają patriotyzm i ofiarność, kuszą dobrobytem, absorbują uwagę rozrywkami, podkopują wiarę w nasze siły, straszą potęgą obcą itd., a jednocześnie wkradają się w nasze zaufanie, wyciągają na poufne rozmowy, badają nasze przekonania, interesują się stosunkami, na przykład w danej kompanii itd.

Gdysmy już poznali na czym polega istota człowieka, który jest żołnierzem, możemy przejść do zagadnienia jak — w swoim zakresie — możemy wychowywać żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej.

Z. Borawski

Sprawy budowlane

Pierwsza faza budowy, wykopy i mury fundamentowe

Każdą budowę rozpoczyna się od postawienia fundamentów. Przeznaczeniem ich jest związanie budynku u podstawy oraz równomierne i nie przekraczające siły nośnej gruntu rozłożenie ciężaru budynku. Z tego wynika: a) że plan fundamentów jest zależny od ciężarów, przenoszonych przez poszczególne ściany; b) że szerokość stopy (podstawy) fundamentu zależy od wytrzymałości gruntu.

Pod ścianami konstrukcyjnymi, czyli nośnymi, fundament będzie szerszy, niż pod ścianą działową, która nic nie niesie, a przedstawia wyłącznie ciężar własny.

Jeżeli chodzi o siłę nośną gruntu, to waha się ona w zależności od rodzaju gruntu w granicach od 0,5 kilograma na centymetr kwadratowy (dla nasypu), do 10 kilogramów na centymetr kwadratowy (dla skały). Przeciętny grunt ma siłę nośną 2—4 kg na centymetr kwadratowy.

Zagłębienie fundamentu w ziemi musi być takie, aby stał on na gruncie, leżącym poza warstwą przemierzającą w ziemi.

Każda budowla mniej lub więcej (w zależności od ciężaru i siły nośnej gruntu) osiada, to jest zagłębia się w ziemię. Osiadanie to, zazwyczaj prawie niewidoczne dla

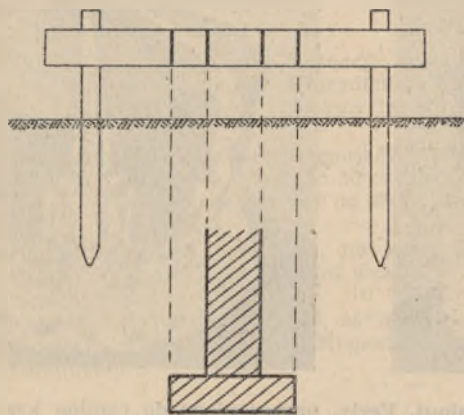
oka, ma dla budynku bardzo duże znaczenie. O ile następuje równomiernie w całym budynku, to wszystko w porządku i nie ma się czego obawiać, nawet przy dużym osiadaniu. Natomiast gdy fundament nie pracuje jednakowo na całej przestrzeni, a powiedzmy w jakimś miejscu podda się więcej, niż w innym, to budynkowi grozi zarysowanie się, a czasem nawet całkowite zniszczenie. Nie należy więc fundamentów przy budowie lekceważyć, wykonując je niestaranie i dając gorszy materiał dlatego, że po tym przykrywa się je ziemią i widać ich nie będzie. Przeciwnie; pamiętając o tym, że *trwałość budynku zależy w dużym stopniu od fundamentu, należy go wykonać z całą starannością.*

Istnieją trzy zasadnicze rodzaje fundamentów, stosowanych pod budynki mieszkalne: *fundamenty murowane, betonowe i żelazo-betonowe.* Jeżeli chodzi o mały budynek mieszkalny, mający pomieścić jedną rodzinę, a taki przede wszystkim mamy na myśli, to najprościej jest zastosować fundament murowany z cegły; sposobów wykonania fundamentów betonowych, czy żelazo-betonowych nie będziemy tu omawiali.

Pierwszą czynnością przy rozpoczęciu budowy będzie wyznaczenie planu fundamentów w terenie zgodnie z projektem. Wyznaczenie to ma przetrwać do czasu postawienia fundamentów, to znaczy przez kilka tygodni, więc

powinno być wykonane w sposób dostatecznie trwały. Palki muszą być mocne i zabite głęboko, deski przybite do nich solidnie.

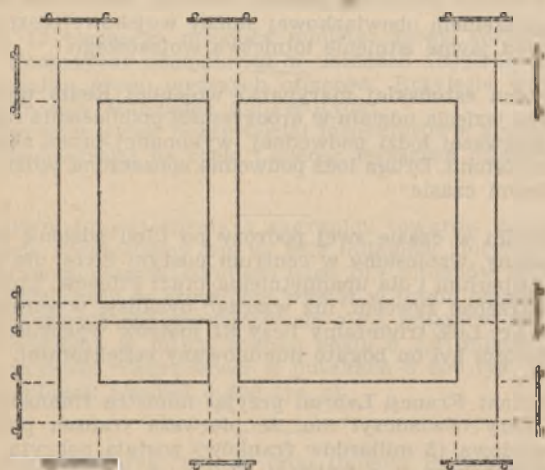
Wyznaczanie planu przy małych budynkach rozpoczyna się od wyznaczenia jednej ze ścian stosownie do zaprojektowanego ustawienia domku na działce, następnie od tej ściany wyznacza się już pozostałe. Każdą ścianę wyznacza się w sposób następujący: na przedłużeniu obu jej końców ustawia się t. zw. ławy (rys. 1) w odległości



Rys. 1

około 1,5 m od ściany i na nich oznacza liniami szerokość muru fundamentowego oraz jego stopy. Po wyznaczeniu w ten sposób w terenie całego planu domku, należy wszystkie wymiary dokładnie sprawdzić, by nie wkrađa się jakaś niedokładność, gdyż później byłoby bardzo trudno ją usunąć.

Plan domku wyznaczony w terenie zapomocą ław widzimy na rys. 2.



Rys. 2

Podczas budowy ściany przeciąga się między obydwo- ma wyznaczającymi ją ławami druty na odpowiednich liniach na ławie. Po przeciągnięciu tych drutów można łatwo za pomocą pionu sprawdzić robotę w każdym punkcie.

Po wyznaczeniu w terenie planu wykonuje się wykopy. Kształt wykopu zależy od rodzaju gruntu — przy gruncie spoiстым można nieraz kopać w liniach pionowych, gdy grunt się osypuje — ściany wykopu muszą być odpowiednio pochylone lub zabezpieczone deskami. Dno wykopu musi być wszędzie zrównane do zaprojektowanej głębokości; w razie wybrania gdzieś ziemi zbyt głęboko, nie można zrównywać zagłębienia wybraną poprzednio ziemią, gdyż jako spulchniona jest miękka i w tym miejscu fundament może pęknąć, a należy zrównać zagłębienie piaskiem lub gruzem ubitym.

Celem zwiększenia wytrzymałości murów fundamen-

towych dobrze jest stosować do nich zaprawę cementową zamiast wapiennej.

Przed położeniem pierwszej warstwy cegły dobrze jest dno wykopu wzmocnić cienką warstwą tłuczni ceglanego (około 10 cm) zalanego zaprawą lub warstwą chudego betonu (o małej zawartości cementu) grubości 5 do 10 cm.

Następnie zgodnie z projektem wykonywane są mury fundamentowe. Podczas murowania należy dbać o to, aby cegły przed użyciem były dokładnie zlewane wodą, gdyż mokre lepiej zczepią się z zaprawą i mur przez to zyskuje na spoiwości. Po wykonaniu fundamentów nie należy ich niezwłocznie zasypywać ziemią, a trzeba je pozostawić przez pewien czas odkryte, aby dać im możliwość wyschnięcia.

Podłogę piwniczną wykonuje się na samym końcu budowy, po skończeniu całości budynku. Chodzi o to, aby przeczekać okres głównego osiadania budynku, gdyż przy wykonaniu podłogi piwnicznej przed tym, powstałoby między nią a murem fundamentowym szkodliwe pęknięcie.

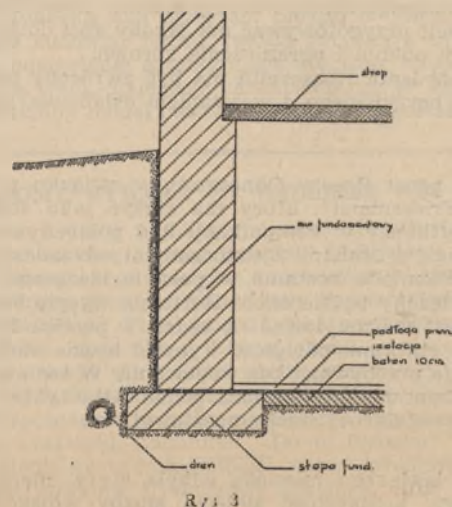
Celem ochrony przed wilgocią, idącą z ziemi, poniżej poziomu podłogi parteru układa się warstwę izolacyjną. Smaruje się więc z wierzchu ostatnią warstwę cegieł lep- nikiem i układa się podwójną warstwę papy. Chroni to mury parteru przed wilgocią, unoszącą się z niższych warstw na skutek włoskowatości muru.

Sprawa wilgoci jest w małym domku rzeczą niezmiernie ważną. Poza obniżeniem zdrowotności mieszkania i niszczeniem murów i tynków, powoduje ona oziębienie domku, gdyż mur zawilgocony ma dwukrotnie większe przewodnictwo cieplne od suchego, t. zn. *w domku zawilgoconym jest dwa razy zimniej niż w suchym*. Ponadto wilgoć, zwłaszcza przy słabej wentylacji, stwarza warunki sprzyjające rozwojowi grzyba drzewnego, który może zniszczyć wszystkie drewniane części domku.

Nie należy się natomiast obawiać nieznacznej wilgoci przejściowej, która zawsze występuje po zamieszka- niu w nowym murowanym budynku, chociażby nawet był dokładnie uprzednio wysuszony. Polega to na tym, że wap- no tynków w zetknięciu z dwutlenkiem węgla, wydziela- nym przy oddechu, lub na skutek palenia w piecach wy- dziela przez pewien czas nieznaczny ilość wody.

Na wypadek wilgoci większej, wynikającej ze znacz- nej wilgotności gruntu, należy zastosować odpowiednie środki zaradcze. Najprostszym z nich jest zaizolowanie muru fundamentowego przez otynkowanie go szczelną za- prawą cementową. Podłoga piwnicy musi w tym wypadku zawierać również warstwę izolacyjną. W celu ochrony murów od wody deszczowej należy teren przy budynku uczynić spadzistym i ubić, a wzdłuż muru założyć drenaż.

Sposób zabezpieczenia murów przy znacznej wilgot- ności gruntu widzimy na rys. 3.



Rys. 3



1) Korona Anglii, którą król podczas koronacji ma na głowie zaledwie kilka minut. Perły, przyczepione do ramion krzyża, pochodzą z koleżek królowej Elżbiety. 2) Korona Imperium Wielkiej Brytanii. Jedna z najwspanialszych i najkosztowniejszych koron na świecie. Wykonano ją w roku 1838 dla królowej Wiktorii. Posiada 2.783 diamenty, 278 perły, 309 karatowy oszlifowany diament i liczne szafiry, szmaragdy i rubiny. 3) Korona królowej Anglii, wykonana w 1911 roku dla królowej Mary. Nad czołem błyszczy słynny diament Kohinoor. Według starej legendy hinduskiej, panowanie nad Indiami jest związane z posiadaniem tego kamienia, lecz musi go nosić kobieta.

Z e ś w i a t a

Zebrani w Lipsku na walnym zebraniu dorocznym delegaci wszystkich filii Związku Emigrantów Polskich w Niemczech, jako naczelnej i samodzielnej organizacji na terenie Rzeszy Niemieckiej, uchwalili, aby Zarząd Centralny wykorzystał każdą nadającą się okazję do skonsolidowania się w jedną nacelną centralną organizację.

Delegaci, przyjmując powyższą uchwałę, zwrócili się w rezolucji także do władz polskich o poparcie w tym kierunku.

Rezolucja tego zebrania dowodzi, że wśród naszej emigracji w Niemczech dojrzała już idea konsolidacji i świadomości, że „w jedności siła”.

Angielski minister lotnictwa Sassoon, omawiając w Izbie Gmin budżet lotnictwa, podkreślił, że budżet ten wynosi 82 i pół miliona funtów szterlingów, to znaczy o 36 milionów więcej od budżetu poprzedniego przy przeciętnej wysokości 18 milionów w latach dawniejszych. Minister wyraził następnie zadowolenie z zaciągą specjalistów i lotników. Projektowany w roku 1936 zaciąg 11.000 ludzi do służby w lotnictwie został w pełni zrealizowany. Odpowiednio do wzrostu sił powietrznych zorganizowano rezerwę i kadry oficerów. W roku przyszłym zamierza wyszkolić 1.175 pilotów.

Dzienniki londyńskie donoszą z Nowego Jorku, na podstawie wiadomości waszyngtonskiego korespondenta „New Times”, że prezydent Roosevelt przygotowywać ma jakoby apel do świata w sprawie stabilizacji pokoju i ograniczenia zbrojeń.

Apel prezydenta Roosevelta ma być zwrócony przede wszystkim do rządu brytyjskiego z wezwaniem osłabienia tempa zbrojeń brytyjskich.

Minister poczt Rzeszy Ohnesorge, w związku z wodowaniem motorowca „Friesenland”, który ma służyć jako statek-baza dla samolotów Lufthany w komunikacji nad północnym Atlantykiem pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi, oświadczył, że komunikacja ta uruchomiona zostanie w połowie bieżącego roku. Nowy statek zakotwiczony będzie około Horta na wyspie Fayal (Azory), „Schwabenland” zaś znajdować się będzie w pobliżu Nowego Jorku. Pomędzy obu statkami odległość wynosić będzie około 4.000 kilometrów i będzie przebywana bez wodowania. W ten sposób zostanie zrealizowana komunikacja lotnicza ponad Atlantykiem, nie dla rekordów, a dla regularnej służby pocztowej.

Dnia 13 bieżącego miesiąca odbyła się w niemieckim ministerstwie wojny uroczystość 40-lecia służby wojskowej ministra

marszałka von Blomberga. W uroczystości wziął udział kanclerz Hitler i wygłosił przemówienie.

Na dzień 16 marca przypada druga rocznica przywrócenia przez Rzeszę obowiązkowej służby wojskowej. Ważniejsza uroczystość odbyła się w ministerstwie lotnictwa. Mowę okolicznościową wygłosił minister lotnictwa generał Goering. Nadmienić należy, że wraz z ogłoszeniem obowiązkowej służby wojskowej rozpoczęło się w Niemczech jawne istnienie lotnictwa wojskowego.

Dowódca estońskiej marynarki wojennej Reuts wyjechał do Anglii celem wzięcia udziału w uroczystości podniesienia flagi estońskiej na pierwszej łodzi podwodnej, wykonanej przez stocznnię angielską dla Estonii. Druga łódź podwodna spuszczone będzie na wodę w najbliższym czasie.

Mussolini w czasie swej podróży po Libii odstąpił uroczyste łuk triumfalny, wzniesiony w centrum pustyni Sirte, dla uczczenia założenia imperium i dla upamiętnienia braci Filenów, którzy woleli dać się pogrzebać żywcem, niż wszcząć dyskusję w sprawie wytyczenia granic. Łuk triumfalny liczy 31 metrów wysokości. W czasie uroczystości był on bogato iluminowany reflektorami.

Prezydent Francji Lebrun przyjął ministra finansów Vincent Auriola, który oświadczył mu, że pierwsza transza pożyczki na obronę narodową (5 miliardów franków) została pokryta w pierwszym dniu subskrypcji o godzinie 17.

Tak pomyślny wynik subskrypcji pożyczki na obronę narodową wywołał wielkie zadowolenie w kołach finansowych i politycznych. Wysokość drugiej transzy ustalona została na 2 i pół miliarda franków.

Rząd japoński ma przestać rządowi brytyjskiemu zawiadomienie o nieprzystąpieniu przez Japonię do nowego traktatu morskiego, ograniczającego kaliber artylerii okrętowej do 14 cali.

Nowy regulamin wojskowy w Rosji sowieckiej ma nie zawierać obowiązku salutowania oficerów poza służbą. Mimo to jednak władze wojskowe starają się utrzymać salutowanie oficerów poza służbą, które weszło już od szeregu lat w zwyczaj.

Zaznaczyć należy, że zwyczaj ten nie jest powszechny, lecz istnieje tendencja rozpowszechnienia go w drodze perswazji. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że gdy zwyczaj się ustali, wówczas wprowadzony będzie jako obowiązek.

W związku z wystawą światową w Paryżu, wielu Amerykanów wybiera się do Europy. Już teraz wszystkie kabiny na „Normandie” zostały zarezerwowane na miesiące kwiecień, maj, czerwiec i lipiec. Również pięć innych statków, utrzymujących komunikację pomiędzy Nowym Jorkiem a Francją nie ma wolnych miejsc.

Z P o l s k i

Dnia 16 bieżącego miesiąca przybył do Warszawy z oficjalną wizytą rumuński minister oświaty dr Konstantyn Angelescu. Ministrowi Angelescu w podróży do Polski towarzyszą: p. Ion Pillat — członek parlamentu, słynny poeta i publicysta, p. Konstanty Kiri-tescu, sekretarz generalny ministerstwa oświaty, p. dr Lucjan Sku-piewski, znany z bliskich stosunków z Marszałkiem Piłsudskim, który podczas pobytu w Rumunii mieszkał przez czas dłuższy w je-go domu, profesor dr George Marinescu — inspektor szkolnictwa średniego w ministerstwie oświaty.

W Dzienniku Ustaw z dnia 13 bieżącego miesiąca ogłoszono ustawę o zmianie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o Krzyżu i Medalu Niepodległości. Ustawa ta wprowadza kilka zmian i uregulowań.

Zmieniony artykuł 7 otrzymał następujące brzmienie: „Krzyż i Medal Niepodległości można nadawać do 30 czerwca 1938 roku na podstawie zgłoszeń, złożonych najpóźniej do dnia 31 grudnia 1937 roku”.

Inne artykuły mówią o powodach, na mocy których traci się Krzyż lub Medal Niepodległości. Ustawa weszła w życie z dniem ogłoszenia, to jest 13 bieżącego miesiąca.

Przy tej okazji należy przypomnieć, że wnioski powinny być składane do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości — Warszawa, Aleje Jeruzolimskie 1.

Dnia 15 b. m. odbyło się w gmachu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych wręczenie postumentu (rzeźby w trybie) Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi przez grupę kawalerii Związku Oficerów Rezerwy OK I z okazji dziesięciolecia istnienia grupy.

Jeden ze stolarzy lwowskich, p. Bronisław Rojek, wykonał z przeróżnego gatunku i koloru kawałeczków drzewa portret Marszałka Śmigłego-Rydz. Pan Marszałek dowiedział się o tym i przysłał domorosłemu artyście zaproszenie do Warszawy na dzień 18 marca. W tym dniu na specjalnej audyencji, lwowski stolarz wręczył Dostojnemu Solenizantowi swe nieprzejętne dzieło.

Dnia 13 bieżącego miesiąca minister spraw wojskowych generał T. Kasprzycki podejmował w salonach Oficerskiego Yacht-Klubu herbatką grono wyższych oficerów. Przyjęcie to zaszczycił swoją obecnością Marszałek Śmigły-Rydz.

W zebraniu wzięli liczny udział inspektorowie armii, generalicy a z wiceministrami na czele i szereg wyższych oficerów.

W lutym przywieźliśmy z zagranicy towarów za 81,5 milionów złotych, wywieźliśmy zaś za 92,2 milionów złotych. Saldo dodatnie na naszą korzyść wyniosło więc 10,7 milionów złotych.

W porównaniu ze styczniem wywóz w lutym zmalał o 6,1 milionów zł, przywóz zaś zmniejszył się o 9,1 milionów zł.

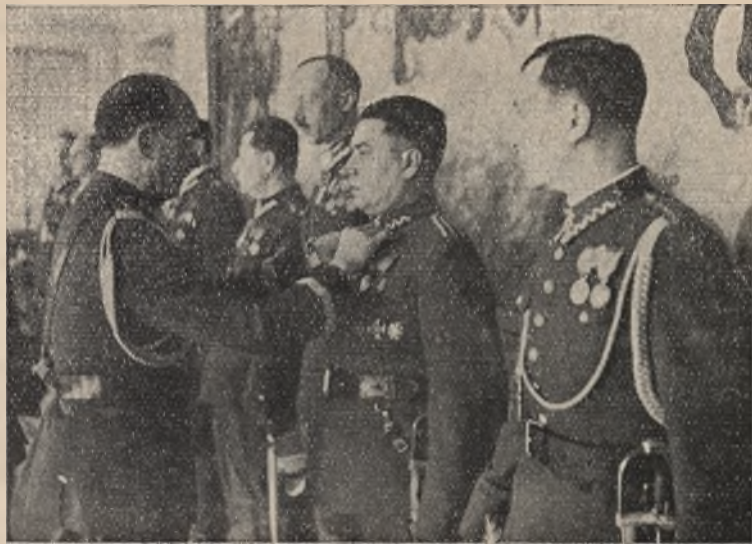
Wywieźliśmy w lutym więcej: słoju o 1,3 milionów złotych, szynki i polędwicy wieprzowych w puszkach o 800 tys. zł, bielizny, odzieży, konfekcji również o 800 tys. zł.

W dniu 19 marca, jako w dniu Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, odbyło się w lokalu Instytutu Wschodniego uroczyste odczytanie XXXVI Surj Koranu „Jasin” za Jego duszę. Nabożeństwo zorganizowała gmina muzułmańska w Warszawie.

Jedynym rzeźbiarzem, któremu Marszałek Śmigły-Rydz raczył pozować do rzeźby jest prof. Henryk Kuna, twórca pomnika A. Mickiewicza w Wilnie. Rzeźba została ukończona niedawno i została ofiarowana przez wojsko Dostojnemu Solenizantowi w dniu Jego Imienin.

W Poznaniu urzędnicy administracji państwowej jako dowód awych uczuć i czci dla osoby Marszałka Śmigłego-Rydz postanowili złożyć na Jego ręce kwotę 15.878 złotych na fundusz rozbudowy lotnictwa.

Członkowie Związku Podoficerów Rezerwy przy hucie szklanej w Dąbrowie, pow. łukowski, wykonali własnoręcznie w darze dla Naczelnego Wodza buławę marszałkowską w kryształ. W dniu imienin delegacja podoficerów przybyła do Warszawy celem doręczenia kryształowej buławy Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.



Dnia 19.III 1937 roku w Ministerstwie Spraw Wojskowych odbyło się szereg dekoracji krzyżem zasługi. Między innymi minister spraw wojskowych generał T. Kasprzycki osobiście udekorował wachmistrza Florkowskiego i starszego sierżanta Rylozaka

W dniu 17 bieżącego miesiąca delegacja ziemi brzeżańskiej w liczbie około 100 osób wręczyła Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi dyplom obywatela honorowego 10 gmin powiatu brzeżańskiego oraz upominek w postaci konia arabskiego z rzędem. Koń nosi imię „Farys”.

W aktach miasta Bydgoszczy znaleziono ciekawe dokumenty, odnoszące się do budowy krematorium przez Niemców. Okazuje się, że w roku 1903 Niemcy projektowali budowę wielkiego krematorium w Bydgoszczy kosztem 150.000 marek. Wysłano nawet radcę budownictwa miejskiego na studia do kilku miast niemieckich. Plany były gotowe dopiero tuż przed wybuchem wojny. Budowy krematorium już nie rozpoczęto.

Na polach wsi Biskupice Oboloczne, w powiecie ostrowskim, robotnicy pracujący w polu wykopali przypadkowo dwie urny z prochami ludzkimi. Istnieje przypuszczenie, że w miejscu tym znajduje się cmentarzysko pogańskie dawnych Słowian.

W związku z całkowitym zamknięciem śledztwa w głośnej sprawie o zabójstwo wachmistrza ś. p. Bujaka z Mińska Mazowieckiego, stała się wiadoma decyzja władz sądowo śledczych co do oskarżonych w tym procesie. Na wniosek sędziego śledczego umorzona ma być sprawa 4-ch osób, które początkowo były współ-oskarżone ze sprawcą mordu Judą Chaskielewiczem. W ten sposób na ławie oskarżonych zasiądzie tylko sam Juda Chaskielewicz, przebywający nadal do czasu procesu w więzieniu Mokotowskim.

Po odnowieniu wszystkich ołtarzy i wnętrza kościoła w Swarzewie nad polskim morzem, zbliża się ku końcowi praca przygotowawcza do koronacji w roku bieżącym cudownego posągu królowej Morza Polskiego.

Stara kapliczka nad brzegiem morza, w miejscu, gdzie znaleziona została cudowna figura, rzeźba gotycka z 15 wieku, została wspaniale odnowiona, a znajdująca się przy ołtarzu studzienka z uzdrawiającą wodą, należyście zabezpieczona. W kopule kapliczki ustawiono dokładny model cudownej figury — a ołtarz rozszerzono.

BUDOWA „DOMU RYBAKA“ W WIELKIEJ WSI

Staraniem LMK w najbliższym czasie rozpoczęte zostaną prace wstępne nad budową „Domu Rybaka” w Wielkiej Wsi—Hallero-wie. Koszt budowy tego gmachu przewidziany został na sumę 120.000 zł. Na razie gmach wybudowany będzie tylko w jednej części kosztem 40.000 zł. Plan gmachu jest opracowany w ten sposób, że dobudowa może być w każdej chwili, a nawet kilkakrotnie dokonana bez szkody dla całości architektonicznej.

„Dom Rybaka” stanie obok bulwaru nadmorskiego z widokiem na morze. Wyposażenie gmachu przewiduje salę teatralną, czytelnię, świetlicę i łazienki. Zadaniem „Domu Rybaka” będzie organizacja i krzewienie życia kulturalnego wśród rybaków polskich oraz schronisko dla turystów i młodzieży szkolnej.

Sila zbrojna gwarantuje pakty gwarancyjne

Pakty gwarancyjne, w których strony dają sobie wzajemnie obowiązujące zobowiązania (głównie zaniechanie czegoś), znajdują praktyczne zastosowanie przede wszystkim w postaci paktów o nieagresji, oraz deklaracji nieuciekania się do przemocy w wypadku sprzeczności interesów między państwami.

Pakty gwarancyjne stanowią jeden z najstarszych aktów prawa międzynarodowego. Szczególnie jednak w okresie po wojnie światowej stały się one popularną formą zwiększania bezpieczeństwa państw, które wszelkimi sposobami starają się wzmocnić moc obowiązujących traktatów pokojowych.

Jednocześnie jesteśmy jednak świadkami ustawicznych zbrojeń, względnie przywiązania przez poszczególne państwa dużego znaczenia do zachowania odpowiednich stanów swych armii, oraz postawienia ich na najwyższym poziomie wartości bojowych.

Do wypadków zbrojeń państw można między innymi zaliczyć:

— powiększenie stanu ilościowego wojska, dokonane przez Szwajcarię;

— poważne zbrojenia Anglii;

— przejście Niemiec do systemu powszechnego obowiązku służby wojskowej i podniesienie w związku z tym siły zbrojnej z 10 do 36 dywizyj itp.

Wobec tego powstają dwa zasadnicze pytania, a mianowicie:

— czy same pakty nie posiadają wystarczającej mocy dla zagwarantowania pełnego dotrzymania ich zobowiązań?

— czy siły zbrojne państw, zawierających pakty mają pewien wpływ i oddziaływanie na utrzymanie stanu oraz zobowiązań zagwarantowanych danym paktem, a ponadto, czy armie te odgrywają pewną rolę w okresie poprzedzającym zawieranie danego paktu?

Na pierwsze pytanie dostatecznie jasną odpowiedź podaje rozpatrzenie umowy gwarancyjnej jako typowego aktu prawa międzynarodowego. Należy bowiem stwierdzić, iż niewątpliwie słabą stroną wszystkich aktów prawa międzynarodowego, a więc i paktów, jest brak środków, które by wymusiły ściśle ich przestrzeganie.

Natomiast posiadają one w całej pełni olbrzymią siłę moralną, jaką nadaje im współzycie państw jako podmiotów społeczności międzynarodowej, oparte z jednej strony o pewne moralne i formalne podstawy, przestrzegane w stosunkach między państwami, a z drugiej strony wynikające z groźby możliwości zastosowania przez stronę poszkodowaną odwetu oraz zadośćuczynienia.

Z powyższego rozumowania wynika, że jakkolwiek pakty posiadają bezsprzecznie same w sobie pokazną siłę moralną, która często wystarczyć może dla ich trwałości, to jednak w gruncie rzeczy nie dają pełnej gwarancji, że będą dotrzymane. Brak im bowiem siły rzeczywistej, która by natychmiast zwróciła się przeciw stronie naruszającej postanowienia paktu. Stąd też moc tych aktów prawa międzynarodowego leży w dobrej woli stron zawierających pakty. Naturalnie, że duży wpływ na ich trwałość wywiera ogólny układ stosunków politycznych państw, ich współzależność oraz zgodność interesów. Wpływ ten jednak nie wynika z mocy i z istoty samego paktu.

Ta słabość, tkwiąca w umowach międzynarodowych, była bezwzględnie jedną z przesłanek, skłaniających prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wilsona, do zainicjowania stworzenia Ligi Narodów, jako ogólnopaństwowego organu nadrzędnego, powołanego do utrzymania pokoju za pomocą wyrównywania sprzecznych interesów państw. Ale i ten organ ma możliwość zastosowania sankcyj wojskowych lub gospodarczych wo-

bec państwa, którego by nie tylko nie zadowalały rozstrzygnięcia Ligi Narodów, lecz nawet skierowały go do użycia przemocy przeciw drugiej stronie.

W stosunkach pomiędzy kilku państwami, zawierającymi pakty tylko między sobą, tym bardziej brak jest organu nadrzędnego, posiadającego moc zapewniającą wykonanie ich zobowiązań. Ponieważ zaś — jak już wyżej stwierdziliśmy — same pakty nie dają gwarancji ich dotrzymania, powstaje pytanie, kto i w jaki sposób ma to zapewnić. Jeżeli byśmy na to pytanie dali z góry odpowiedź ujemną, to wówczas powstało by, z natury rzeczy, dalsze pytanie, czy zawieranie paktów ma wogóle jakąkolwiek praktyczną wartość?

Jeżeli chodzi o treść paktów o nieagresji, to wyrażają one w drodze wzajemności przede wszystkim zapewnienie przez kontrahentów obustronnej nienaruszalności ich granic państwowych. Jak my, żołnierze, dobrze wiemy, na straży tej nienaruszalności stoi z każdej strony siła zbrojna danego państwa. Siła ta, zapewniając nienaruszalność granic państwa, tym samym umacnia czyli gwarantuje odnośny pakt o nieagresji, zawarty przeciwko celom zachowania tej nienaruszalności. Innymi słowy dopiero siła zbrojna nadaje tego rodzaju paktom pełne znaczenie wzajemnie obowiązujących umów.

Jest też rzeczą powszechnie znaną, iż silny zwykle nie liczy się ze słabym, a tym bardziej nie będzie dobrowolnie zaciągał w stosunku do niego zobowiązań, które by w pewnym zakresie zmniejszyły jego możliwości. Jeżeli bowiem strona przeciwna jest słaba, to zwykle nie będzie interesem silniejszego wzmacniać ją przez równoczesne uszczuplenie swej swobody działania. Inaczej jednak będzie, gdy druga strona posiada równorzędność sił oraz wszelkie środki dla zabezpieczenia swego stanowiska.

Moc zaś danego państwa przedstawia na zewnątrz przede wszystkim jego siła zbrojna, która pozwala zrealizować podstawowe prawo każdego państwa do obrony swej niezawisłości oraz nienaruszalności granic państwa. Z powyższego też wynika, iż siły zbrojne państw będąc wyrazem ich mocy, wywierają również zasadniczy wpływ na sam fakt zawarcia paktów gwarancyjnych. Są one bowiem jakby bodźcem do ich zawarcia. Stwierdza to — odnośnie polsko-niemieckiej deklaracji z dnia 26.I. 1934 roku o nieuciekaniu się do przemocy — pewien wybitny angielski polityk, który we „wspaniałej sile armii polskiej“, będącej „wyłącznym dziełem Marszałka“ widział potężny „argument“, skłaniający naszego zachodniego sąsiada do „przyjemnych rozmów z sąsiadami ze Wschodu“.

Pozostaje nam jeszcze danie odpowiedzi na postawione sobie poprzednio pytanie, czy pakty o nieagresji posiadają pewną praktyczną wartość? Na to pytanie można jedynie odpowiedzieć „bezwzględnie tak“. Pakty te stwarzają bowiem między kontrahentami atmosferę przyjaznej współpracy nad budową i zachowaniem wzajemnego pokoju. Ponadto umożliwiają im w drodze bezpośrednich rozmów zlikwidowanie pewnych sprzeczności, które w innym wypadku mogłyby dać powód do orężnej rozprawy. Wreszcie ułatwiają międzypaństwową wymianę kulturalnych wartości oraz dóbr materialnych. Dają więc w pełni wartości praktyczne.

W żadnym jednak wypadku nie uwalniają sygnatariusza paktu oraz jego społeczeństwo od ciągłej troski nad ilością i jakością swojej armii, przygotowanej i zdolnej każdej chwili do utrzymania siłą nienaruszalności granic terytorium państwa, w wypadku, gdyby pakt swoją „moralną“ wartość nie zdołał ich ustrzec.

Mgr J. Kurpisz, kpt dypl.

Z obcych wojsk

FRANCJA

Wielkie jednostki morskie złożone wyłącznie z łodzi podwodnych

„La France Militaire“ podaje, że wkrótce zorganizowane zostaną flotylle łodzi podwodnych, złożone z wielu eskadryl łodzi podwodnych każda. Flotylle mogą być w całości lub też częściami przydzielane poszczególnym flotom dla wypełnienia zadań operacyjnych.

TURCJA

Prasa niemiecka z wielkim entuzjazmem pisze o rezultatach pracy Kemala Paszy nad reorganizacją armii tureckiej. Obecnie, zdaniem dziennika niemieckiego, Turcja posiada niewielką liczebność, ale pierwszorzędną pod względem moralnym, zaopatrzeniowym i szkoleniowym armię.

Armia ta powinna liczyć etatowo 20.000 oficerów i 178.000 podoficerów i szeregowców, jednak ze względów budżetowych stan wojska tureckiego nie przekracza 120.000 ludzi.

Wojsko tureckie podzielone jest na trzy inspektoraty armii, z których każdy obejmuje po 3 korpusy.

Korpus składa się z dwóch dywizji piechoty. Dywizja piechoty posiada 3 pułki piechoty i pułk artylerii polowej (od 6 do 9 baterii). Korpus, jako jednostki podległe mu wprost, posiada: pułk kawalerii, pułk artylerii korpusowej, batalion pionierów, oddział rozpoznawczy i batalion samochodów pancernych. Poza związkami korpusnymi wojsko tureckie liczy: pięć dywizji kawalerii, 3 brygady górskie, oddziały saperów kolejowych, artylerię przeciwlotniczą, wojska inżynieryjne i pancerne. Te ostatnie są jeszcze bardzo słabo reprezentowane przez pewną ilość lekkich czołgów produkcji sowieckiej, jednak w najbliższej przyszłości ilość ich ma być zwiększona do 200 czołgów.

Jeżeli idzie o wartość żołnierza tureckiego, to gazeta niemiecka stwierdza, że ma on już ustaloną sławę z okresu wielkiej wojny i kampanii greckiej — obecnie jego walory bojowe powinny być jeszcze większe, a to dzięki Kemal Paszy, który rozbudził i podniósł niebywale stopień uświadomienia i dumy narodowej społeczeństwa tureckiego.

Marynarka wojenna liczy jeden pierwszorzędny krążownik pancerny, który na wodach wschodniej części morza Śródziemnego jest najsilniejszą jednostką bojową. Poza nim Turcja posiada 4 zupełnie nowoczesne niszczyciele, 6 łodzi podwodnych i kilkanaście jednostek starszych typów.

Jak wiadomo, na podstawie zawartej w zeszłym roku konferencji w Montreux, Turcja odzyskała pełnię władzy nad cieśniną Dardaneelską i prawo ufortyfikowania brzegów tej cieśniny, to też znaczenie tureckiej marynarki wojennej znacznie wzrosło.

Obecnie omówimy pokrótce stan floty powietrznej. W tym zakresie istnieje szeroko zakrojony plan przebudowy i modernizacji lotnictwa wojskowego, rozłożony na 3 lata. W chwili obecnej lotnictwo tureckie posiada 300—400 samolotów, głównie pochodzenia francuskiego, a lotnictwo morskie — około 100 wodnopłatowców.

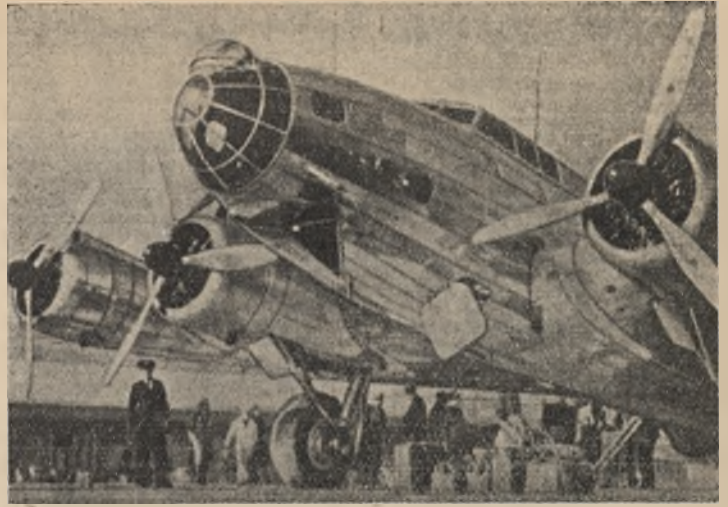
W końcu — korespondent niemiecki — dementuje pogłoski o tym, że w Turcji poważne postępy poczynił komunizm. Pomimo najlepszych stosunków dyplomatycznych z Rosją sowiecką, Turcja niezwykle energicznie zwalcza najmniejsze przejawy komunizmu u siebie w kraju, każdy komunista jest niezwłocznie aresztowany — wpływy komunizmu więc na życie wewnętrzno-polityczne — są żadne.

JAPONIA

Pomimo, że Japonia jest krajem, złożonym z szeregu wysp — położonych, nawet jak na dzisiejsze warunki lotnicze, dość daleko od ewentualnych baz lotnictwa nieprzyjacielskiego — nie mniej jednak czyni ona bardzo poważne przygotowania w zakresie obrony przeciwlotniczej.

We wszystkich większych skupiskach ludności budowane są schrony podziemne, urządzenia zabezpieczające środki łączności i lokalizujące ewentualne pożary czy zniszczenia. Również budowane są podziemne zbiorniki wody.

Dla ilustracji powyższych informacji — prasa zagraniczna podaje, że na przykład w Tokio, stolicy Japonii, liczącej 6.000.000 mieszkańców, wybudowano już 994 schrony, które mogą pomieścić około 470.000 ludzi. Ta ogromna cyfra schronów w Japonii wynika jednak w dużej mierze z tego powodu, że większość domów w Japonii, to lekkie drewniane budowle, niezwykle łatwy obiekt dla bomb zapalających lotnictwa nieprzyjacielskiego.



Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Jeden z 18 olbrzymich samolotów bombardujących, wykonanych ostatnio dla lotnictwa wojskowego USA

HISZPANIA

Francuska gazeta „L'Intransigeant“ podaje krótki wywiad z gubernatorem cywilnym Malagi, który zakomunikował ciekawą, lecz jeszcze nie sprawdzoną wiadomość o tym, że powstańcy, atakując to miasto, nałożyli broje chroniące głowę i klatkę piersiową, wskutek czego pociski karabinowe wojsk rządowych nie mogły im zupełnie szkodzić.

ZSRR

„Le Moment“ podaje następujące cyfry, dotyczące armii czerwonej, które cytujemy na jego odpowiedzialność:

Budżet obrony narodowej ZSRR na rok 1936 wynosił 14.801 milionów rubli.

Stan liczebny armii czerwonej wynosi:

1.650.000 żołnierzy, 150.000 wojsk „bezpieczeństwa wewnętrznego“, 70.000 ochrony pogranicza.

Uzbrojenie jest podane w cyfrach następujących

lekkich karabinów maszynowych	25.000
ciężkich karabinów maszynowych	14.000
działek	1.600
dział polowych	7.500
dział ciężkich	1.200
czołgów	10.000
samolotów	6.000

PORTUGALIA

Rząd portugalski zakupuje najnowszy sprzęt lotniczy, celem wycofania obecnego sprzętu, który już nie odpowiada najnowszym wymaganiom techniki.

Między innymi towarzystwo niemieckie Junkers otrzymało zamówienie na dostawę w najkrótszym czasie 10 olbrzymich, trzy-motorowych samolotów bombowych.

Anglia. Angielska kawaleria kolonialna w defiladzie



O żołnierzu kolonialnym

Jeden z głównych argumentów, jaki bywa wysuwany przez przeciwników oddania jakichkolwiek kolonii Niemcom, polega na twierdzeniu, że wzmogłyby one ogromnie siły wojenne Rzeszy nie tylko w dziedzinie zaopatrzenia, ale także i pod względem zasobów ludzkich, pozwalając na szkolenie i mobilizowanie wielkiej ilości ludności tubylczej.

Warto tedy rozpatrzyć, jak przedstawiała się pod tym względem sytuacja w czasie wielkiej wojny, w latach 1914—1918, które państwa i w jakiej mierze wykorzystywały swe kolonie pod względem sił ludzkich.

W wielkiej wojnie udział wzięły trzy państwa obficie wyposażone w kolonie, a mianowicie: Niemcy, Wielka Brytania i Francja. Ponieważ kolonie niemieckie odpadły po bardzo krótkim czasie od Rzeszy, możemy ich roli w ogóle nie brać pod uwagę, wspominając jedynie, że w czasie zdobywania tych kolonii afrykańskich przez oddziały angielskie, względnie Unii Południowo-afrykańskiej, po stronie niemieckiej, tak samo jak i w szeregach strony przeciwnej, walczyła pewna ilość tubylców różnych plemion.

Wielka Brytania, rozporządzająca olbrzymim imperium złożonym z dominiów i kolonii, oraz flotą, która zdołała zapewnić całkowite bezpieczeństwo zaopatrzenia i połączeń morskich, zdołała wyzyskać do maximum ludność białą pochodzenia angielskiego, zamieszkującą dominia względnie kolonie i zrobiła dość znaczny użytek z ludności różnych szczepów, zamieszkujących Indie. Nie wykorzystywała natomiast zupełnie ludności murzyńskiej swych licznych kolonii afrykańskich.

Trudno by było dzisiaj stwierdzić, bez podstawowych źródeł, dlaczego w ten właśnie sposób a nie w inny wykorzystano brytyjskie możliwości ludzkie; niewątpliwie jednak odegrały tu rolę dwa czynniki zasadnicze: pierwszym jest czynnik organizacyjny. W Indiach istnieją nie tylko dość liczne oddziały regularne brytyjskie, złożone z tubylców, a dowodzone przez Anglików z dość znaczną zresztą obsadą stopni podoficerskich i niższych oficerskich przez wykształconych i doskonale wyszkolonych krajowców, ponadto cały szereg władców lennych (radżów) posiada własne armie, organizowane przez Anglików, które również zostały oddane do dyspozycji Imperium Brytyjskiego.

Drugi czynnik polega niewątpliwie na względach mo-

ralnych. Polityka kolonialna angielska była zawsze zdania, iż wielkim błędem jest użycie czarnych, stojących na znacznie niższym poziomie kultury, do walk między białymi, ich panami, władcami i organizatorami. Byłoby to czymś w rodzaju mieszania dzieci do kłótni między rodzicami, i musiałyby oczywiście wpłynąć w wysokim stopniu na obniżenie powagi władczej rasy białej w oczach czarnych i na zdemoralizowanie tych ostatnich.

Ogółem Anglia wykorzystywała następujące ilości swych obywateli, względnie poddanych zamorskich:

Anglików z Kanady — 628.000 ludzi; Anglików z Australii i Nowej Zelandii — 648.000 ludzi; Anglików z Afryki pld. — 220.000 ludzi; oddziałów hinduskich — 1.160.000 ludzi. Należy tutaj podkreślić, że oddziały kanadyjskie oraz australijskie, złożone z emigrantów lub dzieci emigrantów, a więc rodowitych Anglików, stojących na tym samym poziomie kultury, a zwykle na znacznie wyższym poziomie fizycznym, ze względu na wielki dobrobyt, wychowanie na otwartych przestrzeniach na łonie przyrody, posiadały znakomitą wartość bojową, często przekraczającą wartość właściwych oddziałów angielskich. Użyto ich nie tylko na froncie francuskim, ale również w czasie wysoce kosztownej i przegranej kampanii dardanejskiej, a następnie w Palestynie.

Wykorzystanie oddziałów hinduskich na froncie zachodnim pociągnęło za sobą bardzo wiele trudności organizacyjnych. Przede wszystkim okazało się, że cały szereg plemion wymaga zupełnie osobliwych warunków żywienia, własnego systemu uboju rytualnego, ludzie jednych kast nie mogą znajdować się w tych samych oddziałach z innymi — kast niższych, trzeba było tworzyć oddziały nie tylko podług szczepów, ale podług kast, wreszcie — nadzwyczajna podatność na choroby ludów, wyrosłych w zupełnie innym klimacie, sprawiała olbrzymie trudności, zwłaszcza w okresie zimy. Oddziały hinduskie poniosły olbrzymie straty od zapalenia płuc, gruźlicy - prośówki, oraz szeregu postaci grypy czyli influenzy.

Wszystkie powody powyższe skłoniły rząd angielski do stopniowego przesunięcia oddziałów hinduskich do klimatów bardziej dla nich odpowiednich, to też wycofano je stopniowo z frontu francuskiego i skierowano na rozległe obszary Palestyny, Mezopotamii, Egiptu itp., gdzie zastąpiły one z powodzeniem oddziały białe.

W następnym artykule omówimy w analogiczny sposób wykorzystanie ludności tubylczej kolonii własnych przez Francję w okresie wielkiej wojny. P.

Kasyno podoficerów Legii Cudzoziemskiej w jednym z garnizonów marokańskich



Wolne chwile żołnierzy Legii Cudzoziemskiej (wg. rysunku żołnierza Legii)



Polacy za granicą

LITWA

Polożenie mniejszości polskiej na Litwie musi ulec zmianie. Bezprzykładne szykany litewskie wobec Polaków.

Wprowadzona przeszło 10 lat temu dyktatura na Litwie zmierzająca stopniowo do przekształcenia państwa litewskiego w państwo totalne. Wszystko ma podlegać przepisom państwowym. Handel i przemysł, szewc i drukarz, szkoła i kościół, stowarzyszenia i prasa, świetlice i biblioteki, a nawet życie prywatne poszczególnych osób ma podlegać nie tylko nadzorowi lub kontroli państwa, ale wręcz muszą się one stosować do litery specjalnie wydanych ustaw.

Wydawałoby się, że wszystko jest w zupełnym porządku. W myśl starej zasady „Wolność Tomku w swoim domu” prezydent dwumilionowego państwa kowieńskiego realizuje dyktaturę swoistymi metodami, które sprawiają, że każdy człowiek, posiadający chociażby elementarne poczucie godności i wolności osobistej, wdycha i współczuje z owymi dwoma milionami mieszkańców Litwy.

Ale każdy medal ma dwie strony...

Ustawy wyjątkowe w Litwie nie dotyczą całych owych dwu milionów. Nie dotyczą one przede wszystkim Litwinów, a nawet nie są stosowane do wszystkich mniejszości narodowych na Litwie. Stanowią one jedynie bolesny „przywilej” Polaków na Litwie.

Do Polaków stosuje się skomplikowany i wkraczający we wszystkie dziedziny życia indywidualnego i zbiorowego stan wyjątkowy. Właścicielom polskim odbierano podczas reformy rolnej ich ziemię w innym, aniżeli nielicznym ziemianom litewskim, stopniu. Urzędników i robotników Polaków usuwa się z pracy, o ile jawnie przyznają się do swej narodowości. Studentom polskim uniemożliwiała się studia na tych wydziałach, które udostępniają wolną praktykę (advokatura, medycyna). Na innych wydziałach studia są poniekąd bezcelowe, gdyż Polakowi nie sposób otrzymać posadę w szkole lub urzędzie państwowym, spółdzielni czy banku.

Życie kulturalne Polaków podlega znacznym ograniczeniom przez państwo. Szkół nie tylko nie można zakładać nowych, ale istniejące ulegają stopniowej likwidacji (w roku bieżącym liczba ich spada z 14 do 11). Stowarzyszeń nowych zakładać nie można, ani nawet otworzyć filii istniejących towarzystwa. Statuty istniejących towarzystw polskich mają być ponownie zatwierdzane. Oddośne podania leżą w litewskim ministerstwie piętnaście miesięcy bez odpowiedzi. Każde zebranie wymaga uprzednio kosztownego zezwolenia władz. Teatry amatorskie muszą swój repertuar przedstawiać najpierw w dosłownym tłumaczeniu do aprobaty. Spis tych wszystkich szykan, którym podlega życie kulturalne ludności polskiej na Litwie, moglibyśmy przedłużyć do nieskończoności.

W ostatnich miesiącach wymyślono już całkiem specjalną „dawkę” dla Polaków. Otóż zmusza się ich do drukowania w swoich gazetach artykułów, wychwalających „rajskie życie” Polaków na Litwie i oczerniania Polski. Polacy mają do wyboru: albo ulegać temu terrorowi za cenę dalszego szerzenia wśród swoich drukowanego słowa polskiego — albo zrezygnować z tej ostatniej formy publicznego używania języka polskiego.

Pamiętać przy tym należy, że Litwa dotychczas odmawia nawiązania z Polską jakichkolwiek oficjalnych stosunków, a granica polsko-litewska — jakby drutem kolczastym obwarowany front — pozostaje w dalszym ciągu zamknięta.

Mogłoby się wydawać, że jest to pewnego rodzaju stan wojenny, ale przecież swego czasu na otwarte zapytanie Marszałka Piłsudskiego w Genewie — „Wojna, czy pokój?” — Litwa, przestraszona i zawstydzona, odpowiedziała „pokój”.

Spoleczeństwo polskie z dużym wyrozumieniem aprobowало cierpliwą i tolerancyjną politykę rządu polskiego, który, doceniając pedagogiczną metodę, stosowaną do niesfornych dzieci, traktował wybrki litewskie pobłażliwie. Ale wszystko ma swoje granice!

Alarmujące wieści o coraz gorszym traktowaniu Polaków w Litwie wywołały w Polsce słuszne oburzenie. Dała temu wyraz interpelacja posła Wielhorskiego w Sejmie, skierowana w połowie grudnia ubiegłego roku do ministra spraw zagranicznych.

W odpowiedzi swej, udzielonej posłowi Wielhorskiemu, mini-

Obchód 25-lecia chórów polskich w Westfalli



Tęsknota za Ojczyzną

ster Beck wskazał na dążenia rządu polskiego, zmierzające do usunięcia nienormalnego stanu, istniejącego pomiędzy Litwą a Polską. Wszystkie wysiłki Polski, czynione w ciągu ubiegłego roku w tej dziedzinie, nie znalazły pozytywnego oddźwięku na Litwie. Trwa ona nadal na swym bezsensownym stanowisku. „W tym stanie rzeczy — czytamy w odpowiedzi ministra Becka — rząd polski uznał się zmuszonym cofnąć kredyt zaufania w pokojowe intencje rządu litewskiego, udzielany przez tak długie lata i dostosować swój stosunek do republiki litewskiej do metod postępowania, którymi państwo to kieruje się wobec Polski, układając go w sposób analogiczny, czyli restrukturywny. Nie daje to oczywiście prawa rządowi litewskiemu do stosowania wobec polskiej części ludności Litwy metod brutalnych, jakie ostatnio mogliśmy tam obserwować”.

Odpowiedź ministra Becka załatwia formalnie interpelację posła Wielhorskiego. Nie zamyka ona jednak ani dla rządu, ani dla społeczeństwa polskiego sprawy nieznośnego ustosunkowania się Litwy do tamtejszej ludności polskiej.

W. J.

RUMUNIA

Rozwija się działalność oświatowo-kulturalna Polonii rumuńskiej.

W ostatnich czasach Polski Związek Szkolny w Rumunii ma do zanotowania rozszerzenie swej pożytecznej działalności na terenie Besarabii przez stworzenie nowych oddziałów w miejscowościach, w których do tej pory życie polskie było stosunkowo słabszym tętnem. Dnia 26.XII ubiegłego roku zorganizowany został oddział Polskiego Związku Szkolnego w Sorokach, na czele którego, jako prezes, stanął adwokat St. Culewicz. Dnia 1 stycznia bieżącego roku powstał oddział PZS w Glodeni z prezesem J. Jaszczynskim na czele, a dnia 2 ubiegłego miesiąca założono oddział PZS w Starcea, gdzie prezesem wybrano J. Boguckiego. Nowopowstałe placówki z zapalem przystąpiły do pracy, mając pełne poparcie miejscowej ludności polskiej.

URUGWAJ

Nowe Towarzystwo Polskie w Urugwaju.

Dnia 3 ubiegłego miesiąca odbyło się w Montevideo zebranie miejscowej Polonii, na którym zostało zorganizowane stowarzyszenie pod nazwą Towarzystwa „Marszałek Śmigły-Rydz”, którego siedzibą jest Villa del Cerro. Zgodnie z przyjętym statutem, towarzystwo ma za zadanie zorganizowanie Polaków w Urugwaju, wzajemne popieranie się i wywalczenie dobrego imienia i poszanowania Polaków oraz pomoc dla szkolnictwa i związków kulturalnych. Prezesem towarzystwa wybrany został p. Kazimierz Śliwa, do zarządu zaś weszli: pp. Franciszek Kaniecki, Ludwik Kurazyński, Bolesław Dłużniewski, Józef Traczek.

FRANCJA

Podniosła uroczystość polsko-francuska.

Polsko-francuski komitet im. Hoene-Wronskiego zorganizował w Neuilly, gdzie na cmentarzu pochowany jest znakomity polski filozof, podniosła uroczystość o charakterze manifestacji wspólnoty kulturalnej polsko-francuskiej. Centralnym punktem uroczystości było odsłonięcie pomnika Hoene-Wronskiego, duża znakomitego polskiego rzeźbiarza Henryka Blacka. Z cmentarza uczestnicy uroczystości z ambasadorem polskim, Łukasiewiczem, na czele, udali się do ratusza, gdzie w historycznej sali traktatowej odbyła się akademia.

Akademii zakończyło przemówienie ambasadora Łukasiewicza, który podziękował organizatorom uroczystości za piękną i pożyteczną inicjatywę, wzmacniającą więzy kulturalne, łączące Polskę z Francją.

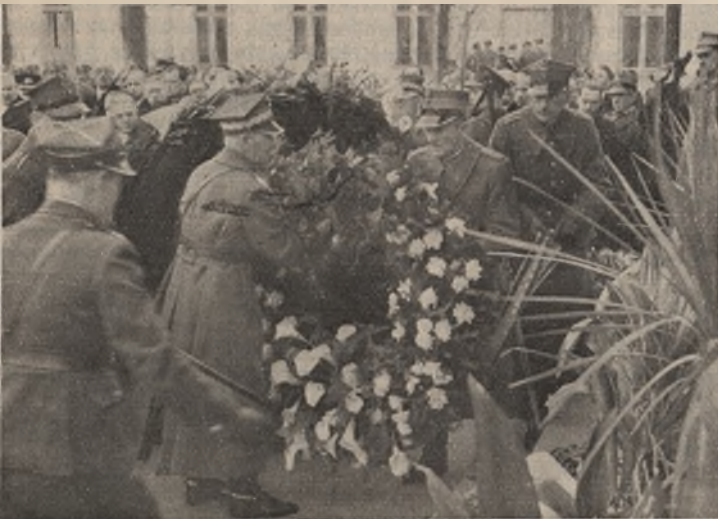
W HODNIE PIERWSZEMU MARSZAŁKOWI
POLSKI JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU
(19.III 1937) :



Pan Prezydent Rzeczypospolitej aklada wieniec w Belwederze



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w chwili wygłaszania orędzia przez radio



Moment złożenia wienca w Belwederze przez Marszałka Śmigłego-Rydza



Wojsko aklada hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na pierwszym planie minister spraw wojskowych generał T. Knsprzycki



Marszałek Śmigły-Rydz wita oddziały zgromadzone na dziedzińcu przed Belwederem w dniu 19 marca b. r.



Marszałek Śmigły-Rydz wita na dziedzińcu belwederakim przybyłych na mszę św. oficerów 19 III b. r.

Fot. W. Pikiel

O pełne ugruntowanie niepodległości Ojczyzny!

(ZAKOŃCZENIE WIELKIEJ MOWY PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ, WYGŁOSZONEJ PRZEZ RADIO W DNIU 19 MARCA BIEŻĄCEGO ROKU)

...,Sądząc z wielkiego, nieprzerwanego napływu zgłoszeń do Obozu Zjednoczenia Narodowego, można już dziś stwierdzić, że treść deklaracji znalazła głęboki oddźwięk w społeczeństwie i to tak duży, że można to przyjąć za żywiołowy objaw naszego zdrowego instynktu konsolidacyjnego.

Obserwując to zjawisko, nie ulega wątpliwości, że ten zdrowy instynkt samozachowawczy narodu będzie się nadal ujawniał aż do chwili zwycięstwa, kiedy przeważająca większość obywateli będzie pozyskana dla hasła zjednoczenia narodowego.

Naturalnie, że wśród licznych ugrupowań naszego społeczeństwa nie wszystkie docenią od razu wagę momentu i doniosłość tego hasła.

Przywódcy szeregu ugrupowań będą czynić wysiłki, ażeby swoich zwolenników powstrzymać od działania w myśl tego zdrowego instynktu.

Ale to naturalny objaw. Bo tylko przywódcy, którzy umieją obiektywnie patrzeć na bieg rzeczy, mogą się zdobyć na rezygnację z wyłącznego kierownictwa oddaną sobie rzeszą i ofiarować swą współpracę na rzecz wyższych hasel.

Ci, którzy nie umieją się na to zdobyć, mogą tylko chwilowo powstrzymać, ale nie zdołają udaremnić przejawów zdrowego instynktu w tak osobiwej dla kraju chwili.

Grupy ich i partie będą stale topniały, aż wreszcie zbyt późno spostrzegą się, że ich zapory były budowane i umocnione zbyt słabo, by móc powstrzymać żywiołowe zjawisko.

Dzięki podjęciu przez Naczelnego Wodza dalszego ciągu dzieła naszego Wielkiego Marszałka z pełnym wykorzystaniem Jego trudu wychowawczego, Jego wskazań i wytycznych — praca idzie dalej bez większego zatrzymania celem pełnego ugruntowania niepodległości naszej drogiej ojczyzny.

A że to ugruntowanie musi się opierać na naszej mocy nie tylko duchowej, ale i materialnej, więc hasło to zmusza nas do pracy we wszystkich kierunkach, we wszystkich dziedzinach — do pracy, której rezultaty nie tylko zapewniają nam naszą najdroższą zdobycz, ale doprowadzą do pełnego rozkwitu życia kulturalnego i gospodarczego naszego państwa.

Za położenie podwalin i zrębów tej wiekiej przyszłości — pokolenia polskie po wsze czasy zachowają wdzięczność dla Wielkiego Budowniczego Państwa i Wychowawcy Narodu."

W DNIU IMIENIN NACZELNEGO WODZA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO - RYDZA (18.III 1937)



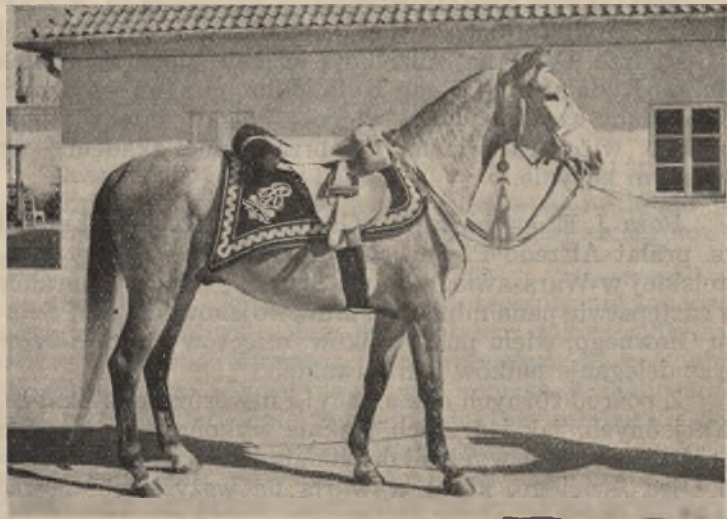
Oddziały garnizonu warszawskiego po złożeniu hołdu Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi w dniu Jego Imienin



Marszałek Śmigły-Rydz na obiedzie uczestników wycieczki z Brześcia



Marszałek Śmigły-Rydz ogląda konia araba, ofiarowanego Mu przez obywateli Jego rodzinnego miasta Brześcia



Koń arab „Farys”, ofiarowany Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi w dniu Jego Imienin

Fot. W. Pikiel

Wojsko polskie a Ojciec Święty

W organie Watykanu „L'Osservatore Romano” (Osservator Rzymński) w numerze 62 z dnia 15—16 marca b. r., na tytułowej kolumnie zamieszczony został artykuł p. t. „L'esercito polacco e il Santo Padre” („Wojsko polskie a Ojciec Święty”), w którym autor opisuje uroczystość w Polsce ku czci Papieża Piusa XI z okazji XV-lecia Jego apostolskich rządów. W artykule tym znajduje też autor wiele pochlebnych słów dla „Wiarusa”.

Uważając powyższe za duży zaszczyt dla naszego tygodnika, podajemy artykuł włoski w dosłownym tłumaczeniu.

Warszawa, w marcu. — Wszyscy wiedzą, jaką wzniosłą rolę odegrał Nuncjusz Apostolski, ks. prałat Achilles Ratti podczas tragicznych dni w 1920 roku, kiedy hordy bolszewickie dochodziły już pod mury stolicy, grożąc, w razie załamania się tego ostatniego szanca ledwie zmartwychwstałej Polski, dalszymi podbojami w głąb Europy chrześcijańskiej. W tych to dniach, kiedy zdawało się, że najdzielniejszych opuści odwaga, mieszkańcy Warszawy widzieli przedstawiciela papieskiego, który szedł ulicami stolicy, ufny i pogodny tak, jakby miał objawienie, że cud niebieski zażegna katastrofę.

Pamięć tej „rzymskiej” postawy, która zdała się przywrócić Polsce świadomość jej trudnej, lecz chlubnej misji, jako przedmurza chrześcijaństwa, pozostała i pozostanie żywa w sercu tego narodu, który zawsze potrafi być wdzięczny.

Niedawne uroczystości rocznicy koronacji papieskiej dały nową sposobność dla zmanifestowania tego uczucia i można słusznie powiedzieć, że „święto papieskie” stało się „świętem Polski” ponieważ niewiele obchodów może tak zjednoczyć różne warstwy Narodu.

Ważną na przykład i wzruszającą jest rola, którą odgrywa wojsko polskie w świętach papieskich; rolę nie tylko protokolaną i zewnętrzną, lecz żywą, aktywną i spontaniczną. To też niedość, że wojskowi polscy biorą udział w uroczystościach oficjalnych, lecz urządzają własne obchody, by uczcić Papieża „Przyjaciela Polski” we własnych kasynach, we własnych koszarach i, o ile możliwości, z udziałem ich ukochanego Biskupa Polowego, J. E. ks. biskupa Józefa Gawliny.

Tak też było z ostatnim świętem papieskim tu, w Warszawie; uświetniony swoimi mundurami uroczystości w katedrze św. Jana, gdzie był obecny sam Marszałek Śmigły-Rydz oraz w Domu Katolickim, ci sami wojskowi, stanowiący szczery wyraz wiernej Polski, urządzili tego samego wieczoru własną i dobrze udaną akademię we własnym kasynie.

Poza J. E. ks. biskupem Gawliną wzięli w niej udział ks. prałat Alfredo Pacini, chargé d'affaires Stolicy Apostolskiej w Warszawie, admirał Świrski, trzech generałów w zastępstwie pana ministra spraw wojskowych, szef Sztabu Głównego, wielu pułkowników, oficerów i podoficerów oraz delegacje pułków warszawskich.

Z pośród różnych deklamacji i utworów muzycznych, tak jednych, jak i drugich pięknie wykonanych, kapitan dr Marian Steifer wygłosił doskonałą mowę o osobie i dziele Ojca Świętego, która wywarła na wszystkich bardzo żywe wrażenie.

Wybuch szczerzego entuzjazmu nastąpił w chwili, gdy zaczął przemawiać znany i sympatyczny ks. prałat Alfredo

L'OSSERVATORE

CITTÀ DEL VATICANO E ITALIA.
Anno L. 50 - Semestre L. 26 - Trimestre L. 13
ESTERO - Europa (escluso l'Australia)
Anno L. 135 - Semestre L. 69 - Trimestre L. 35
ESTERO (Incluso l'Australia)
Anno L. 115 - Semestre L. 58 - Trimestre L. 29,50
Un numero separate L. 0,30 - Annuale L. 0,50
Conto corrente postale 1-10751

GIORNALE QUOTIDIANO

Unicuique suum



ANNO SETTANTESIMO

Lunedì-Martedì 15-16 Marzo 1937

CITTÀ DEL VATICANO

Nostre Informazioni

La Santità di Nostro Signore ha ricevuto in privato udienze:
— Le Sore Emminenze Reverendissime i Signori Cardinali

— Gaetano Biselli, Prefetto della Sacra Congregazione dei Sacerdoti e della Università degli Studi.

— Domenico Jorin, Prefetto della Sacra Congregazione dei Sacramenti;

— In Sua Eccellenza Rev. i Ministri

L'esercito polacco e il Santo Padre

Nostre corrispondenze

VARSAVIA, marzo. — Tutti sanno la parte magnanima che ebbe il Nuncio Apostolico Mons. Achille Ratti nelle tragiche giornate del 1920, quando le orde bolsceviche irromperono dalla Russia fino ormai alle mura della capitale, minacciando di travolgere con essa le supreme difese della nuova Polonia, appena risorta, per passare probabilmente a più vaste conquiste nel cuore dell'Europa cristiana. In quei giorni, quando sembrava svanire il coraggio anche al più ardentissimo, i cittadini di Varsavia videro il Rappresentante del Sommo

I Missionari del deserto

Si possono veramente chiamare con tal nome i Padri Bianchi ai quali è affidata la prefettura apostolica di Giardola, nel deserto del Sahara, uno dei territori più vasti di tutta il mondo missionario, poiché supera i due milioni di kmq. con una popolazione secondo il censimento del 1936, di 640.000 abitanti.

I primi tentativi di penetrazione dei PP. Bianchi nel deserto più vasto e più arido della terra risalgono al 1873 e vennero seguiti dal seguito di sei missionari: oggi si lavorano in un lavoro paziente ed intenso, una trentina di sacerdoti, una quindicina di fratelli ed una compagnia di salesi, tutti figli del cardinale Lavigerie.

Nuovo profeta

Pacini. Dlungo trwała żywiołowa owacja na cześć pierwszego Nuncjusza w odrodzonej Polsce, dziś szczęśliwie panującego na wiecznym tronie Piotrowym, którego ojowska podobizna uśmiechała się z pięknego obrazu pod wspólnym baldachimem.

Ks. prałat Pacini, wobec takiego widoku, znalazł łatwo natchnienie dla swych wzruszonych słów podziękowania w imieniu Ojca Świętego i napewno nie przesadził twierdząc, że Papież był obecny nie tylko jako symbol na obrazie, lecz i duchem wśród tyłu Swych oddanych synów Swojej ukochanej Polski.

Drugą wymowną i cenną manifestacją przywiązania wojska polskiego dla Stolicy Apostolskiej i Ojca Świętego było wydanie przez tygodnik wojskowy „Wiarus” artystycznego numeru specjalnego, poświęconego Papieżowi.

Wstęp do tego numeru, ozdobionego interesującymi i pięknymi fotografiami, stanowi artykuł naczelnego redaktora, kapitana Jerzego Ciepiewskiego, który kończy tymi słowami:

„...Odczuwa to radośnie cały naród i w 15-tą rocznicę sprawowania rządów papieskich składa ukochanemu Polsce Papieżowi najuroczystszy hołd jako wyraz wierności i synowskiego oddania, zapewniając przy tym, iż niezatarte pozostaną na zawsze, w wdzięcznych sercach zachowane wspomnienia pobytu i działalności obecnego Papieża w przełomowych chwilach odradzającej się Polski.”

W następnym artykule J. E. ks. Biskup Józef Gawlina, Biskup Polowy wojsk polskich, opisuje wrażenia podczas audiencji u Papieża w 1933 roku, zaznaczając ojcowskie uczucia Piusa XI dla wojska polskiego, którego waleczność mógł podziwiać podczas przełomowych i decydujących dni w 1920 roku.

Dalsze artykuły przypominają dzieciństwo i pracowitą młodość Ojca Świętego, Jego zamiłowanie do wysokogórskich wycieczek, Jego stosunki z Polską, jako Nuncjusza i jako Papieża oraz zawierają miłe opisy Miasta Watykańskiego, jego najważniejszych pomników i jego charakterystyk organizacyjnych, ze specjalnym uwzględnieniem opisu wojska papieskiego.

Opisany jest również konkordat pomiędzy Stolicą Apostolską i Polską, szczególnie zaś w odniesieniu do wojska, podczas gdy osobny artykuł omawia duszpasterstwo katolickie w wojsku polskim.

Jest to więc wydawnictwo nie tylko artystyczne, lecz wielce pożyteczne, które będzie poszukiwane i przechowywane w czytelniach kasyn wojskowych i znajdzie się może w wielu tornistrach dzielnych żołnierzy katolickiej Polski.

Jak Poleszucy przyjęli wiadomość o powstaniu Obozu Zjednoczenia Narodowego

(WRAŻENIA PODOFICERA)

Byłem niedawno na pograniczu poleskim. Ponieważ przyjazd mój wypadł zaledwie w kilka dni po ogłoszeniu deklaracji ideowej pułkownika Koca, postanowiłem dowiedzieć się, jak ludność tych kilku ubogich wsi poleskich, które zwiedziłem, przyjęła to wezwanie starego bojownika o niepodległość i jednego z najlepszych żołnierzy Marszałka Józefa Piłsudskiego — do zjednoczenia wszystkich sił narodu przy osobie Marszałka Śmigłego-Rydza. Postanowiłem się dowiedzieć, czy osoba Naczelnego Wodza dla tych Poleszuców, zamieszkałych w zapadłych zakątkach naszej Ojczyzny, jest równie droga i bliska, jak nam, żołnierzom i czy zainteresowanie sprawami państwowymi wielkiej wagi jest tu równie duże, jak w innych, kulturalniejszych częściach naszego kraju.

W tym celu przeprowadziłem kilka rozmów z podoficerami, dowódcami miejscowych strażnic Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy w życiu tych głuchych wsi nadgranicznych odgrywają wybitną rolę jako pionierzy kultury polskiej i jedyni nieraz, na znacznym obszarze, przedstawiciele władzy państwa.

Otóż okazało się, że Poleszucy wprost instynktownie odczuli osobliwość tego momentu dziejowego, jakim był pierwszy głos o konsolidacji wszystkich sił narodu, a jak zachowali się w tej doniosłej chwili, posłuchajmy opowiadania jednego z dowódców strażnic:

— „W przeddzień ogłoszenia deklaracji pułkownika Koca, w prywatnej rozmowie z kilkoma poważniejszymi gospodarzami wsi powiedziałem, że jutro przez radio będzie przemawiał pułkownik Adam Koc — zasłużony żołnierz w walce o niepodległość Polski — o potrzebie zespolenia wszystkich sił narodu dla podciągnięcia naszego kraju na wyższy poziom i zjednoczenia wszystkich obywateli przy osobie Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza. Zaznaczyłem, że jest to ważna w dziejach naszego narodu chwila i o ile ktoś ze wsi będzie chciał posłuchać tego przemówienia, niech przyjdzie przed moje mieszkanie prywatne, a ja wystawię głośnik radiowy na okno i w ten sposób wszyscy będą mogli wysłuchać przemówienia i zastanowić się nad jego treścią.

Pełnię służbę na tym odcinku od kilku lat i znam dobrze ospale usposobienie i obojętność na sprawy polityczne tutejszych mieszkańców. To też spodziewałem się, że przyjdzie przed moje mieszkanie co najwyżej kilkanaście osób. Nigdy jednak nie przypuszczałem, że zejdzie się ich aż tyle. W niedzielę, o oznaczonej godzinie zaczął się zbierać przed moim domem taki tłum, że naprawdę byłem zaskoczony. Zeszli się z całej wsi dosłownie wszyscy, starzy i młodzi, nawet kobiety z dziećmi.

Jak zwykle, gdy zejdzie się taki tłum ludzi, gwar był niemały, z chwilą jednak, gdy w głośniku zabrzmiał głos pułkownika Koca — wszystko ucichło.

Obserwując, z jaką ciekawością i uwagą słuchają Poleszucy tego przemówienia, pomyślałem sobie, że przecież niektóre słowa, a nawet i całe ustępy z tego przemówienia, zredagowanego w języku literackim, są dla nich niezrozumiałe. Niewątpliwie zaraz po zakończeniu przemówienia zwrócą się do mnie po wyjaśnienia, ale coś mnie koczyło, aby wypróbować, czy ta uwaga, z jaką słuchają, nie jest czasem udana. W tym celu, gdzieś mniej więcej w środku przemówienia przekręciłem — ale to dosłownie na parę sekund — galkę radia na Mińsk. Natychmiast jednak gorzko pożałowałem swego, podyktowanego ciekawością, postępku. Chłopi obruszyli się na mnie niesłychanie zgorzsnieni. „Cóż to wy, panie, za żarty robicie?! My tutaj nie Mińska przyszli słuchać! Tu nam mówią przez radio o zbyt poważnych rzeczach, żeby z tego żarty robić!“. Wytlumaczyłem czemprowadzając, że ja tylko chciałem tak pokręcić galkę, aby było głośniejsze i lepiej słychać. Potym już w najlepszej komitywie dosłuchaliśmy przemówienia do końca.

Teraz dopiero w tłumie zawrzało. Wszyscy cisnęli się do mnie z pytaniami o wyjaśnienia, a nie mogąc odpowiedzieć każdemu z osobna, zwróciłem się do wszystkich razem i zacząłem wyjaśniać kolejno każdy ustęp deklaracji. Gdy skończyłem, długo jeszcze nie rozchodzili się i komentowali między sobą poszczególne ustępy przemówienia. „To dobrze radzą — słyszałem głosy — aby przy Marszałku Śmigłym wszyscy stanęli. On-żeż jest tym, którego Marszałek Piłsudski na swoje miejsce zostawił, to znaczy, że Jemu trzeba ufać!“. „Prawdu każe, że wieś, to sprawa najważniejsza“ itd.

Muszę tu jeszcze dodać, że Poleszucy nadzwyczajnie podobał się sam ton przemówienia pułkownika Koca. „On nie jest z tych krzykaczy — mówiono — co to kiedyś przyjeżdżali do nas przed wyborami do Sejmu. Po gospodarsku mówi, spokojnie, poważnie...“.

Deszcz rozpędził zgromadzony tłum do domów. Kilkunastu jednak Poleszuców bez zaproszenia wpakowało się do mego mieszkania, prosząc, abym im bardziej szczegółowo wyjaśnił niektóre ustępy deklaracji.

Oczywiście, że największe zainteresowanie obudził ustęp, dotyczący wsi. Długo wyjaśniałem, jakie środki zaradcze widzi Obóz Zjednoczenia Narodowego dla polepszenia sytuacji wsi, a więc mówiłem o komasacji, melioracji, parcelacji, o ułatwieniu zbytu produktów rolnych, o dogodnym kredycie, o przygotowaniu miast do wchłonięcia nadmiaru ludności ze wsi, wspominałem o zamiarach utworzenia ośrodka przemysłowego w sandomierskim itd. Poeciłem się przy tym wszystkim niemało, bo w niektórych sprawach polityki gospodarczej sam byłem nie tęgi, ale

Poleszuczki w strojach ludowych. Z lewej dwie męzatkł w charakterystycznych przybranach głowy



ogólnie, po przełożeniu całej treści deklaracji na zdrowy chłopski rozum, wyjaśnienia moje wypadły nie najgorzej; tak, że gdy późną nocą chłopci opuszczali wreszcie moje mieszkanie, widziałem, że są z tłumaczenia całkowicie zadowoleni i zarazem przejęci ważnością chwili dziejowej oraz pełni uznania dla czynników, które podjęły hasło Marszałka Śmigłego-Rydza „podciągnięcia Polski wzwyż”.

Na tym zakończył swoje opowiadanie sierżant, dowódca strażnicy.

Dla wyjaśnienia niezwykle obywatelskiego zrozumienia Polezucków dla akcji zjednoczenia narodowego, podam tutaj kilka szczegółów z pracy społecznej, prowadzonej na tym terenie przez żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Wsie, które zwiedzałem, należą do odcinka Korpusu Ochrony Pogranicza „Sienkiewicz”. Odcinek ten dożywia około 3.000 dzieci, opiekuje się szkołami miejscowy-

mi, obdziela ubraniami dzieci najbiedniejszych, parokrotnie wydatnie wspomógł pogorzalców, a były nawet wypadki, że żołnierze KOP wspólnymi siłami kupowali konie dla najbardziej ubogich gospodarzy aby stworzyć im w ten sposób podstawę zarobkowania w miejscowych przedsiębiorstwach leśnych. Trzeba tu dodać, że we wszelkiej pracy społecznej, jak i w ofiarach podoficerowie biorą bardzo czynny udział.

Ścisły a serdeczny kontakt żołnierzy KOP z miejscową ludnością, zrozumienie dla jej potrzeb i stała gotowość do przyścia z pomocą w nieszczęściu sprawiły, że ci ospali i obojętni na wszystko Polezucki stali się lojalnymi i wartościowymi obywatelami naszego kraju, których nie zdola już zbałamucić żadna obca propaganda, a którzy z całą gotowością garną się do wielkiej pracy w podciągnięciu naszej Ojczyzny wyżej na zew Naczelnego Wodza.

Romułd Mackiewicz

Na zjeździe chłopskim

(WRAŻENIA ZE ZJAZDU WSI, ZWOŁANEGO 14.III.1937 ROKU W WARSZAWIE PRZEZ OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO)

Tak, chłopskim, nie włościańskim, czy też rolniczo-ludowym, czy jak tam chcieli mi ten tytuł poprawić. Chłopskim i już, bo nie słyszałem, żeby jaki prawdziwy chłop, prosto ze wsi, od roboty i pługa, wstydził się tego swojego chłopskiego tytułu, a przeciwnie, zawsze był z niego dumny. Bo, jeżeli jest jakiś fach uczciwy, na własnej ciężkiej pracy oparty, wyraźnie określony, jasny, to chyba fach chłopski. I wielką obrazą, wielką krzywdą jest chcieć po głupiemu, w sposób kadzichłopski przekreślać nazwę tego fachu, jakby się jej trzeba było wstydzić, czy co?

Byłem na tym zjeździe, ale nie o jego stronie politycznej, nie o mowach i o rezolucjach chciałem mówić z początku, a o czym innym, o sprawie pewnie ważniejszej, która mnie się silnie narzuciła odrazu... o ludziach, o nastrojach duchowych.

Przeszło siedmiuset ludzi się zjechało z różnych kątów Polski, z przeróżnych warunków życia, przyrody, gleby... Jedni — z najbardziej urodzajnych polaci Kujaw czy Sandomierskiego, czy Lubelskiego, gdzie wspaniała, tłusta pszeniczna i buraczana ziemia prosi się o staranną, troskliwą gospodarską pracę i odwdzięcza się za nią stokrotnie — drudzy ze stromych, kamienistych i jałowych stoków górskich Podkarpacia i Beskidu, gdzie po kozich ścieżkach piąć się trzeba z plugiem, z koźmi, gdzie praca rolnicza jest najtrudniejszą męczarnią i gdzie gospodarz z ośmiorgiem dzieci miewa 5 morgów w pięćdziesięciu kilku skrawkach, odległych od siebie o kilka kilometrów.

Inni znów, z piaszczystych łąnów, otoczonych gęstym borem nad Biebrzą, Niemnem, Wilią, gdzie w ziemi jałowej tylko len i kartofle dobrze dojrzewają, gdzie w chacie wieczne niedojadanie, wieczna troska o pracę zarobkową, a gdzie tak pięknie i silnie, pomimo przeszkód i walk przechowała się najszczerza, najprawdziwsza polszczyzna.

Inni wreszcie, z tych dalekich krańców wschodnich czy zachodnich Rzeczypospolitej, gdzie dziś jeszcze w ciężkiej walce trzeba polskość utrzymać, ziemi i mowy bronić, gdzie i noc bywa niepokojna i nieraz łuna pożaru zabłyśnie, by zatruwić i próbować złamać wolę siły tych, co na dalekich rubieżach za polskością obstają.

Jakże różne twarze, wyrazy, akcenty. Tu najczystsza polszczyzna Reja i Kochanowskiego — z pod Sandomierza i Krakowa, tam gardłowy, szorstki akcent z Wielkopolski czy Śląska, tam mazurzenie, tam wreszcie tak wyraźny, dobitny i łatwy do uchwylenia przeciągły, charakterystyczny akcent kresów wschodnich, który brzmiał i w ustach Józefa Piłsudskiego i tak był mu drogi, akcent, który tylko nieuk i człowiek całej naszej Polski nie znający określa mianem „z rosyjska”, bo przecież akcent ten powstał w naszych ziemiach wschodnich hen, w wieku XV i XV, na skutek styczności z kulturą litewską i ruską, na czterysta lat przed nastaniem niewoli i wpływów rosyjskich.

A twarze? Od włosów białoblonde do kruczo ciemnych, od mazurskiego czy podlaskiego pyrkatego nosa i oczu błękitnych do profilów — chyba u pomników cesarów rzymskich zapożyczonych, nad guniami i serdakami górali od Zwardonia i Nowego Targu.

Rozmaitość przedziwna — ubiorów, akcentów, twarzy, a mimo to, przedziwnie, głębokie wrażenie jednolitości, wspólnoty...

Wrażenie, że w kąt poszły dawne politykierskie swary i spory i nienawiści, podsypane przez ludzi obcych nam rasowo i życiowo, w których interesie leżało i leży skłócenie nas poto, abyśmy zgodnie, razem, łch z naszej ziemi nie wyrugowali.

Wrażenie rozwagi, spokoju, braku tego patosu, krzyku i roz-

entuzjasmowanego gwałtu bez sensu i treści, jaki w ton naszych dawnych wieców miejskich wniósł agitator obcy, nie myślący tymi mózgiem, co my, nie patrzący tymi oczyma, co my...

Tu myśli się poważnie, bez pośpiechu, bez gwałtu, bo całe życie w otoczeniu przyrody, w oczekiwaniu jej przemian uczy czekania w spokoju i działania na czas. Tu mówi się powoli, statecznie, bez frazesów, do rzeczy i niedługo, tu oklaski i wiwaty padają nie odrazu, po przemyśleniu, gdy już wiadomo napewno, że tak jest dobrze, że tak ma być...

Ale tu myśli się i mówi prosto, po polsku, nie krętacko i chytrze, po wschodniemu. Tu mówi się wyraźnie, co się myśli, co się dzieje, co jest najważniejsze i na sercu najsilniej leży...

I te właśnie tematy, te sprawy najważniejsze, były jasne, jednokowe i oczywiste dla każdego.

Wiara — jako symbol wiekowej kultury, tradycji, jako wyśłowienie prawdziwej i niewątpliwej polskości, jako sprawdzian najprostszy tej polskości.

Wojsko — jako najsilniejszy, najważniejszy czynnik życia i bezpieczeństwa państwa, wojsko — które prawie wszystkich tu obecnych na sali wychowało niegdyś, wykształciło, otworzyło im oczy na kraj i obowiązki, a następnie bardzo wielu odznaczyło za spełnienie do ostatka, w całości obowiązku w chwili grozy i niebezpieczeństwa — błękitno-czarną wstążeczką, tak dziwnie i pięknie odbijającą od białej guni, serdaka, czy uroczystej czarnej kurtki.

Przez wiele lat próbowano dookola nas, dla nas, w naszych oczach fałszować naszą kulturę, naszą przeszłość, nasz byt, nasz światopogląd, nasz wygląd, naszą rasę, tłumacząc nam, że nawet słowa „ojczyzna” i „wolność”, „siła” i „wojsko” są względne i wątpliwe, że pacyfizm i międzynarodówka są bardziej postępowe i kulturalne,

że nasze tradycje, nasz strój, наша literatura powinny ustąpić światlejszym, modniejszemu, międzynarodowemu, robionemu dla całego świata na jeden wzór, przez jedną myśl;

że наша pieśń, наша muzyka, nasz taniec, наша sztuka są przejawem ciasnoty, braku gustu, bo nie mają pierwiastków szerszych, wspólnych, europejskich;

że наша historia szlachecka, mieszczańska i chłopska — wspólna, bo trzech historii nie mamy, tylko jedną, że nasze zwycięstwa szlacheckie, mieszczańskie i chłopskie — wspólne, dzięki jednej krwi i siłom z jednej ziemi powstałym zdobyte — to obiekt dumy tylko jednej, zgniętej dziś i bezwartościowej warstwy, że ich trzeba się wstydzić i o nich zapominać, na korzyść dziejów obcych, ogólnoludzkich;

że każda rzecz, która jest naszą, swoistą, i podkreśla wobec nas naszą rdzenną polskość rasową — gunia czy kontusz, oberek czy polonez, kosa czy szabla złocista, herb i nazwisko stare czy chłopskie najstarsze choć najpospolitsze, ale rdzennie, czysto polskie — to rzecz przestarzała, śmieszna i zabytkowa...

Przez wiele lat próbowano nas rozdzielić między sobą i nas oddzielić od naszego własnego ducha, naszej przeszłości, naszej przyszłości i mocy, tego wszystkiego, co zwie się Narodem. Czy z powodzeniem?

I błada, zmęczona a jasna twarz Koca na mównicy, i wysoko nad nim w ciężkich, złotych ramach nawpół ukryte oblicze Częstochowskiej, i te ogorzale, pomarszczone, twarde a hartowne twarze, i te powolne, ostrożne a jasne i dobitne myśli, i te wszystkie postacie tak różne na pozór, a tak zgodne, mówiły dość chyba silnie i jasno:

„Nie da rady, nie damy”.

F. Ossendowski pisze powieść dla „Wiarusa”

TRZYMALIŚMY W TAJEMNICY PRZED NASZYMI CZYTELNIKAMI WIADOMOŚĆ, IŻ FERDYNAND OSSENDOWSKI, JEDEN Z NAJWYBITNIEJSZYCH POWIEŚCIOPISARZY WSPÓLCZESNYCH, PODJĄŁ SIĘ NAPISANIA SPECJALNIE DLA „WIARUSA” POWIEŚCI, KTÓREJ DRUK ROZPOCZNIE MY OD NASTĘPNEGO JUŻ NUMERU W SPECJALNYCH OD-
CINKACH.

POWIEŚĆ NOSI TYTUŁ „POSTRACH GÓR”. NIE CHCĄC OSŁABIĆ ZAINTERESOWANIA NASZYCH CZYTELNIKÓW, NIE WYJAWIAMY BLIŻSZYCH SZCZEGÓŁÓW, ZAZNACZAMY TYLKO, ŻE W MYŚL ŻYCZENIA REDAKCJI, AUTOR TEMAT DO POWIEŚCI ZACZERPNĄŁ Z ŻYCIA POLSKIEGO PODOFICERA.

SĄDZIMY, ŻE ZAPOWIEDZ DRUKU POWIEŚCI ZNAKOMITEGO I TAK POCZYTNIEGO PISARZA WYWOŁA W KORPUSIE PODOFICERSKIM DUŻE ZADOWOLENIE.

ZAZNAJAMIĄC CZYTELNIKÓW Z ŻYCIORYSEM AUTORA I JEGO TWÓRCZOŚCIĄ, PODAJEMY RÓWNIEŻ PRZEGLĄD JEGO BOGATEGO DORÓBKU LITERACKIEGO.

Ferdynand Antoni Ossendowski urodził się w roku 1878 w Inflantach Polskich. Szkoły średnie zaczął w Kamieńcu Podolskim, skończył w Petersburgu, gdzie też skończył uniwersytet, otrzymując złoty medal za pracę naukową w zakresie chemii. Studiował potem i doktoryzował się w Sorbonie w Paryżu, za prace swoje dostając odznaczenie francuskie (Officier d'Académie). Od roku 1901 do roku 1905 był docentem chemii fizycznej w Politechnice w Tomsku (Syberia), gdzie przeprowadził szereg badań w różnych częściach tego olbrzymiego kraju. Za pracę o węglach kamiennych i ropach w Azji otrzymał nagrodę Towarzystwa Geograficznego. W roku 1905 wraz z innymi Polakami utworzył komitet rewolucyjny we Wschodniej Syberii i zorganizował strajk powszechny, jako protest przeciwko gwałtom rządu carskiego w Polsce. Komitetowi udało się oderwać Wschodnią Syberię od metropolii i proklamować rząd tymczasowy. Po zakończeniu strajku sąd wojenny skazał Ossendowskiego na rozstrzelanie, co potem zostało zmienione na dwa lata fortecy. Karę tę odbył. Po wyjściu z więzienia politycznego zmuszony był trudnić się wolnym zawodem dziennikarza i publicyisty. Redagował kilka postępowych pism rosyjskich i „Dziennik Petersburski” — wydawnictwo polskie i opozycyjne. W tym samym czasie wydał kilka powieści, z których jedna „Przed obliczem Boga” otrzymała pierwszą nagrodę na rosyjskim konkursie literackim. Bolszewizm, wybuchający w Rosji, zmusił Ossendowskiego do ucieczki. Granica zachodnia i finlandzka były zamknięte, więc trzeba było uciekać na wschód. W Omsku Ossendowski został zaproszony na profesora chemii i geografii ekonomicznej do Politechniki i Akademii rolniczej, zajmował wysokie stanowisko w rządzie syberyjskim antykomunistycznym i współpracował z piątą dywizją Syberyjską. Upadek rządu syberyjskiego zmusił Ossendowskiego do nowej ucieczki. Uciekał jednak z własnym oddziałem partyzanckim, przebijając się z bronią w rękę przez prędko bolszewizującą się Syberię. Przez Mongolię, północny Tybet, Chiny dotarł do Szanghaju. Zwiedził Japonię, Filipiny, Hawaje i Indo-Chiny, poczym został zaproszony jako ekspert na konferencję rozbrojeniową do Waszyngtonu, gdzie napisał swoje pamiętniki p. t. „Ludzie, zwierzęta i bogowie”, które w Ameryce osiągnęły rekordową ilość wydań — 56, czyniąc Ossendowskiego najbardziej poczytnym autorem na świecie w tym okresie. Ossendowski odbył liczne podróże i poznał prawie całą kulę ziemską. Zwiedził środkową i północną Azję, Indie, Afganistan, Indo-Chiny, Japonię, Koreę, Wyspy Polinezji i Sundejskie, Kanadę, Stany Zjednoczone, Persję, Syrię, Mezopotamię, Palestynę, Egipt, Trypolitanię, Alger, Maroko, Sudan, Gwi-

neję, Wybrzeża Złota i Kości Słoniowej, Afrykę Południową i istotnie zna całą Europę.

Po powrocie do kraju był profesorem Wyższej Szkoły Wojennej, Wyższej Szkoły Handlowej i Szkoły Nauk Politycznych, nie przerywając działalności literackiej. Dorobek literacki w Polsce od roku 1922 przekroczył 100 tomów. Ossendowski za utwory swoje został trzykrotnie laureatem. Odznaczony za pisarską działalność licznymi orderami polskimi i cudzoziemskimi. Książki Ossendowskiego przełożone są na 21 języków obcych.



Ferdynand Antoni Ossendowski

DZIELA F. A. OSSENDOWSKIEGO

Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów, — Najwyższy lot, — Cień ponurego Wschodu, — Orlica, — Za chińskim murem, — Nieznanym szlakiem, — Cud bogini Kwan - Non, — Szkarlatny kwiat kameli, — Od szczytu do otchłani, — Po szerokim świecie, — W ludzkiej i leśnej kniei, — Płomienna północ, — Pod smaganiem samumu, — Zbuntowane i zwyciężone, — Niewolnicy słońca, — Huragan, — Wśród czarnych, — Carny czarownik, — Biały kapitan, — Pięć minut do północy, — Lisowczycy, — Sokół pustyni, — Pod polską banderą, — Wańko z Lisowa, — Lenin, — Na skrzyżowaniu dróg, — Gasnące ognie, — Trębacz cesarski, — Czoa-Ra, — Zagończyk, — Zwierzyniec, — Mali zwycięzcy, — Okręty zbłąkane, — Syn Beliry, — Brat Walenty, — Serce Sahary, — Milioner Y, — Słoń Birara, — Narodziny lalki, — Przygody Jurka w Afryce, — Daleka podróż Boćka, — W krainie niedźwiedzia, — Słoneczny mit, — Afryka — kraj i ludzie, — Staś — emigrant, — Pożółkły list, — Polesie, — Dzieje hurzliwego okresu, — Złoto Czerwonych Skał, — Mocni ludzie, — Nauczycielka, — Skarb Wysp Andamańskich, — W dżungli polskiej, — Życie i przygody małpki, — Drobnoludki i inne dziwy, — Iskry z pod młota, — Puszcze polskie, — Huculszczyzna, — Szanghaj, — Cadyk Ben-Beroki, — Młodość bez wiosny, — Rudy zbój, — Foka czarnoskóra, — Miś i Chocha, — Srokaty ogierek, — Małpka filutka, — Słoń Dimbo, — Zubr — kosmacz, — Lew — Grzmot, — Wielka prababka, — Kaczka i lis, — Bajeczki i niebajeczki, — Na straży, — Broniek Grzędziarz, — Wędrownka w świat, — Młode wino.

WSPOMNIENIE

Ktoś porównywał raz Elizę Orzeszkową z Dickensem, stwierdzając jednocześnie, że o ile Dickens wywierał wpływ na społeczeństwo, rządzące się samo o długoletniej kulturze życia publicznego, zatem następstwem bezpośrednich licznych powieści były różne reformy praktyczne, Orzeszkowa mogła tylko urabiać dusze ludzkie, kształtować dalszą przyszłość, torować daleką, trudną drogę do sławy narodu.

W świetle tak trafnego porównania twórczość naszej znakomitej autorki dowodzi o jej niezachwianej wytrwałości. I tak jak pragnęła, życie swoje przeszła pracą i czynem, ciesząc się szczęściem, sprawianym drugim.

Najzarliwsza strażniczka sprawiedliwości ludzkiej, jak żołnierz walczyła o dobro i zwalczała zło. Jej piękna dusza i wielkie serce znalazły w ustach jej słowo, zdolne wypowiedzieć wszystko co dusza pomyśli, co serce odczuje. Ona uczy, kształci, wychowuje, wskazuje cel i uparcie prowadzi do niego. W tej sile tkwi wartość jej szlachetnego serca, a wysoka dystynkcja uczucia odczuwa wszystkie tajne drgnienia duszy polskiej po tragicznych wypadkach 1863 roku. Wierna szczytnym ideałom narodowym, pełna wiary w Odrodzenie „choćby wbrew nadziei” niespożytą siłą swego ducha i talentem przewodzi temu narodowi i wiedzie go drogą twardą, stanowczą i niezłomną. Każda powieść Orzeszkowej, to nie tylko wysoka wartość literacka, to przede wszystkim czyn obywatelski, z których składało się jej własne życie znojne, opromienione jedynie wiarą i nadzieją lepszego jutra, — życiem, nieustannie dążące ku szczytom doskonałości, ad astra.

Apostolstwo społeczne spełnia Orzeszkowa na świecznikowej placówce swojej, nie literackiej w utartym rozumieniu, lecz istic narodowej z miłością tak subtelnie czułą, tak głęboką i ofiarną, na jaką tylko zdobyć się może idealne serce kobiety. I nic dziwnego, że tak pisma wielkiej poetki, jak też jej wszystkie śmiałe wystąpienia wywierały ogromny wpływ na współczesne życie polskie, i nic dziwnego, że i po dziś dzień blaskiem pierwszorzędných gwiazd w literaturze jaśnieje imię niezapomnianej autorki „Nad Niemnem”, „Bene nati”, „Argonautów”, „Eli Makowera”, „Meira Ezofowicza”, „Chama”, „Dziurdziów”, „Ad astra”, „Gloria victis”.

Gdy więc z okazji 50-tej rocznicy wydania najświetniejszej powieści „Nad Niemnem”, poświęcamy Orzeszkowej to skromne wspomnienie, kreśląc charakterystykę pięknego jej życia i bogatej twórczości, — na myśl nam przychodzą słowa, wyjęte z Sonetów Asnyka:

„Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnych żywotów staje się kołyską”.

AKADEMIA LITERATURY O E. ORZESZKOWEJ

Podajemy tu słowo wstępne Polskiej Akademii Literatury do I tomu Pism Elizy Orzeszkowej, które zaczną się ukazywać w bieżącym miesiącu.

Eliza Orzeszkowa należy do pisarzy, których twórczość wiąże się bezpośrednio z życiem, a źródła natchnień biją pośród otaczającej rzeczywistości. Ale tej rzeczywistości artystyczne oddanie, jej pieczołowite najwierniejsze ujęcie w kształt słowa, nie wyczerpuje znaczenia dzieł Orzeszkowej, nie stanowi jej całej pisarskiej zasługi. Eliza Orzeszkowa tworząc, pragnęła zawsze na życie oddziaływać, usiłowała je na obraz swych wierzeń przekształcić, na miarę swych ukochań wydzwignąć i udoskonalić.

Ten zewnętrzny nakaz moralny, któremu posłuszna była przez całe życie, wyznaczył najszlachetniejszą linię jej biografii i dziełu jej nadał ton wysoki posłannictwa raczej, niż kunsztownego mistrzostwa.

Oparła się namowom życia i wołaniu sławy, nie odeszła od miejsc, których przesłiczna uroda napelniła jej księgi pięknnością nie dającego się zapomnieć krajobrazu. Wytrwała do końca tam, gdzie pozostać nakazało jej głębokie poczucie obowiązku, od którego nie uchyliła się nigdy.

Trudny był ten od losów wyznaczony jej posterunek w najcięższym okresie bytu narodowego, w zawiąknym splocie zagadnień narodowościowych, wyznaniowych i społecznych.

Pośród ciemności politycznego ucisku, dławiącego na kresach silniej, niż w innych okolicach Polski, Eliza Orzeszkowa pismami swymi umacniała świadomość narodową, budziła poczucie sprawiedliwości społecznej, na rozdarciu wewnętrzne znajdowała lek w tolerancji i braterstwie.

W powieściach jej dochodzą do głosu wartości ludzkie wszystkich warstw społecznych, potrzeby i troski wszystkich odłamów zamieszkującej te ziemie ludności. Żalodne dzieje ludzi małych i cichych nie miały dla niej tajemnic. Ich sprawy, ich krzywdy i dramat umiała przeniknąć głęboko i nie tylko dać im wyraz, ale ukazać zarem drogi wyjścia i sposoby ratunku.

Każde z jej dzieł jest doniosłym społecznym czynem. Zgłębiając życie „nizin”, tętniąc zagadnieniami, związanymi z życiem ludu wiejskiego, książki te nabierają dziś nowej aktualności. Szerokie rzesze czytelników, nie mające dotąd dostępu do wielu jej wyczerpanych od dawna utworów, znajdą w tym wydaniu lekturę wysokiej wartości artystycznej i głębokiej, szlachetnej treści.

POLSKA AKADEMIA LITERATURY

Eliza Orzeszkowa o swoim dzieciństwie

(Z pamiętnika)

...W stronie północnej powiatu grodzieńskiego, o mil sześć od Grodna, o wiorst kilka od granicy gubernii wileńskiej, na równinie szerokiej, z pól żyznych i łąk rozległych złożonej, zdala już widać było dwór mój rodzinny. Zdala widać było z powodu wielkiej ilości drzew starych, przeważnie lip i klonów, wielkiego koła strzelistych topoli włoskich i obejmujących to wszystko, wśród zieleni bielejących murowanych sztachet. Sztachety bieły na przestrzeni przeszło wiorstowej u samego skraju pocztowej drogi, która przed zbudowaniem kolei żelaznej była główną komunikacyjną arterią kraju.

Po drugiej stronie tej drogi, naprzeciw ogrodu, składającego się z cienistych alei i kawalka angielskiego parku, znajdowała się stacja pocztowa. Zgrabny spory domek, obsadzony drzewami, w których mieszcili się pocztylioni i rzemieślnicy różni, napelniony ciągle gwarem ludu, tętentem koni, odgłosami kowalskich i kołodziejskich narzędzi, dźwiękami pocztowych dzwonek. Wszystkie te odgłosy (jakże mi pamiętne!) słabemi echy dosięgały domu niskiego, długiego z otynkowanemi na biało ścianami, od którego ganku rozchodziły się na wsze strony szeregi lip, tak starych, że od objęcia ich paru ludzi za ledwie starczyło, nad którego dachem w lecie klekotał bocian.

...Wnętrze domu dzieliło się na kilkanaście obszernych pokojów, z bardzo niskimi sufitami, co o zmroku szczególnie nadawało im pozór smętny i tajemniczy. Okna, ze strony ogrodowi przeciwnej wychodziły na wielki dziedzińiec, z klombem krzewów i kwiatów pośrodku, a dalej na

Pomnik Elizy Orzeszkowej w Grodnie



stojący tam za dziedzińcem jego, topolami i zabudowaniami gęsty liściasty las.

...W tym to domu urodziłam się jakiejś majowej nocy w roku 1842. Powiadano, że tego właśnie maja, pierwwej czy potem, nie wiem, poraz pierwszy w ogrodzie milkowskim zaśpiewał słowik. Mogło to być wymysłem lub próżnem wyobrażeniem sług czy domowników, ale matka opowiadać lubiła w wiele lat później, wtedy zwłaszcza, gdy zaczęła być dumną z pisarskiego zawodu mojego, któremu zrazu bardzo była przeciwną.

...Przed tą nocą urodzin moich istniała już w domu dziewczeczka, siostra moja, Klementyna, o trzy lata nie-



Franciszka z Kamieńskich Pawłowska z córką
Elizą



Benedykt Pawłowski, ojciec Elizy Orzeszkowej

spełna odemnie starsza.

...Ojciec mój przybył na Litwę około 1830 roku i, nabwszy Milkowszczyznę, ożenił się wnet potem z panną Teofilą Borzęcką, synowicą właściciela sąsiedniego majątku, Obrębszczyzna, dziś znajdującego się w posiadaniu ostatniego potomka rodu Borzęckich, pani z Borzęckich Hallerowej. Małżeństwo to przecież trwało bardzo krótko, za ledwie lat parę podobno, a wkrótce po owdowieniu, bo już w roku 1837, ojciec mój poślubił moją matkę, Franciszkę Kamieńską, córkę oficera wojsk napoleońskich i posiadacza majątku ziemskiego w powiecie grodzieńskim, Michalówki, nad samym Niemnem położonej.

...Ojciec mój był człowiekiem wielkiej nauki, specjalnie prawnikiem. Wcześniej osierocona po nim, niewiele szczegółów posiadać mogłam o życiu jego. Nikt mi też nie powiedział, gdzie mianowicie ukończył nauki, ale w dzieciństwie i w pierwszej młodości znalazłam wielu jego współuczestników, sąsiadów, przyjaciół i od nich wiem, że zostawił po sobie pamięć człowieka wielkiego rozumu i charakteru.

...Jako świadectwo pierwszego, pozostały mi po nim: biblioteka, złożona z kilkunastu tysięcy dzieł przeważnie naukowych i zbiór obrazów, liczący sto kilkadziesiąt płócien..."



Eliza Orzeszkowa

Matka chowała ją na wielką damę. Była właściwie jedynaczką, bo starsza jej siostrzyczka, Klemunia, wczesnie bardzo zachorowała na anemię, tak że się uczyć nawet nie mogła. Młodo też zgasła. Eliza została jedyną dziedziczką kwitnącej Milkowszczyzny. Matka więc marzyła dla niej o świetnym losie. Sama była arystokratką z ducha, należała do elity ziemiańskiej powiatu grodzieńskiego. Wychowaniem córki bezpośrednio oczywiście się nie zajmowała. Na to były bony, nauczycielki: znienawidzona Niemka, panna Fechner, i złota, dobra, mądra Michalina Kobylińska, której zaciągnięty w dzieciństwie dług wdzięczności spłaciła Orzeszkowa już jako sławna autorka przez uwiecznienie jej w „*Pannie Antoninie*”. Zresztą, nad wychowaniem czuwała pobożna babka, pani Elżbieta z Kaszubów Kamieńska, której imię nosiła wnuczka.

Ojca nie знаła wcale: zmarł, tknięty paraliżem przy biurku w noc listopadową 1843 roku, osierocając dwu i półletnią dziewczynkę. Był to człowiek dzielny, energiczny, który, opuściwszy dla chleba rodzinną Pińszczyznę, własnymi rękoma doszedł do znacznego majątku. Wykształcony, światły umysł.

W domu otaczała Elizę atmosfera patriotyczna. Słowo Polska nie schodziło z ust.

Wczesnie zetknęła się Orzeszkowa z ludem białoruskim. Małą dziewczynką będąc, zaprzyjaźniła się z córeczkami jakiegoś oficjalisty, z którymi — pod „kierunkiem” ogrodniczka Franka — uprawiała swój ogródek. Od niego usłyszała pierwsze bajki chłopskie, opowiadane po białorusku. Chętnie też rozmawiała przez sztachety z pocztynionem z pobliskiej stacji pocztowej, Romanem, który potem oddał jej i Polsce niewypłacalną usługę, przewożąc Traugutta przez posterunki rosyjskie do Warszawy; w wiele

lat później opisała go w pięknym opowiadaniu pod tytułem „*Romanowa*”.

Tworzyć zaczęła bardzo wczesnie — ku rozpaczy matki, która o takim losie myśleć nie chciała. Zrazu były to bajki, opowiadane chorej Klemuni, inscenizowane dla niej dramaty historyczne, potem nastąpiły pisane już pierwsze „*arcydziała*”. — „*Ziunia będzie autorką*” — cieszyła się pocziwa Kobylińska. „*Niech Bóg broni*” — odzęgnywała się czująca pogardę dla zawodu literackiego matka. — „*Proszę jej tym głowy nie nabijać*”.

Jedenastoletnią dziewczynkę odwiozła babka do Warszawy na pensję pp. sakramentek na Nowym Mieście. W klasztorze przebyła panna Pawłowska lat pięć. Tu też przez rok kolegowała z Marią Wasiłowską (Konopnicką). „*Ja cię, Elizo, pamiętam dobrze* — pisze w wiele lat potem poetka — *miałaś cerę bladą, obfite ciemne włosy i poważne spojrzenie. Nie byłaś dzieckiem*”. Już w jednym z pierwszych swych opowiadań, w „*Początku powieści*”, przedstawi Orzeszkowa w ogólnym zarysie takie wychowanie klasztorne, jakie sama otrzymała (w postaci Loli Zytowskiej); szeroko nastroje i życie odda w „*Ascetce*”.

W maju 1857 roku zabrała matka Elizę z klasztoru, by ją już w styczniu roku następnego wydać za mąż za Piotra Orzeszkę, pana na Ludwinowie. Z nim siedemnaścieletnia niespełna małżonka opuściła Grodzieńszczyznę, by zamieszkać na Polesiu. Dzieje swego zamążpójścia, swych złudzeń i rozwianych prędko marzeń opisała autorka w „*Wspomnieniach*” Reginy Różyckiej, w „*Ostatniej miłości*”. Rolę brata, Henryka, odegrał w rzeczywistości, jak się zdaje, brat Piotra, młody, pełen zapału i ognia medyk, Florenty Orzeszko. (Przedstawiła go Orzeszkowa w opowiadaniu *Oni* z „*Gloria Victis*”). Jak w powieści Regina u Klary Mileckiej, tak w rzeczywistości u najbliższej sąsiadki, Stefanii z Tolloczków Żukowej, której dedykowała autorka tę powieść, szukała nieszczęśliwa kobieta rady i pokrzepienia. Przedsięwzięte kroki rozwodowe powstrzymał wybuch powstania styczniowego. Orzeszkowa, mimo oporu męża, wzięła w nim żywy udział. Ze wspomnień o tym ważnym epizodzie z jej życia powstał zbiór „*Gloria Victis*”. Małe reminiscencje przeżytych wówczas uczuć znajdziemy w „*Dwu biegunach*”. Śmiercią Adama Zdrojowskiego, brata bohaterki, Seweryny, zginął piękny dowódca jazdy oddziału Traugutta, Feliks Jagmin, występujący również pod własnym nazwiskiem w opowiadaniu „*Oni*”.

Po konfiskacie Ludwinowa przenosi się Orzeszkowa do rodzinnej Milkowszczyzny. Tu w samotności przeżywa straszną klęskę powstania i osobistą także dotkliwą. Tu też otwiera szafy ojcowskiej biblioteki i wyjmuje zakurzone tomy. Zaczyna się uczyć naprawdę.

Wkrótce samotność przerywa mężczyzna. Do dworu milkowskiego zawitał rzadki gość: miłość. Młody, energiczny doktor, Zygmunt Świącicki, zawładnął sercem młodej autorki. Właśnie drukowała w *Gazecie Polskiej* swoją „*Ostatnią miłość*” i tworzyła nową powieść, „*W klatce*” (bohater jej jest doktorem). Uczucie każe zdecydować się na rozpaczny krok: pójść śladami Reginy z „*Ostatniej miłości*” i starać się o rozwód. Sprawa się przewleka, pochłania tysiące, kosztuje wiele trudów i przykrości. Wreszcie, gdy dobiła do portu, ukochany opuszcza narzeczoną, bo nad ciche z nią życie wyżej stawia karierę. Orzeszkowa wobec konfliktu: ojczyzna i serce — wybrała pierwszą. Opuścić kraj nawet za umiłowanym człowiekiem nie potrafiła. Pozostał jednak głęboko w duszy nurtujący żal. Zrazu stłumiony, po wielu latach powrócił i znalazł wyraz w wielokrotnie powtarzanym przez autorkę motywie „*argonauty*”. Poza tym dramat swój przetransponowała Orzeszkowa artystycznie w wspaniałych „*Dwu biegunach*”.

Katastrofy chodzą stadami. Równocześnie z ukochanym traci Orzeszkowa rodziną Milkowszczyznę. Zniszczył



Andriolli — „Dziurdziowie“



Kamiński — „Anastazja“



Andriolli — „Niziny“

ją był Piotr Orzeszko, wycieńczyły olbrzymie kontrybucje powstaniowe, reszty dokonał kosztowny rozwód. Powieściopisarka osiada w Grodnie. Zajmuje się wyłącznie pracą umysłową. Dzieła jej zdobywają pierwsze uznanie, wkrótce rozgłos i popularność.

W końcu roku 1878 traci matkę, dziedzicząc dość znaczny majątek. Pieniądzy tych jednak nie przyjmuje dla siebie. Utrata Milkowszczyzny ciąży jej wyrzutem sumienia. Nie mając możliwości na inną rekompensatę, zakłada w Wilnie w roku 1879 księgarnię wydawniczą. Po dwu latach ofiarnej i owocnej pracy kulturalnej musi jej zaprzestać. Zaborca zamyka księgarnię, powieściopisarkę internuje w Grodnie. Znowu musi się więc ograniczyć do pracy intelektualnej.

Wychodzi to na dobre dziełom. Autorka zaznajamia się szczegółowo z techniką powieściopisarską naturalistów francuskich z jednej strony, z drugiej zaś z zasadami niemieckiego pisarza Fryderyka Spielhagena; zrywa z prymitywizmem i z nadzwyczajnym skutkiem przeprowadza swoją anabazis. Tak powstają naturalistyczne „Niziny“, „Dziurdziowie“, „Cham“ (powieść Franki) i spielhagenowski romans społeczny „Nad Niemnem“.

Na tej drodze doskonalenia się Orzeszkowa nie ustaje. Równocześnie wyzwala się z pod więzów ciasnego pozytywizmu, który zatamował był wrodzony jej liryzm. Powstają „Dwa bieguny“, jedno z najwyższych dzieł autorki, „Melancholicy“, „Iskry“. Uczeń naturalizmu, żywiołowa realistka bierze do nich tematy z otaczającego ją życia, ale w wyborze tematów (jakże różnorodne jest życie) pozostaje wierną córką romantyzmu. Pierwsza odwraca się od źle pojętego pozytywizmu (ona — jedna z pierwszych i najbardziej fanatycznych jego heroldów), wykazuje bankructwo ideałów wąskiej praktyczności.

Życie jej jednak nie wystarcza. Doszukuje się jego celów, jego wartości. Do twórczości wprowadza silny nurt myśli filozoficznej.

Otoczona sławą, obsypana kwiatami, wychodzi z duższego pokoju na korytarz hotelowy w późną noc i słyszy, jak stara babka asystuje przy pacierzu swego dorosłego wnuka. I budzi się w umyśle autorki refleksja: Czy nie

większą zasługę ma ta stara baba od niej, wielkiej, podziwianej? Tak powstaje „Krzak bzu“.

„Chochlik - psotnik“ to również rzecz z osobistego przeżycia. Człowiek, którego pokochała, dla którego naraziła się pruderii malomieszczańskiej (mecenas Stanisław Nahorski) zawodzi ją, ordynarnie zdradza z wiejską dziewczyną. Własne uczucia zostawia jednak autorka na stronie. Bardziej nią wstrząsa krzywda społeczna. Przedstawia salę sądową. „Mecenas“ — jako przewodniczący sądu przysięgłych — sędzi wyrostka, który podpalił dom chlebobdawcy. Syn nieznanego ojca. Wychowania nie otrzymał żadnego. Przed wyobraźnią przewodniczącego zamartwychwstaje wizja wielkiej przygody. Ależ to było osiemnaście lat temu. Musi wydać jednak wyrok: Winien. „Wtedy Chochlik-psotnik w paroksyzmie uciechy wzbil się nad jego głowy pod sam sufit i w rześmistym świetle lamp rozkołysany na całą salę rzucił pytanie: — Kto?“

Tak z przeżyć własnych tworzy Orzeszkowa „iskry“ i „przedze“ nowelistyki polskiej. Bo tym się różni nowela od opowiadania, że powstaje z wewnętrznego wstrząsu autora, że jest utworem nawskroś lirycznym, gdy opowiadanie nie wychodzi poza ramy epiki.

Lecz głęboko czujące serce autorki umie się także przejąć do dna tragedią cudzą. Bystre oko obserwarki życia potrafi dojrzeć pod warstwą pozorów prawdziwe uczucie, „nagą duszę“. Wciela się w postaci swych rzeczy w istniejących bohaterów, z nimi cierpi, z nimi się raduje i przez pryzmat ich losów prześwieśla swoje przeżycia, swoje tęsknoty, swoje zmagania. W tym leży tajemnica jej porywających arcydzieł.

Strumień liryzmu wyzwala się z każdym dziełem coraz bardziej poprzez „Dwa bieguny“, „Iskry“, „Anastazję“, „Przędę“, aż w „Gloria victis“ (a przedtem już częściowo w „Ad astra“) zrywa wszelkie pęta i płynie wezbraną falą.

Ale jest to już ostatnie dzieło. Umowę z wydawcą podpisywała autorka na śmiertelnym łożu.

Zmarła 18 maja 1910 roku.

Ludwik Brunon Swiderski

Złote gody „Nad Niemnem”

Pięćdziesiąt lat mija od chwili, gdy „Tygodnik Ilustrowany” przyniósł na swych łamach pierwsze rozdziały eposu nadniemeńskiej.

Powieść swą zaczęła pisać Orzeszkowa wczesnym latem 1886 roku w pięknym zakątku wiejskim, w Miniewiczach, leżących tuż obok przedstawianego w utworze zaścianka Bohatyrowiczów. W listopadzie tom pierwszy był już gotów, posłała więc go autorka do Warszawy do oceny. Przyjęcie, z jakim się spotkał, przeszło najśmielsze jej oczekiwania. Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego” odpowiedziała prośbą o pozwolenie natychmiastowego rozpoczęcia druku tej powieści. Na nic się zdały przedstawienia Orzeszkowej, że utwór daleki końca, że nie może przecieź ręczyć za ciąg dalszy, że nigdy nie drukowała rzeczy do połowy zaledwie napisanej. „Tygodnik Ilustrowany” z nowym rokiem przyniósł początek „Nad Niemnem”. Orzeszkowa, nagłona listami redaktorów, całe dni spędzała przy biurku, snując dalej swoją opowieść. Skończyła ją dopiero latem 1887 roku w tych samych Miniewiczach, w których ją pisać zaczęła.

Spółczesność przyjęło tę powieść entuzjastycznie. Dość powiedzieć, że sława jej zaćmiła powodzenie „Trylogii”. Autorka otrzymywała ze wszystkich stron Polski i z zagranicy dziesiątki listów z podziękowaniami, zachwytaami, słowami wzruszenia. Jeden z współpracowników „Tygodnika”, poeta i literat z Litwy pochodzący, Wincenty Korotyński, pisze do niej: „Nad Niemnem” jest dla mnie dziełem, jakie się tylko śniło w widzeniach, ale nie było w naszej literaturze. Zresztą nie ja tylko jeden tak sądzę: najsurowszy krytyk, Józef Kenig, dawno już nie czytający powieści, zaczytał się w „Nad Niemnem” i odchwalić się nie może jej piękności artystycznej. Felicjan Suryn, widząc wspólność miłosiernego zapatrywania się Autorki powieści i Kondratowicza na stosunki zaściankowe i wiejskie, poświęcił Szanownej Pani swoje studium o poecie „braci w kapocie i siermiedze”, rozpoczynające się w dzisiejszym numerze „Tygodnika”. Tak więc jest naoczny świadek *prawdy* we mnie, świadek *artyzmu* w Kenigu i najważniejszej *dażności* w Surynie”. A Ludwik Jenike, długoletni redaktor „Tygodnika”, ten sam, który przed dwudziestu laty przyjął do druku pierwszy obrazek Orzeszkowej, po przeczytaniu „Nad Niemnem” wyznaje autorce: „W przekonaniu naszym, (mówię tu o sobie, o żonie swojej i kilku osobach bliższych) jest to arcydzieło, mogące iść w porównanie z jednym tylko „Panem Tadeuszem”, bo odslaniające nowe zupełnie, nieznanne ogółowi widnokreśli. A ileż przy tym poezji obok innych ważniejszych jeszcze zalet, o których ustnie chyba kiedyś pomówimy. Dzięki Pani za to gorące, dzięki w imieniu kroci...”.

Tymi „ważnymi zaletami”, o których nie mógł pisać w liście Jenike, były przemycone w dziele przed okiem cenzury rosyjskiej uczucia patriotyczne, te zatuszowane zrzęcznie słowa apoteozy powstania styczniowego, które właśnie porwały Polaków i krzepiły. Bardzo wyraźnie pisze o tym Orzeszkowa w jednym z listów do swej tłumaczki na język niemiecki: „Powieść cała wysnuła się z oddalonego



„Nad Niemnem”. Na grobie Jana i Cecylii.—Ilustr. Konstanty Gorski

i osłoniętego węzła, którym jest powstanie na Litwie z 1863 roku. Losy, charaktery, cierpienia Korczyńskich i Bohatyrowiczów, miłość Jana i Justyny, wszystko prawie, co się dzieje w powieści, ucepionym jest do tego węzła i z niego bierze albo początek swój, albo przyczynę rozwoju. Węzeł ten, z przyczyn cenzuralnych, osłonięty jest woalem przemilczeń i przenośni, który z łatwością przebiję oko polskiego czytelnika. Żadnej daty i żadna rzecz, tycząca się narodowych walk i cierpień po imieniu nie nazwana. Jest to, można powiedzieć, styl więzienny: na to słowo tyle uderzeń, na tamto tyle, taki znak na to pojęcie, na tamto inny. I rozumiemy się — autor z czytelnikami — wybornie...”.

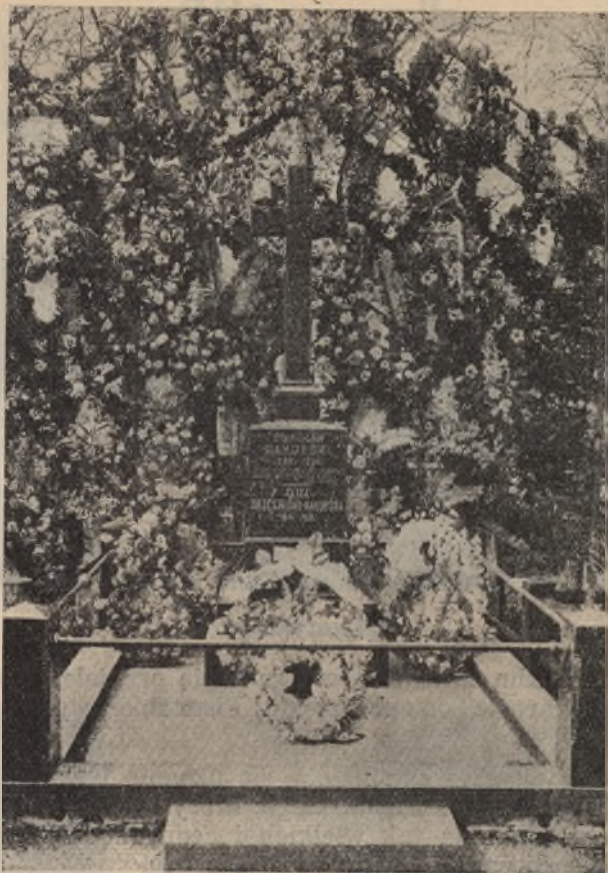
Zrozumieli też zaborcy i drugie wydanie „Nad Niemnem” zostało surowo ocenzurowane, a gdy i tego w lot zabrakło, trzecie w całości skonfiskowali. Kiedy zaś, po kilku latach — uznawszy, że dzieło już jest nieszkodliwe, pozwolili na nowy przedruk, za warunek położyli, iż dokonany on zostanie z wydania ocenzurowanego. Ta wersja spreparowana przez zaborców — przetrwała aż do dzisiaj. Dopiero przedsięwzięte obecnie przez Gebethnera i Wolffa pierwsze krytyczne wydanie pism autorki „Nad Niemnem” przywróci niewątpliwie temu arcydziełu jego tekst autentyczny. Orzeszkowa, która tak pięknie i szlachetnie przemawia ze świeżo wydanych przez Towarzystwo jej imienia „Listów”, zostanie nareszcie, w pięćdziesięciolecie swego arcydzieła, udostępniona społeczeństwu w swych doskonałych dziełach w wersji prawdziwej, oryginalnej.

Gloria Victis

(Pamięci Orzeszkowej)

Znów plaki leśne gniazda swe uwily
I ronią pieśni w starych lasów niże,
I pieśń w zapadłe uderza mogiły,
Na których dawne popróchniały krzyże;
Zellate kości w grobach się zbudziły
I szczękły szable, jakby dzwonów spiżę..
Za smutek zgonu i życia męczeństwo
Tyś dała grobom tym błogostawieństwo...

Tyś dała grobom on różaniec cudny
z łez, na dnie serca urodzonych skrycie,
I zaludniłaś zmarłych świat bezludny,
W zagaste piersi tchnąc płomienne życie.



Pomnik Elizy Orzeszkowej na cmentarzu w Grodnie

I znów zaletniał w dal gościniec złudny,
Co miał się kończyć w zorzy i błękiecie,
A wiódł tych dumnych, co są garścią prochów,
Do bezimiennych i samotnych lochów...

O, gloria victis! Jakby głos anioła,
Tak dziś słyszemy głos Twój— już z za świata.
O, gloria victis! Krzyk ten do serc woła
I każe bratu umiłować brata.
Podnieście razem stroskanego czota,
I niech was jedna zwiąże myśl skrzydlata,
Że z duchów takich wybłyśnie w przestworza
Idąca z mogił wielka życia zorza.

Or-Of.

W dniu pogrzebu Elizy Orzeszkowej, Grodno rok 1910





WNĘTRZE PIĘKNEJ SWIETLICY ŻOŁNIERSKIEJ, OTWARTEJ NIEDAWNO W PUŁKU ULANÓW W BIAŁYMSTOKU



Jesteśmy wszyscy abonentami dzieł Marszałka Pilsudskiego

Z wielkim entuzjazmem i radością przyjąłem wezwanie w „Wiarusie“ do subskrypcji: Pism zbiorowych Józefa Pilsudskiego.

Przede wszystkim należy się uznanie i wdzięczność Instytutowi Józefa Pilsudskiego, który przyczynia się do rozpowszechniania tak wielkich i cennych dzieł, jakimi są dzieła Nieśmiertelnego Wodza Narodu.

Każdemu Polakowi leży na sercu szczegółowe poznanie życia i pracy Wielkiego Marszałka nad wyzwoleniem naszej Ojczyzny i utrwalaniem Jej potęgi. To też przy tak dostępnych warunkach, jakie daje nam Instytut Józefa Pilsudskiego, nie powinno braknąć ani jednego z nas, który by dzieł tych nie nabył. Szczególnie my, którzy walczyliśmy pod Jego rozkazami, powinniśmy dokładnie znać ukochanego Wodza.

Dotychczas mieliśmy bardzo utrudnione nabycie wspomnianych dzieł, ponieważ cena ich była za wysoka na nasze pobory.

Reasumując powyższe, zamawiam „Pisma zbiorowe Józefa Pilsudskiego“ i apeluję do kolegów, aby nie było między nami jednego, który by nie wykorzystał tej wyjątkowej okazji taniego zaprenumerowania dzieł Pierwszego Marszałka Polski.

Mam niezłomną nadzieję, że apel mój nie pozostanie bez echa.

Chmielewski, sierżant

Uwaga Czytelnicy!

Redakcja „Wiarusa“ przywiązuje dużą wagę odnośnie ułatwienia wszystkim abonentom taniego nabycia niezwyklej wartości dzieł Wielkiego Marszałka Józefa Pilsudskiego. Uzyskała u kompetentnych czynników dla swoich czytelników przedłużenie terminu zamówień na te dzieła. Aby uoznić zadość licznym prośbom, skierowanym do redakcji, załączamy do niniejszego numeru „Wiarusa“ „Kartę zamówienia“ na dzieła Marszałka.

Wierzymy w to, iż niewielu będzie takich podoficerów, którzy by nie skorzystali z tej wyjątkowej okazji nabycia cennych dzieł Marszałka, najlepszego nauczyciela wojska i najlepszego znawcy duszy żołnierskiej.

Zapewne już nie długo będziemy mogli podzielić się z czytelnikami wiadomością, otrzymaną z Instytutu Józefa Pilsudskiego, ilu podoficerów wojska naszego jest na liście subskrybujących dzieła Marszałka.

„POLSKA WSPÓLCZESNA“ W RAPPERSWILU

W roku ubiegłym gościła w zamku Rapperswil wystawa polskiej sztuki, zorganizowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych; w roku bieżącym wystawa rapperswilska ma objąć całokształt zagadnień, związanych z Polską, a przy jej organizacji współpracuje szereg ministerstw i instytucyj społecznych. Wystawa ta pod nazwą „Polska Współczesna“ będzie otwierana corocznie w sezonach: wiosennym, letnim i jesiennym, przy czym eksponaty wystawy będą z biegiem czasu aktualizowane i zmieniane.

Główną część wystawy tegorocznej (7 sal) zapełnią eksponaty Ministerstwa Komunikacji, ilustrujące nie tylko historię i stan obecny komunikacji, ale dające również przegląd zagadnień społecznych i gospodarczych Polski współczesnej, tudzież propagandę jej wartości turystycznych.

Organizację wystawy rozpoczęto już w grudniu ubiegłego roku, obecnie opracowuje się, wykonywa i zakupuje eksponaty, na które złożą się: tablice i wykresy zasadniczych danych statystycznych i mapy, wykonane przez absolwentów warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (fotografie oraz zbiory sztuki ludowej).

Zainteresowanie, jakim cieszą się sprawy polskie w Szwajcarii, liczna frekwencja odwiedzających Rapperswil cudzoziemców, sukces, jaki zdobyła zeszłoroczna wystawa rapperswilska, a przede wszystkim interesująca i artystycznie podana treść przygotowywanej wystawy dają zupełną gwarancję, że spełni ona swoją rolę propagandową. Rapperswil odzyska zajmowane niegdyś stanowisko jednej z najpoważniejszych placówek kultury polskiej na terenie międzynarodowym.

NIEZWYKLE POWODZENIE POEZJI WIERZYŃSKIEGO

Nowe wydanie „Wolności tragicznej“ Kazimierza Wierzyńskiego, które przed niewiele zaledwie dniami pojawiło się w witrynach księgarskich, jest rozchwytywane przez publiczność. Przyczynia się do tego niewątpliwie fakt zdobycia przez poetę państwowej nagrody literackiej za ten właśnie cykl utworów. Niebawem jednak swe powodzenie zawdzięczają poezje Wierzyńskiego swym wysokim walorom artystycznym, „ujęciu aktualnych problemów w doskonałą i szlachetną formę“ i wieszczemu tonowi, który czyni z nich dzieło o nie przemijającej wartości. Wobec niesłabnącego zainteresowania się społeczeństwa należy się liczyć z rychłym wyczerpaniem nowego nakładu książki.

Ostatnio ukazało się też nowe, szóste wydanie „Lauru olimpijskiego“, nagrodzonego, jak wiadomo, złotym medalem na olimpiadzie w Amsterdamie w roku 1928.

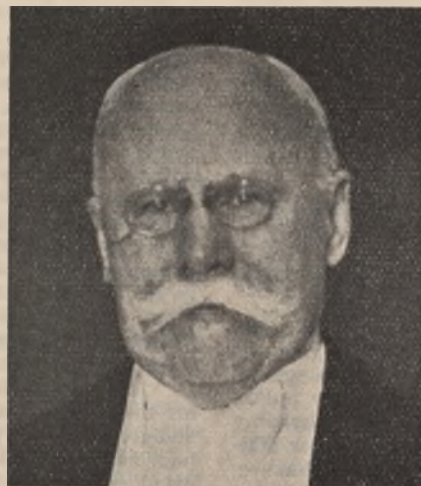
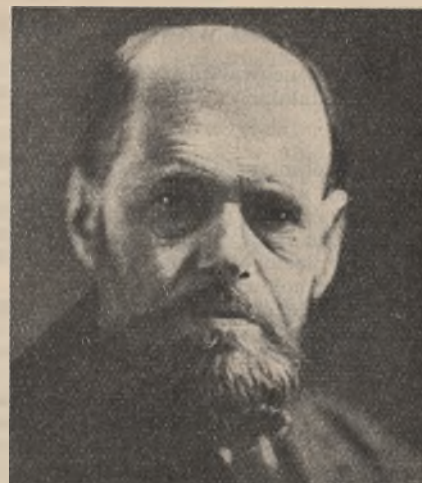
Pierwszy zbiór poezyj Kazimierza Wierzyńskiego: „Wiosna i wino“ — doczekał się czwartego wydania.

UCZCZENIE WIELKIEGO PISARZA

Pokój w latarni morskiej na przylądku rozewskim, w którym Stefan Żeromski pracował nad „Wiatrem od morza“, decyzją Urzędu Morskiego zostanie zachowany w tym stanie, w jakim znajdował się w okresie pobytu wielkiego pisarza.

W pokoju umieszczona ma być księga pamiątkowa, do której wpisywać się będą wybitne osobistości. Dla turystów, zwiedzających latarnię, księga pamiątkowa mieścić się będzie w pokoju służbowym latarnika.

Dziesiąty konkurs oświatowy „Wiarusa”



Ogłaszamy dziesiąty konkurs oświatowy „Wiarusa”. Celem konkursu jest zapoznanie się czytelników z najwybitniejszymi literatami współczesnymi. Pierwszą serię portretów ogłaszamy w niniejszym konkursie.

Do wypełnienia warunków konkursu potrzeba: a) odgadnąć nazwiska przynajmniej czterech literatów, b) o dwóch literatach podać ogólną, krótką charakterystykę twórczości, c) podać krótkie streszczenie jednego z dzieł któregośkolwiek z literatów. Całość rozwiązania nie powinna przekraczać 2—4 stron arkusza papieru znormalizowanego.

Dla biorących udział w konkursie wyznaczamy następujące nagrody: 6 nagród głównych, 10 nagród książkowych i 100 nagród jako wylosowanych z pośród odpowiedzi wyróżnionych.

Jako nagrodę I wyznaczamy komplet dzieł Wacława Sieroszewskiego (25 tomów oprawnych) z dedykacją au-

tora. Również wszystkie książki przyobiecali autorowie zadedykować imiennie nagrodzonym. Będą to więc piękne i cenne upominki dla uczestników konkursu.

Ponieważ, jak stwierdziliśmy ostatnio, w konkursach oświatowych bierze udział bardzo duża ilość żon i dzieci podoficerów, postanowiliśmy wyznaczyć dla nich osobno po dwie nagrody. Prosimy więc, aby podpisując się pod rozwiązaniem konkursu, pisać na przykład: żona (córka, syn) starszego sierżanta, wraz z męża (ojca) przydziałem. Ułatwi to komisji konkursowej przydział nagród.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15 kwietnia bieżącego roku.

Ponieważ konkursy nasze, jak stwierdzają to w liściach sami czytelnicy, cieszą się ogromnym uznaniem i budzą zawsze duże zainteresowanie, nie wątpimy, że i tym razem ze względu na pouczający i ciekawy temat, konkurs dziesiąty znajdzie poważną ilość uczestników.

AUDYCJA ŻOŁNIERSKA

Najbliższa audycja żołnierska nadana zostanie z Torunia, po świętach dnia 5 kwietnia o godzinie 19-ej, z okazji tygodnia Pomorza.

AUDYCJA STRZELECKA

Audycja, organizowana przez Związek Strzelecki, nadana będzie dnia 12 kwietnia o godzinie 19-ej.

S p o r t

Z OSTATNIEGO WALNEGO ZEBRANIA ZWIĄZKU WKS

Poza uchwałami organizacyjnymi, zmierzającymi do usprawnienia działalności WKS, przyjęło następujący program pracy na rok 1937:

Zawody:

- eliminacje pięściarskie w WKS odbędą się na początku kwietnia, a mistrzostwo wojska od 23—25.IV;
- zawody pływackie eliminacyjne mają się odbyć w czerwcu i początku lipca, a mistrzostwa wojska od 16—18 lipca;
- pięciobój olimpijski — eliminacje w lipcu, a mistrzostwo w drugiej połowie października;
- wielobój kadry — eliminacje w czerwcu i początku lipca, a mistrzostwo od 16—18.VII;
- tenis — eliminacje w czerwcu, a mistrzostwo od 9—11 lipca;
- korespondencyjne zawody strzeleckie zespołowe — eliminacje w czerwcu, a mistrzostwo Związku WKS od 9—11 lipca. Zawody te będą traktowane jako eliminacja reprezentacji WKS do Narodowych Zawodów Strzeleckich;
- gry sportowe będą odbywać się w ramach WKS wielkich jednostek, względnie okręgów.

Obozy:

- obóz wędrowny górski w Karpatach dla oficerów i podoficerów w czerwcu lub lipcu. Czasokres — dwa tygodnie;
- splywy kajakowe dla oficerów i podoficerów 14-dniowe w czerwcu i w lipcu;
- raid kolarski (8—10 dni) dla oficerów i podoficerów w drugiej połowie czerwca;
- obóz szybowcowy i spadochronowy w czerwcu i lipcu;
- obozы żeglarskie morskie w Oficerskim Yacht Klubie w Gdyni w czerwcu, lipcu i sierpniu. Czasokres: 20 dni;
- obóz żeglarski morski w ośrodku szkolnym Jachtingu Morskiego w Gdyni dla posiadających stopień żeglarsza śródlądowego — w czerwcu;
- obozы żeglarstwa śródlądowego w Trokach dla podoficerów — 4 turnusy po 2 tygodnie, po 40 osób, w czerwcu i lipcu.

JAK ZDOBYLISMY MISTRZOSTWO NIZINNE ARMII W II MARSZU ŻULÓW — WILNO

Wyjeżdżając z pułku, żegnani przez zastępcę dowódcy pułku, przyrzekliśmy zająć „dobre” miejsce. Z samego wyjazdu byliśmy bardzo zadowoleni, ponieważ żaden z nas nie był dotychczas w Wilnie, tak bardzo ukochanym mieście przez Wielkiego Marszałka.

Przyjechaliśmy do Wilna dnia 25 lutego rano. Po krótkim wypoczynku i posiłku wybraliśmy się na małą wycieczkę narciarską w kierunku północnym od Wilna. Śnieg wyśmienity — puch, warstwa grubości 15—20 cm, temperatura — 6 do — 8 st. C., o ile więc nie nastąpi odwilż, to warunki na trasie będą znakomite. Po południu wiedzimy Wilno.

W dniu 26.II odbyło się losowanie kolejności startu patrolów. Zdając sobie sprawę, że od wylosowania dobrego numeru w dużej mierze zależy duch patrolu, a nawet częściowo i wynik, wyciągałem los trochę zdenerwowany. Tym razem poszło dobrze, bo 46 numer, który wylosowałem, był mniej więcej w środku patrolów przez oba dni.

Wieczorem idziemy wszyscy na Rossę, złożyć hold Sercu Wielkiego Marszałka. Po powrocie czystymy gruntownie narty i dajemy podkład (Skare), ponieważ zimny i mroźny wiatr nie zapowiada wcale odwilży. Rano pobudka o godzinie 4.30, a o 5.30 odmarsz na stację kolejową, skąd odjeżdżamy pociągiem do Żułowa — miejsca urodzenia Wielkiego Marszałka.

Po zapoznaniu się z kilkoma dowódcami patrolów przekonałem się, że najgroźniejszymi konkurentami w klasie I-jej są: Szkoła Podchorążych, 1 i 6 p. p. Leg., oraz patrol Korpusu Ochrony Pogranicza — zaś z patrolów II-jej klasy Z. R. Wisła i patrolo wileńskie.

Po sprawdzeniu wagi plecaków, plomb i otrzymaniu ziemi w woreczku pada wreszcie komenda: „Patrol Nr. 46 na start”. Przygotować się... — 5... 4... 3... 2... 1... — „Jazda”.

Ze startu ruszamy w dość silnym tempie i już po przejściu kilkuset metrów mijamy pierwszy patrol. „Tor wolny” powtarzam coraz częściej, gdyż narty ślizgają pierwszorzędnie. Po przejściu kilku kilometrów jeden z zawodników zaczyna się skarżyć na tempo (biedak przed tygodniem chorował na grypę) i zmuszony jestem zabrać od niego karabin — co pomaga i posuwamy się dalej w dość dobrym tempie. Na półmetku w Podbrodziu mijamy kilka patrolów, które już trochę „spuchły”, a między innymi patrol Nr. 1, popijający w najlepsze herbatę. Początkowo miałem również zamiar zatrzymać się i posilić, lecz na prośbę zawodników pojechaliśmy dalej (herbatę i pomarańcze mieliśmy w plecakach). Jedynym naszym celem było minąć teraz Szkołę Podchorążych, której patrol

wyszedł 6 minut przed nami, jako Nr. 40. Na zapytania stojących obok trasy widzów otrzymujemy ciągle odpowiedź „jeden kilometr przed wami” czyli nie zbliżyliśmy się wcale do nich. Trasa prowadzi cały czas po płaszczyźnie i tylko miejscami jest jakieś małe wzniesienie, przy zjeździe z którego pomagamy sobie kijkami. Okazuje się, że teren górski jest o wiele dogodniejszy, bo zawodnik na zjazdach ma „odpoczynki”, których tutaj brak.

Po przebyciu jakich 18 km po półmetku, widzimy przed sobą na odległości pół kilometra trzy patrolo, między innymi Szkołę Podchorążych. Odległość zmniejsza się coraz bardziej i już tylko 200 metrów nas dzieli. Niestety, w tym czasie zawodnik, który już poprzednio czuł się słabo, zesiabł teraz zupełnie i zmuszeni byliśmy zwolnić tempo, posilając go herbatą i pomarańczami, a tymczasem patrolo, które były przed nami, odaliły się znów i zniknęły w lasku.

Wlecziemy się powoli, a dopiero na ostatnim 2 kilometrach zwiększamy znów tempo i mijamy 2 patrolo z tych, cośmy widzieli poprzednio przed sobą. Przyjeżdżamy na metę do Niemenczyna jako 5-ty patrol, lecz wcale nie ludzimy się co do zajęcia czołowego miejsca, tym bardziej, że 10 minut za nami wpada na metę patrol KPW „Ognisko”, który ma nad nami około 20 minut przewagi. Po obliczeniu wyników okazuje się, że jesteśmy dopiero na 6-y miejscu ogólnym, a na drugim w kl. I-szej, za Szkołą Podchorążych.

Przyjęcie przez KOP w Niemenczynie bardzo gościnne — podczas obiadu przygrywała orkiestra, a wieczorem odbyła się zabawa sportowa w Domu Żołnierza, w której niestety niewielu zawodników wzięło udział, ze względu na zmęczenie.

Wieczorem robimy masaż, który działa skutecznie i kładziemy się z postanowieniem, że musimy w dniu jutrzejszym nadrobić stracony czas. Rano lekkie zachmurzenie, a nawet spadło trochę świeżego śniegu, lecz mając dalszy numer, smarujemy narty na suchy śnieg, bo liczymy, że nam trasę „przetną”. Ze startu ruszamy w wolnym tempie i dopiero po przejściu kilkuset metrów „rozkrecamy się” i zwiększamy tempo, mijając kilka patrolów, które wydają się bardzo zmęczone. Warunki śnieżne są coraz gorsze — odwilż i na śladzie zrobiła się skorupa lodowa, po której narty ogromnie ślizgają się. Smarujemy narty dorywczo „Tento—Klistrem”, co bardzo pomaga i po przebyciu jeszcze kilku kilometrów wjeżdżamy na strzelnicę, gdzie wypijamy po kilka herbat. Po zajęciu stanowiska, sprawdzeniu celowników i wydaniu rozkazów do otwarcia ognia każdy z zawodników starał się strącić swoją główkę, co udało się dopiero za 5 strzałami. Smarujemy narty, a ja w duchu obliczam, że do ogólnego czasu doliczając nam około 5 minut za wynik strzelania. Ruszamy dalej w dość silnym tempie, mijając ch chwilę jakiś patrol. Warunki śnieżne coraz gorsze — ziemię widać coraz częściej z pod śniegu.

Na ostatnim kilku kilometrach dużo publiczności — niestety nie możemy chyba nikomu zaumponować, ponieważ zawodnik jeden znów „spuchł” i posuwamy się bardzo wolno. Przed samym Wilnem żółte chorągiewki i punkt kontrolny zwraca uwagę, że „ostry zjazd — na dole pagórki”. Tymczasem to zwykła lekko spadziasta droga, na której trzeba sobie pomagać kijkami.

Wjeżdżamy na metę silnie wyczerpani, jako 7-my patrol. Przed nami właśnie przybył patrol 2 p. s. p. i speaker zapowiadający przez mikrofon pomieszal oba patrolo, mówiąc, że ja prowadzę patrol 2 p. s. p., czego nie mogli pojąć koledy z pułku, słuchający przy głośnikach. Po złożeniu raportu i przywiezionej ziemi panu generałowi Skwarczyńskiemu, czekamy z niecierpliwością na patrol Szkoły Podchorążych, który wyszedł 10 minut za nami. Okazało się wkrótce, że patrol ten uzyskał w drugim dniu gorszy od nas czas.

Po dokładnym obliczeniu wyników przez komesję, okazało się żeśmy zajęli pierwsze miejsce w klasie I-szej, a trzecie miejsce w ogólnej klasyfikacji, potwierdzając, że patrolo górskie potrafią wywiązać się z zadania również w terenie nizinnym.

Biernat Józef, sierżant

ZAWODY PIĘŚCIARSKIE O MISTRZOSTWO MARYNARKI WOJENNEJ

Dnia 12 i 13 marca bieżącego roku odbyły się zawody bokserckie o mistrzostwo Marynarki Wojennej. Do zawodów stanęli pięściarze Wojskowych Klubów Sportowych Floty, Flotyli Pińskiej i Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej. Meczu finałowy, który odbył się dnia 13 bieżącego miesiąca o godzinie 14-jej na ringu w sali gimnastycznej Kadry Floty w Gdyni — Oksywiu, toczył się pod znakiem pięknych i technicznie doskonałych walk, ambitnych i przejętych wolą zwycięstwa pięściarzy, rekrutujących się z podoficerów i marynarzy. Sala wypełniona po brzegi publicznością cywilną oraz oficerską, podoficerską i marynarzy huczała, dopingując poszczególnych swych faworytów — pięściarzy.

Wieczorkiewicz St., chorąży marynarki

ZNAKOMITY I NIESPODZIEWANY SUKCES PIŁKARZY POLSKICH

W niedzielę, 21 bieżącego miesiąca na stadionie sportowym w Paryżu polska jedenastka piłkarska pokonała Ligę piłkarską paryską w wysokim stosunku 5:1 (do przerwy 1:1).

Sowiecka rzeczywistość

SZAŁ ANTYRELIGIJNY W SOWIETACH

Znany jest już fakt, że w ubiegłym roku zamknięto w ZSRR 14.000 świątyni, zaś 3.687 duchownych aresztowano, z czego 29 zostało rozstrzelanych. Obecnie donoszą nam o nowym szale niszczenia świątyni. W samej tylko Odesie zdemolowano doszczętnie 7 świątyni, zaś dwie inne zamknięto.

Dzieje się to w okresie „liberalnego kursu stalinowskiej konstytucji“.

LITWA ZARZEWIEM KOMUNISTYCZNYCH NIEPOKOJÓW W EUROPIE

Jak już donosiliśmy, Komintern zorganizował w Litwie centralę akcji komunistycznej na Europę północną i środkową. Cała ta robota cieszy się poparciem urzędowych czynników. Obecny szal antypolski na Litwie „odbywa się“ według dyrektyw Kominternu. Cała Europa musi zrozumieć, że bezrządna Litwa jest niebezpieczeństwem ogólnoeuropejskim.

NOWY SKANDAL KOMUNISTYCZNY W SZWAJCARII

Teraz dopiero stała się wiadoma przyczyna uchwalenia przez Radę Związkową Szwajcarii nowego i bardzo ostrego prawa przeciwkomunistycznego.

Oto jeszcze w listopadzie ubiegłego roku policja szwajcarska dokonała licznych rewizji, dzięki którym ustalono niezliczone, że Międzynarodowa Pomoc Robotnicza jest filią Kominternu, punktem zaopatrzenia w pieniądze, ośrodkiem szpiegostwa i biurem rekrutacji do Hiszpanii.

Wśród aresztowanych 12 cudzoziemców - komunistów, jeden okazał się agentem policji. Występował on aktualnie pod nazwiskiem Eberleina, obywatela duńskiego, lecz poza tym miał jeszcze przy sobie cztery fałszywe paszporty innych państw.

W bagażu Eberleina znaleziono dokładne plany większych miast Europy i dużą ilość walut 12 krajów.

To sensacyjne odkrycie otworzyło oczy władz szwajcarskich na fakt, że nie należy odróżniać Kominternu od oficjalnych władz sowieckich i że tylko ostre represje mogą przeciwdziałać bolszewickiemu niebezpieczeństwu.

WOJENNY PRZEMYSŁ SOWIECKI NAD PRZEPAŚCIĄ PRZEZ ŚMIERĆ ORDŻONIKIDZE

W niedzielę 21 lutego odbył się w Moskwie pogrzeb Ordżonikidze, długoletniego Komisarza Ciężkiego Przemysłu ZSRR. Zgodnie ze zwyczajem, stosowanym do zmarłych dygnitarzy sowieckich, urnę z prochami Ordżonikidze winowano w ścianę Kremlu. Ordżonikidze, podobnie jak Stalin, jest Gruzinem. Jego przeszłość — to typowe koleje losu komunistycznego działacza rewolucyjnego. A więc, od wczesnej młodości organizował zamachy i napady na banki, urzędy i wybitne osobistości, a większą część życia spędził w więzieniach i na zesłaniu, lub — jako emigrant — za granicą. Kiedy nurt wydarzeń dziejowych wyniósł go u boku Stalina — na szczyty — już na wstępie odznaczył się szczególną bezwzględnością w doborze środków, stosowanych względem przeciwników ideowych. Jako czerwony minister spraw wojskowych Republiki Kaukaskiej i jeden z najwybitniejszych osobistości ówczesnej Czeki, topił w morzu krwi wszelkie narodowe dążenia ludów kaukaskich. U szczytu potęgi stanął w momencie, gdy Stalin ogłosił program uprzemysłowienia Sowieków i powołał go na stanowisko komisarza ciężkiego przemysłu. Przypadła mu w udziale jedna z najwyższych i najbardziej odpowiedzialnych placówek ZSRR. Jeśli Stalin sprowadza dzisiaj ze wszystkich stron Związku do Moskwy deputacje robotnicze, aby były świadkami niezwykłego uczczenia zmarłego rewolucjonisty, to trzeba dopatrywać się w tym czegoś więcej, niż tylko zwykłej formalności. Ordżonikidze był dla dyktatora oddanym i wiernym współpracownikiem, dzielił z nim złą i dobre chwile, nigdy nie zawahał się w swym stosunku do przyjaciela i protektora. Był komisarzem, członkiem „Politbiura“ i Centralnego Komitetu Wykonawczego, a więc piastował najwyższe godności i stanowił podwalinę potęgi Stalina. Ale to wszystko nie uchroniło go od „naturalnej śmierci“. Stał się ofiarą własnej metody i własnych postępów. Odszedł w momencie, gdy wnoszony przez niego z pełną bezwzględnością, gmach potęgi przemysłu wojennego ZSRR drży w posadach, gdy w 20-lecie rewolucji plan gospodarczy wykonywany jest w 10 do 45%! Gdy zbankrutowały wszystkie jego teorie, Sowiety stanowią teren zupełnej demoralizacji, a gospodarstwo poszczycić się może katastrofami, sabotażami i zupełną dezorganizacją! W rządzeniu charakteryzował Ordżonikidze zupełny brak skrupułów i cynizm zaiste bolszewicki. Z kraju nawskroś rolniczego, stworzył kraj przemysłowy (zaznaczyć należy, że dostosowany jedynie dla potrzeb wojny) kosztem niewysłowionych cierpień całych narodów. Nie można ściśle określić, ile istnień ludzkich kosztował ten ekspery-

ment. W każdym razie od 6-ciu do 10-ciu milionów!!! Eksportowano za maszyny — wszystką żywność — zmuszając wszystkich do wyczerpanej pracy o głodzie. Miliony umierały, brakło na eksport żywności, wówczas eksportowano szkielety zmarłych (patrz ostatnia statystyka sowieckiego handlu zagranicznego). Aby tylko stworzyć potęgę militarną. Ordżonikidze ją stworzył. Przed ludem, wspólnie z innymi — kreślił miraż rewolucji światowej i wymagał poświęceń. Lud nic nie uzyskał — Ordżonikidze musiał umrzeć, bo wymagał tego interes „dyktatorów proletariatu“. Zaczyna się teraz walka i rozgrywki; wmurowanych będzie znowu kilka urn w ciepłiwe ściany Kremla, a lud nadal będzie ginął w wielkim więzieniu narodów, nadal będzie się eksportowało żywność w imię coraz to innej rewolucji, aż wreszcie pozostaną w Sowiecie sami prawowierni przywódcy i same szkielety.

Chyba..., chyba, że ktoś ulituje się nad największymi ofiarami XX wieku i uwolni je od złud, cierpień i bezcelowych poświęceń.

Komunizm grasuje najśmielej na terenie organizacji pacyfistycznych i antyfaszystowskich. Pod pretekstem zwalczania wojny wysuwa się tam hasła zwalczania patriotyzmu, przygotowując tym sposobem grunt dla internacjonalizmu.

Na terenie Francji ukazują się w tym duchu dwa pisma w Paryżu: „Paix et Liberté“ w 40.000 egzemplarzach nakładu i „Courrier de la Jeunesse“ w 20.000.

Do organizacji tego charakteru można zaliczyć: kierowaną przez Dymitrowa „Światową Ligę Przeciwojenną i Antyfaszystowską“, „Mouvement International pour la Paix, la Liberté et le Progrés“, „Union pacifiste des étudiants“, „Union des associations universitaires pour la principe de la S. D. N.“ (F.U.I.), „Ligue contre la Guerre et l'Anti-Sémitisme“.

Od dłuższego czasu obiegają pogłoski, jakoby istniał projekt przeniesienia biur Kominternu do Barcelony.

Koncepcję taką wysunął podobno Dymitrow, lecz przeciwstawił się jej kategorycznie Stalin, który pragnie zachować pełny wpływ na akcję Kominternu.

W rezultacie, postanowiono jedynie stworzyć kilka nowych, większych ośrodków i rozszerzyć dotychczas istniejące, z tym, że zależne będą one nadal od moskiewskiej centrali.

Przed wszystkim ma być silnie rozbudowany ośrodek barceloński z zasięgiem na Północną Afrykę, Praga — dla Europy Środkowej i Kowno — dla wszystkich państw sąsiednich.

Spółczesność polskie, zamieszkujące sąsiednie Litwie nadgraniczne tereny, powinno zwrócić baczną uwagę na przygotowującą akcję Kominternu, która zostanie zainicjowana w okresie rozpoczęcia się robót rolnych i swobodnego ruchu przygranicznego.

Zgodnie z uchwałą ostatniego zjazdu Kominternu, tajne okólniki Dymitrowa zalecają poszczególnym partiom komunistycznym rozwinięcie propagandy komunistycznej we wszelkich stowarzyszeniach. Zwrócona jest uwaga na towarzysztwa o celach obojętnych pod względem społecznym. Kompartia Polski rozwija akcję na terenie towarzystw śpiewaczych, sportowych i muzycznych. Tem należy tłumaczyć wykrycie jacejek komunistycznych w żydowskich towarzystwach tego typu.

Przebieg rewolucji rosyjskiej wykazał, że socjalizm nie da utrzymać się u władzy, a równocześnie zachować wpływy w terenie. Zostanie zawsze zdystansowany przez komunizm.

Lata powojenne i silny choć chwilowy rozwój II-ej międzynarodówki pozornie zaprzeczyły temu.

Obecnie jednak powraca stara historia. Za przykład może służyć Meksyk, Hiszpania, a ostatnio Francja. Według ogłoszonych teraz sprawozdań za ubiegły rok, liczba członków partii komunistycznej we Francji wzrosła z 81.000 na 285.000, a liczba członków Generalnej Konfederacji Pracy z 1.092.500 na 4.900.000.

Ciekawy w tym wszystkim jest fakt, że choć Konfederacja rządzi komuniści — prasa socjalistyczna stwierdza z uporem, że te sukcesy należy zapisać na konto... francuskiego socjalizmu.

Korespondent nasz donosi, że w ukraińskich wsiach Małopolski Wschodniej masowo pojawiły się elementarze i podręczniki początkowej nauki języka ukraińskiego, wydane przez... Państwowe wydawnictwo książek szkolnych w Moskwie, co jest wyraźnie zaznaczone na okładce.

Książeczki, które w swej treści zasadniczo nie wywrotowego nie zawierają, mają za zadanie udowodnić ludności ukraińskiej, że ZSRR odnosi się pozytywnie do rozwoju i potrzeb rozwojowych myśli i kultury poszczególnych narodów, wchodzących w skład Związku Sowieckiego.

Po kompromitacji wśród ukraińców polskich wewnętrznonarodowościowej polityki sowieckiej, zakończonych samobójstwami i rozstrzelaniem najwybitniejszych, kulturalnych działaczy ukraińskich, jest to pierwsza poważna, a zdaje nam się, że i skuteczna próba ponownego przyciągnięcia sympatii naszych mniejszości do Sowieków.

Dział Pań

WIELKANOC W DAWNEJ POLSCE

Do rzędu najhuczniej i najuroczyściej obchodzonych świąt należała w dawnej Polsce Wielkanoc. Opisuje ją barwnie zmarły w roku 1876 poeta i tłumacz wierszy łacińskich — Lucjan Siemieński. Według jego relacji, jedno tylko święcone u Sapiehy w Deręczynie za czasów króla Władysława IV wyglądało na bajkę z tysiąca i jednej nocy. Stały tedy na stole cztery ogromne dziki, to jest tyle, ile pór roku. Dziki wypchane były kielbasami, szynkami, a nawet całymi prosiętami. Dwanaście jeleni wyobrazało dwanaście miesięcy, były one nadziane rozmaita zwierzyną, a rogi i kopyta miały pięknie złożone. Naokoło piętrzyły się szejniste ciasta, na które składały się 52 mazurki, to jest tyle, ile rok posiada tygodni, a na oddzielnych stołach stały rzędami wszelkie rodzaje babek, których było nie mniej, tylko 365, bo każda z nich oznaczała jeden dzień w roku. W srebrnych konewkach było poddostatkami wszelakiego wina, a więc: węgierskie, cypryjskie, hiszpańskie i włoskie.

W tym samym dziele Lucjana Siemieńskiego znajdujemy ciekawy opis staropolskiej Wielkiejnocy pod względem obyczajowym. Pierwszy dzień świąt obchodzony był w gronie domowników; w tym dniu przyjmowano gości, którzy nie mieli u siebie święconego. Następnego dnia odwiedzali się wszyscy nawzajem. W tym dniu również panował zwyczaj oblewania się wodą, który przysparzał wiele uciechy dzieciom i młodzieży, choć, jak pisze w epoce saskiej ks. Kitowicz: „jedni drugich oblewali wodą tak, że wszyscy zmoczeni byli, jakby z jakowegoś wyszli potopu...”.

CUDZE CHWALICIE.....

Pod znakiem samodziółów.

W lokalu przy ulicy Wspólnej 26 m. 3 niezwykle ożywienie. Zapowiedziany przez Spółdzielnię Absolwentek Szkół Rękodzielniczych „Inicjatywa” pokaz modeli wiosennych i letnich zgromadził liczne grono pań.

Organizatorki pokazu zaferowane i bezradne, gdyż przygotowany lokal nie może pomieścić już, napływających ciągle gości. Zabrakło nawet miejsc siedzących, korytarz, przedpokój, zapamiętane...

Pokaz wzbudził tak wielkie zainteresowanie, bo... wszystkie modele wykonane są z rdzennie naszych, gdzieś po zakątkach wsi poleskich, wileńskich — tkanych samodziółów.

Samodziół? — Tak, to „ostatni krzyk” tegorocznego sezonu. Dziś każda elegancka kobieta faworyzuje przede wszystkim samodziół. Odkryte zaledwie przed dwoma laty — zyskały sobie pełne prawo obywatelstwa. Okazało się, że zwykła sukienka, czy kostium z niebarwionego nawet płótna łączy w sobie elegancję z niezwykłą prostotą i świeżością.

„Gryzące” początkowo płótna wysubtelniały, osiągnęły jedwabistą miękkość i połysk, przestały się zupełnie „gnieść”. Barwione trwałymi farbami począwszy od ciemnego granatu, czy brązu aż



Rys. 1



Rys. 2

do jasnych, pastelowych tonów nadają się doskonale na letnie kostiumiki czy sportowe sukienki.

W tym roku obok płócien pojawiły się samodziółki wełniane, wileńskie, nowogrodzkie, białostockie, i poleskie.

Suplowata, nierówna, na pozór skromna powierzchnia samodziółu zmienia się zupełnie w uszytym płaszczu czy kostiumie. Proste, sportowe linie podkreślają, a raczej wydobywają z tych materiałów coś niezwykle pociągającego, odpowiadającego naszym poczuciom estetycznym.

Pokaz ten dowiódł, że nasze samodziółki są o wiele piękniejsze i efektowniejsze od sprowadzanych modnych nowości zagranicznych.

Tegoroczna moda lansuje tylko suplowate wełny — największe firmy paryskie szczerzą się tym, że stosują tkane ręcznie materiały. Poczóż więc naśladować i popierać obce wzory, kiedy wsie nasze dostarczą nam znacznie tańszych i piękniejszych.

Barwny korowód modeli, który przesuwał się przed naszymi oczami, wywołał wiele zachwytów, a oklaski były najlepszym dowodem uznania dla pań malarek, które je projektowały, jak i dla wykonawczyń z pracowni.

Trudno z braku miejsca omawiać wszystkie modele, które pokazała nam „Inicjatywa” — ograniczę się do kilku.

Zbliżająca się wiosna przynosi „problem” jesionki — i tu można by zastosować grubą, odpowiedni już na marzec płaszcz z czwo-ronitą białostockiego barwy burej w brązowe supły, przybrany zam-szowym paskiem. Czapeczka z tego samego materiału tworzyła elegancką całość (rysunek 1).

Ogólne uznanie zyskał kostium wiosenny z popielato-rudej wełny polskiej. Zakiet popielaty, przybrany rudym kołnierzem tegoż koloru spódniczka, torebka i czapeczka.

Modele, projektowane przez panią Lomnicką-Bujakową, która stale współpracuje z „Inicjatywą”, posiadały swój odrębny wyraz artystyczny.

Ciekawie i kontrastowo zestawione kolory dawały prześliczne efekty. Na przykład sportowy kostium letni — zakiet z szarego samodziółu z dużymi klapami i naszywanymi kieszeniami, od którego pięknie odcinała się ciemna czerwien spódniczki. Dzemperek w poprzeczne szare i czerwone pasy uzupełniał elegancką całość. (rys. 2).

Efektowny był komplet podróżny, składający się z czerwonego do kolan zakietu z oryginalnymi guzikami — spódniczka szara. Do tego kapeluszek płócienny z szerokim rondem z zabawną imitacją piórka z... postrzępionych, Inianych i czerwonych nici

Pokazano nam szereg bardzo ładnych kostiumów z niebarwionego, szarego, czy płowego płótna, przybranych barwnymi apaszkami, szalikami, na przykład ze złocistego lnu w brązowe i rude kwadraty.

Na uwagę zasługiwały także przybrania sukien, szczególnie bardzo pomysłowa galanteria skórzana, a także torby, guziki, czapeczki — słowem wszystkie drobiazgi tak niezbędne i tak bardzo podnoszące wygląd naszych sukien, które wykonane były przeważnie z materiału samodziółowego.

Wszystkie modele wykonano w samodziółach „Lnu Wileńskie-go”, Al. Jeruzolimskie 29.

O sukienkach plażowych, kostiumach, napiszemy innym razem.

Na koniec szczerza rada — jeśli Pani jest naprawdę modną, dobrze ubraną kobietą i pragnie wzbudzić swoim ubiorem podziw i „zazdrość” innych — niech w projektach wiosennych i letnich zostawi dużo miejsca samodziółom.

zet.

PRZEPISY NA CIASTA WIELKANOCNE

Mazurek cytrynowy. Składniki: jedna cytryna, 25 dkg mączki cukrowej, 12 dkg mąki kartoflanej, 9 jaj.

Skórkę z cytryny otrzeć o cukier, cytrynę samą gotować tak długo, aż da się przebić słomką, wtedy utrzeć ją na tarce i przecisnąć przez serwetę. Tak przyrządzoną cytrynę zmieszać z otartą o cukier skórką, wsypać resztę mączki cukrowej i trzec w doncy, dodając po jednym żółtku i mąkę kartoflaną po jednej łyżce. W końcu dodać mocno ubitą pianę, lekko wymieszać i wyłożyć na blachę, wysmarowaną masłem. Wstawić do gorącej pieca.

Mazurek makaronikowy. Składniki: pół kg migdałów nieparzonych, zmielonych na maszynce, pół kg mączki cukrowej, 6 jaj, sok, wyciśnięty z jednej cytryny, 8 dkg mąki.

Zmielone migdały utrzeć z mączką cukrową, z jajami i z sokiem cytrynowym, potem dodać mąkę i utrzeć na jednolitą masę. Formę wysmarować woskiem i wyłożyć opłatkami. Na opłatkach układać w kratkę przygotowaną masę i wstawić do letniego pieca dla zrumienienia. Po przestygnięciu pokrajać masę tak, aby utworzyły się kwadratowe kawałki z wolnym opłatkami w środku. W ten środek nałożyć marmelady lub galaretki.

Mazurek „skromny”. Składniki: pół kg mąki, 25 dkg świeżego masła, 25 dkg mączki cukrowej, 2 jaja.

Mąkę z masłem przesiekać na stolnicy, dosypać cukier, wbić jaja i wymieszać. Rozciągnąć na blasze, wysmarowanej masłem i upiec w średnio gorącym piecu. Po upieczeniu można z wierzchu polukrować i ubrać skórką pomarańczową.

Co zrobiono w dziedzinie rozbudowy dróg

Program dwuletni dążył w pierwszym rzędzie do ulepszenia nawierzchni na najbardziej ważnych i ruchliwych drogach państwowych. Starano się mianowicie o stworzenie całych ulepszonych arteryj, łączących stolicę państwa z najważniejszymi miastami i ośrodkami przemysłowymi, tak ze względu na ułatwienia komunikacyjne, jak również ze względów oszczędnościowych. Prowadzono roboty więc nad utwaleniem nawierzchni: na trakcie gdańskim na odcinku Warszawa — Modlin, trakcie kowieńskim na odcinku Warszawa — Zegrze, trakcie wileńskim na odcinku Warszawa — Ra-



Wykorzystywano w szerokim zakresie kostkę...

dzymin, trakcie brzeskim na odcinku Warszawa — Mińsk Mazowiecki, trakcie lwowskim pod Warszawą, Lublinem i Lwowem, trakcie krakowskim na odcinkach Radom — Kielce i Kraków — Zakopane, drodze Warszawa — Śląsk pod Piotrkowem, Częstochową i Będzinem, trakcie poznańskim pod Warszawą i Poznaniem i trakcie kaliskim pod Łowiczem i Łodzią. Niezależnie od tego ulepszono jeszcze drogi, łączące poszczególne większe ośrodki między sobą, a więc drogę Kraków — Katowice, Tomaszów — Łódź, Piotrków — Łódź, Kraków — Wieliczka i Poznań — Ostrów pod Poznaniem.

Roboty przy budowie ulepszonych nawierzchni wykonywano w sposób jak najoszczędniejszy i układając takie rodzaje nawierzchni, w których materiały miejscowe mogłyby być użyte, a więc na przykład beton tam, gdzie znajdują się żwiry. Poza tym wykorzystywano w jak najszerszym zakresie produkowaną w kamieniołomach państwowych kostkę, jak również grysy bitumiczne, co także koszty robót obniżało. Dzięki tej właśnie oszczędności, mimo znacznego zmniejszenia w ciągu dwulecia kredytów na roboty drogowe poniżej sum preliminowanych w programie, można było wykonać dwa ważne połączenia, a mianowicie: Warszawę z Łodzią przez Rawę Mazowiecką oraz Krakowa z Katowicami.

Ulepszenie dróg pod większymi miastami, przyniosło poważne korzyści. W pierwszym zaś rzędzie oszczędności na utrzymaniu dróg państwowych, które są rzeczywiście poważne. Weźmy dla przykładu powiat warszawski, który liczy 138 kilometrów dróg państwowych, z czego w obecnej chwili około 112 kilometrów ulepszonych. Utrzymanie nawierzchni tłuczniowej kosztowało przed ulepszeniem wraz z remontami kapitalnymi około 8,5 tys. złotych na 1 kilometr rocznie, gdyż ruch pod Warszawą jest bardzo silny, a kamień drogi, bo należy go sprowadzać z innych okolic. Koszt więc utrzymania 112 kilometrów dróg państwowych na terenie powiatu warszawskiego wynosił przed ich ulepszeniem 952.000 złotych rocznie. Po ich ulepszeniu wyniesie rocznie najwyżej 112.000 złotych, gdyż koszt utrzymania nawierzchni ulepszonych waha się od 800 do 1000 złotych za 1 kilometr rocznie. Oszczędza się więc na terenie jednego powiatu 840 tysięcy złotych pieniędzy, które można użyć bardziej celowo na inne, tak liczne potrzeby gospodarki drogowej.

To są korzyści, jakie odniosło państwo, ale z ulepszenia dróg podmiejskich odnoszą również bardzo poważne korzyści mieszkańcy miast oraz osiedli podstołecznych. Ulepszenie dróg pod miastami wpływa bowiem na to, że część ludności miejskiej, uzyskując dobre połączenia z osiedlami podmiejskimi, może opuścić nasze przeludnione miasta i osiąść w osiedlach, gdzie mieszka się taniej i zdrowiej. Ulepszenie dróg podmiejskich może więc wpłynąć dodatnio na stosunki mieszkaniowe w miastach, poza tym zaś oddziaływanie pomysłnie na rozwój osiedli, które, uzyskując dobrą i uporządkowaną drogę, szybko się rozbudowują. Poza tym ludność odnosi duże korzyści z oszczędności na sile pociągowej konnej i mechanicznej, oraz

na zmniejszeniu wydatków na remonty i utrzymanie pojazdów, które na drogach ulepszonych znacznie mniej się niszczą, niż na zwykłych drogach tłuczniowych.

Poza ulepszeniem nawierzchni budowano nowe drogi głównie na kresach wschodnich. W tym dziale robót program został zrealizowany nawet z nadmiarem, gdyż mimo zmniejszenia kredytów ogólnych, fundusze na budowę dróg pozostawiono bez zmiany.

Roboty drogowe, prowadzone przez Ministerstwo Komunikacji, były realizacją dwuletniego programu robót, opracowanego w 1934 roku. Chociaż program ten nie został w 1936 roku całkowicie wykonany ze względu na zmniejszone kredyty, jednakże rezultaty wykonanych inwestycji nawet w ograniczonym zakresie przyczyniły się do usprawnienia komunikacji w najtrudniejszych ośrodkach komunikacyjnych, a w szczególności w pobliżu wielkich miast.

W ostatnich dwóch latach powstało kilka ważnych połączeń na terenie województw wschodnich, jak: Włodzimierz — Łuck, Wilno — Kobylnik, Wilno — Podbrodzie i Wilno — Bastuny, Podbrodzie — Święciany i Kobylnik — Wiarenki, które odgrywają ważną rolę w życiu gospodarczym kresów. Jako przykład może tu posłużyć droga Włodzimierz — Łuck, na której obecnie po zbudowaniu twardej nawierzchni stwierdzono znacznie silniejszy ruch, niż przed tym, na drodze gruntowej, oraz zanotowano powstanie nowych linii samochodowych przewozu osób i towarów. Zbudowanie więc drogi przyczyniło się do ożywienia życia gospodarczego okolic, przez które ona przechodzi.

Z większych mostów ukończono największy w Polsce most żelbetowy na Pilicy w Białobrzegach, oraz most żelbetowy na Skawie w Makowie. Oddano też do użytku most stalowy na Pilicy w Spale.

Co się tyczy robót drogowych w roku 1937, to dowiadujemy się z Ministerstwa Komunikacji, że program inwestycyjny przewiduje nie tylko budowę nowych dróg, ale i ulepszenie nawierzchni dawnych, tak zresztą jak i w roku ubiegłym.

Nowe drogi będą budowane przeważnie na terenie czterech województw wschodnich, albowiem z ogólnej liczby 120 kilometrów 90 kilometrów przewidziane jest na kresach. Projektowane są też budowy nowych dróg samorządowych przy finansowej pomocy Państwa w wysokości 30 do 40% kosztów budowy na długości 150 kilometrów dróg wojewódzkich i powiatowych, oraz budowa 120 kilometrów nowych dróg gminnych, przy całkowitym wykorzystaniu świadczeń w naturze i pomocy ze strony Państwa wyłącznie na dozór, projekty i na materiały, o ile ich brak na miejscu.

Oprócz dróg budowanych przy pomocy Państwa, samorządy będą budowały nadto nowe drogi wyłącznie z własnych środków finansowych.

W dziale trwałych nawierzchni przewidywana jest budowa trwałych nawierzchni ulepszonych na 243 kilometrach dróg państwowych. Trwale nawierzchnie ulepszone będą w dalszym ciągu układane na tych traktach, na których były wykonywane dotychczas, głównie w województwach: warszawskim, łódzkim, kieleckim, krakowskim i lubelskim, w mniejszym zaś stopniu w województwach: pomorskim, poznańskim, lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim.

Widzimy więc, że rok 1937 będzie jeszcze jednym krokiem do wyciągnięcia „wsi polskiej z błota”, jak powiedział minister komunikacji, Ulrych, w Sejmie.

Beton układano tam, gdzie znajdują się żwiry...



Z naszego życia

16 LAT PRACY OSADNIKA POLSKIEGO NA KRESACH

Szesnaście lat temu, kiedy na gruzach rozpadłej Europy powstało do życia niepodległe państwo polskie i gdy zwycięska armia polska zatknęła na ziemiach Piastów barwny sztandar wolności — wtedy na rozkaz Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, przeszedł na ziemie kresowe dość pokaźny zastęp najwaleczniejszych żołnierzy, aby tam zamienić się na swojej osadzie w rolnika.

Praca ich nie była tak łatwa i lekka, albowiem ziemie kresowe, pokryte twardym ugorcem i pniakami, porośnięte krzakami i zryte okopami, wymagały olbrzymiego wysiłku fizycznego. Trzeba było bowiem osadnikowi wykuwać kilofem, wyrąbywać siekierą i wyorywać pługiem każdy skrawek ziemi, zanim wyrobił ją na urodzajną glebę, aby mógł na niej założyć trwale fundamenty swego codziennego bytu.

Początkowo wielu twierdziło, że nasi osadnicy nie wytrzymają na ziemiach kresowych, że oni nie podolają swemu zadaniu w misji osadnictwa polskiego, albowiem powiadali, że ich wojskowy charakter, zaniedbana wojna ziemia kresowa i jej prawie stepowe znamiona nie pozwolą na założenie trwałego osadnictwa polskiego. Okazało się jednak, że osadnicy nasi na przestrzeni 16 lat pracy nie tylko wytrzymali i nie tylko podolali swemu zadaniu w misji osadnictwa, ale też potrafili swoją silną wolą i wytrwałą pracą pokonać wszystkie przeszkody i założyć na kresowych ugorach fundament polskiego bytu, wypełniając całkowicie święte nakazy Wielkiego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, który ich powołał po to, aby swoimi potem wypisywali na szarych zagonach kresowych znamiona kultury polskiej.

Istotnie, osadnicy nasi, oprócz wytworzenia na swoich osadach wzorowych gospodarstw rolnych, opartych szczególnie na systemie nowoczesnej kultury rolnej — rozwijają i konsolidują wspólnymi siłami tętno życia organizacyjno-społecznego, aby naród kresowy pobudził z martwoży i prymitywizmu i pchnął go na tory nowoczesnego życia — życia polskiego.

Jeżeli chcemy się przekonać, co osadnik polski dokonał na przestrzeni 16 lat pracy na ziemiach kresowych, wystarczy nam przejść się do osadników powiatu włodzimierskiego, gdzie znajdziemy wyraźne ślady ich owocnej pracy w każdej dziedzinie życia indywidualnego i zbiorowego, zmaterializowanego i duchowego. Przede wszystkim rzuci się nam w oczy ich szeroko rozbudowana sieć organizacyjno-społeczna na terenie całego powiatu, która obejmuje nie tylko wszystkich osadników, jako inicjatorów tej organizacji, ale sięga i pod strzechy Wołyniaków, aby ich zjednać z sobą i zbratać w jedno ognio wspólnoty narodowej; by między osadnikami a ludnością kresową zapanowała harmonia życia i jedność wysiłku obywatelskiego dla dobra i całości państwa.

Ten ogrom pracy organizacyjno-społecznej osadników włodzimierskich należy przypisać ich wybitnemu poczuciu czynu obywatelskiego i ich wysokiej karności społecznej, która się utrzymuje na podłożu ich głębokiego patriotyzmu. Oprócz tego, wszystkich osadników cechuje odmienny typ społeczności i to społeczności o wysokim wyrobieniu życiowym i o bardzo impulsywnym poczuciu godności obywatelskiej. I dlatego też stanowią oni materiał społeczny w powiecie o wybitnych wartościach obywatelskich, dążący stale w swej pracy do wyrobienia z miejscowej ludności kresowej takiego typu obywateli, któryby swymi walorami duchowymi odpowiadał dzisiejszym potrzebom państwowym. W tym celu osadnicy włodzimierscy starają się wszelkimi siłami wciągnąć w każdą dziedzinę pracy organizacyjno-społecznej, w każdy resort gospodarczo-rolniczy kresowego wieśniaka, aby go pobudzić do życia zbiorowego, którego celem jest dobro Ojczyzny i narodu polskiego.

Poza pracą organizacyjno-społeczną i gospodarczo-rolniczą osadnicy włodzimierscy wyężdżają również gros swojej energii w pracy i na budowanie w terenie powiatu widomych pomników polskości, jako rzeczowego śladu bytu polskiego i kultury polskiej. Do tych pomników należą:

- wybudowanie własnym sumptem dwóch kościołów — jednego w Kalinówce, a drugiego w Hryniowie;
- wzniesienie własnym wysiłkiem pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w osadzie Karczunek, gdzie się skupiają przeważnie osadnicy z 1 pułku szwoleżerów;
- usypanie własnymi rękami kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego w Kalinówce.

Tak pomnik, jak i kopiec wzniesli osadnicy włodzimierscy w dowód wielkiej miłości i obywatelskiego przywiązania do Wielkiego Wodza i Budowniczego Państwa Polskiego. Oprócz tego zamknęło w nich głębokie uczucia patriotyzmu i miłości Ojczyzny.

Obecnie, po 16 latach, gdy ich praca społeczno-obywatelska toczy się z całym rozmachem wytkniętymi na długie lata drogami, a Związek Osadników stał się głównym regulatorem wszystkich

organizacji państwowo-twórczych w powiecie — postanowili osadnicy włodzimierscy zacieśnić swe więzy jeszcze silniej pod symbolem sztandaru, aby w swych zwartych i karnych szeregach spotęgować swą pracę zbiorową i wykuwać nadal codziennym trudem potęgę i chwałę Rzeczypospolitej Polskiej.

Z tych też pobudek ufundowali sobie sztandar Związku Osadników Powiatu Włodzimierskiego, jako symbol jedności i zgody, na którym wypisali sobie bardzo piękne i wzniosłe zarazem słowa: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”. Słowa te osadnik kresowy worał po wleczne czasy w swoje szare zagony, jako słowa przysięgi, że tej ziemi już nigdy nie rzuci i nie odda w ręce wrogowi.

Dzisiaj Związek Osadników Powiatu Włodzimierskiego, przygotowując swój sztandar do uroczystego poświęcenia, nie zapomni i o korpusie podoficerów zawodowych wojska polskiego. W tym celu zwrócił się do redakcji „Wiarusa”, jako wyraziciela całego korpusu podoficerskiego, z prośbą, by redakcja naszego pisma „Wiarus” wbiła w drzewce sztandaru swój gwóźdź z napisem: „Redakcja Organu Podoficerów Zawodowych „Wiarus”.

Z jakim uczuciem zwrócił się do redakcji Związek Osadników, świadczy wyjątek z ich pisma, który brzmi: „Dumni byłibyśmy i wielką pamiętką byłoby dla nas i pokolenia naszego mieć w drzewcu naszego sztandaru gwóźdź „Wiarusa”.

Oto słowa, które nam wszystko mówią. Mówią nam, że w duszach tych żołnierzy-osadników tli się jeszcze znicz dumy rycerskiej, która ich wiąże z nami nierozzerwalną nicią żołnierskiej przyjaźni.

J. Dziwura, plutonowy

WYCIECZKA

Jak to bywa dobrze, gdy człowiek sobie machnie za granicę szarości codziennej, tak jak inni za granicę kraju.

Te machnięcia za granicę codzienności to są wycieczki miejscowe — zwiedzanie miasta, miejsca postoju, i zamiejscowe — wypady poza miasto.

Na przykład mamy w Wilnie szkołę techniczną; wiedzieliśmy że „ona ma coś” ciekawego. Wreszcie, gdy się nadarzyła sposobność, wykorzystaliśmy ją i jesteśmy zadowoleni.

Zobaczyliśmy wiele rzeczy ciekawych z działy mechanizacji i motoryzacji, a więc obróbkę drzewa za pomocą silnika, obróbkę metali — wspaniałe frezarki, heblarki i inne. Dalej odlewanie żelaza w poszczególnych fazach tej pracy, ciekawy „mały” piec hutniczy, budowę pieca parowego i elektrowni szkolnej.

Laboratorium, to był już świat cudów techniki — pełne precyzyjnych aparatów: obliczanie wytrzymałości metalu, obliczanie wysokości kaloryj ciepłych wszelkiego gatunku węgla, badanie czy metal ma magnes. Widzieliśmy stale szybko tnące, kwasoodporne, nierdzewne i wiele innych ciekawych rzeczy.

A i zabytków do zwiedzania w Wilnie jest bardzo wiele. Jest Mauzoleum Serca Wielkiego Marszałka, Ostra Brama z cudownym obrazem Matki Boskiej i z bogatymi wotami Wielkiego Marszałka na czele („Dzięki Ci, Matko, za Wilno”), ratusz, kościoły, Góra Zamkowa, domy i ulice, po których biegał do szkoły, potem chodził, jeździł Wielki Marszałek Polski Józef Piłsudski, kościół św. Anny — cacko gotyckie, wnętrze kościoła św. Plotra i Pawła, arcydzieło mistrzów włoskich i jeszcze wiele innych.

Podczas oprowadzania saperów, którzy już blisko rok przebywają w Wilnie, gdy pytałem ich, co zwiedzili w naszym mieście, to zawsze otrzymywałem odpowiedź, że nic. Tak samo wśród kolegów podoficerów są jeszcze tacy, którzy nie widzieli wszystkich zabytków Wilna.

Wynika stąd, że można sobie urozmaicić codzienną szarość wycieczką, ku zadowoleniu wszystkich żołnierzy i kolegów podoficerów. Czy z drużyną, czy z plutonem możemy zwiedzać nasze miasto, miejsce swego postoju. Poznamy historyczne miejsca, ciekawe stare budowle, lub nawet nowoczesne gmachy, które też są bardzo ciekawe i warte zwiedzenia.

Zwiedzajmy więc miasto, zapoznawajmy się z historią i zabytkami miast, a potem opowiadajmy to, czego się dowiedzieliśmy i pokazujmy to, co widzieliśmy, innym. Nie będziemy wtedy jako obcy przybysze w swoim stałym, lub nawet czasowym miejscu postoju. Będziemy wiedzieć dokładnie, co posiadamy i swych podwładnych, czy to drużyny, czy też plutony, z tym zapoznamy. Przełozeni poprą napewno te nasze zamiary niekosztowne i dla wszystkich ciekawe.

Bronisław Danilewicz, plutonowy

WYCIECZKA WOJAKÓW Z POD ZNAKU „NIEDZWIEDZIA” W WILNIE

Był pochmurny ranek, gdy pociąg wtoczył się z głośniejszym sapaniem na dworzec wileński, wioząc gromadę wojaków oraz dużą ilość młodzieży szkolnej.

Z wagonów wysypała się szara brać żołnierska. Na twarzach maluje się zadowolenie, że przybyli przed swym świętem pułkowym złożyć hołd Sercu Wielkiego Marszałka Polski i zwiedzić miasto. Ciekawe to miasto Wilno, bo pełne pamiątek, ulubione miasto Nieśmiertelnego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Zwiedzili, zjedli obiad u saperów wileńskich i jazda z powrotem. Zegnali Wilno ładnymi piosenkami, śpiewanymi z wagonu.

Miasto zwiedzili pod kierownictwem przewodników, wyznaczonych przez garnizon.

Warto wspomnieć, że tak dziarsko przedfilowali przed Mauzoleum, że tylko leciały smugą grudki roztopionego śniegu, miło było popatrzeć. Pokazali, że nie był to krok zmęczonych podróżników, lecz wypoczętych.

Wilno czeka na następne wycieczki.

WYCIECZKA NA BABIĄ GORĘ

Będąc na urlopie, wybrałem się z kolegą na wycieczkę narciarsko-turystyczną na Babią Górę.

Po niezbędnych przygotowaniach nad wypchaniem plecaka artykułami żywnościowymi, zapakowaniem „derek” oraz zabraniem niezbędnych przedmiotów, wyruszyliśmy ku nieznanemu.

Pociągami dojechaliliśmy do Makowa, małej podgórskiej stacji. Miasteczko małe, lecz czyste, schludne i gęsto zadrzewione.

Z Makowa trzeba było jechać wozem aż do stóp Babięj Góry, bowiem śnieg był tu jeszcze za mały, aby można na nartach kontynuować dalszą podróż. To też narty na wóz i jazda do naszego celu wędrowki. Droga prowadziła najpierw doliną rzeki Skawicy, następnie Skawicy, pomiędzy łańcuchem gór pasma przedbabiogórskiego. Wzdłuż tej drogi rozłożyły się wsie: Biała, Skawica i Zawoja.

Wsie te, o charakterze miejscowości podgórskich, skupione są przeważnie nad rzeką lub też w niewielkiej od niej odległości. Domki, pobudowane w pewne grupki, tworzą tak zwane „obejście” (w gwarze ludowej) o różnych nazwach. Zbudowane przeważnie z drzewa, kryte dachówką lub gontem, wyglądają czysto i miło.

Sama Zawoja, licząca przeszło 1800 domków, począwszy od małego drewnianego kościoła, zbudowanego na niewielkim wzniesieniu, z ładnie malowanym wnętrzem i bogatym sprzętem kościelnym — zmienia się z wioski górskiej na miejscowość wypoczynkową, z wszelkimi urządzeniami na większą skalę zakrojonego letniska. Szereg willi jedno i dwupiętrowych o różnym stylu i budowie, rozrzuconych wśród lasów świerkowych, nadaje krajobrazowi malowniczy wygląd.

Calej tej miejscowości dodaje niezmiernego uroku potężny masyw górski — Babią Górę, o wysokości 1725 metrów od poziomu morza. Jej szczyt (Diablak), spowity chmurami mgieł, oraz bardzo strome zbocza z wystającymi, czarnymi punkcikami (kamieniami) z pod śniegu, groźnie spogląda na każdego śmiałka, który by chciał jej spokój naruszyć.

Przed wieczorem dotarliśmy do schroniska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zbudowanego na polowie północnego stoku Babięj Góry.

Poszliśmy spać z zamiarem wczesnego wyruszenia na szczyt, aby zobaczyć wschód słońca, który — wedle opowiadań zawiadowcy schroniska — ma wyglądać, zimą szczególnie, imponująco. Nazajutrz ciemno jeszcze było, gdy wyruszyliśmy z przewodnikiem poprzez lasy i łąki, dążąc do osiągnięcia szczytu. Mroźny powiew wiatru smała nam policzki, jednak rażno posuwaliśmy się naprzód po skrzypiącym śniegu. Dotarliśmy wreszcie na grzbiet tego masywu, skąd tylko kawałek drogi po kamienistym grzbiecie, wzdłuż granicy polsko-czeskiej (bowiem ona tutaj przebiega) na sam szczyt.

Dzień się już na dobre zrobił, lecz słońce jeszcze nie wzeszło. Ostre wichry, oderwawszy się gdzieś od doliny nowotarskiej, przybiegły ze świstem, unosząc drobne zmrożone płatki śnieżne, targnął tu i ówdzie karłowatymi krzakami kosodrzewiny i pobiegł gdzieś w przestworza. Chmury mgieł przewalają się wielkimi kłębami, gdziegdzie czarnymi jak smoła, zdają się osłaniać swą lotną szatą nagość Babięj Góry. Drzewka świerkowe, skarłowaciałe i niedorozwinięte, pochylone od ciągłych wiatrów, stoją jakby zamarte, obwieszane igielkami lodu, skrzęcego się różnymi kolorami.

Stoimy na samym szczycie (Diablaku) w oczekiwaniu owego misterium przyrody, jakie za chwilę miało się spełnić. Wreszcie na wschodzie zaróżowiło się i na nieboskłonie zaczęła się powoli ukazywać ognista kula, rzucająca osłepiającymi promieniami, które odbiwszy się od zmrożonych igiełek lodu, jeszcze potęgowały ów odbłask. Promienie słoneczne zaczęły się ślizgać po zębach skalnych, napędzając wszystkie zagłębienia różnymi odcieniami i grą kolorów, które co chwila — jak w kalejdoskopie — zmieniały się. Z czerwonego, żółty, z złotego seledynowy itd. — przesuwać przed oczyma całą gamę kolorów z półcieniami.

Powoli tarcza słoneczna — która nie ukazuje się z widnokągu ale wprost z nieba — wyłoniła się w całej pełni. Uciekające przed słońcem mgliste opary odsłoniły krajobraz, dając niezrównany widok, pełen uroku i powabu.

Nie potrafię opisać tego, co odczuwaliśmy w tej chwili. Bowiem wszelki opis, choćby najbarwniejszy, jest niczem w porównaniu z rzeczywistością. To trzeba zobaczyć.

Kilka słów poświęćmy tej „królowej” Beskidu — Babięj Górze. Góra ta — jak już nadmieniałem — o wysokości 1725 metrów — jest największą w całym Beskidzie Zachodnim. Z północnej strony posiada bardzo strome zbocze, z licznymi łąkami i występami skalnymi, natomiast z południowej strony posiada łagodny stok, porośnięty niewielkimi świerkami i halną trawą. Dolna część (podstawa), to dobrze utrzymane lasy świerkowe — obecnie rezerwat leśny, środkowa część, to regle, które przechodzą w pas, porośnięty kosodrzewiną, bujnie tu występującą, sam szczyt zaś, to naga turnia. Samym grzbietem biegnie granica polsko-czechosłowacka.

Ze szczytu, w dzień pogodny, rozciąga się wspaniały widok na okoliczne miejscowości, jak również i na Tatry, które stąd można obserwować. Ze względu na liczny ruch turystyczny, jaki tu panuje, zbudowano dwa schroniska.

Wycieczka ta, wspaniała panorama ze szczytu, wschód słońca, niechrześnane tereny narciarskie, pozwalające na wszystkie rodzaje „krytyk”, telemark i opor”, pozostały niezatarte wspomnienia na długo. To też życzę Kolegom-narciarzom, aby poświęcili w czasie urlopu parę chwil wolnych, aby zobaczyć te cuda przyrody. Zrobiwszy taką wycieczkę, połączymy piękne z pożytecznym, bowiem, oprócz przyjemności, poznamy kraj i jego osobliwości, abyśmy nie musieli ciągle powtarzać, że „cudze chwalimy, a swego nie znamy”.

S. Capek, kapral

UDZIAŁ 78 PULKU PIECHOTY W POMOCY MATERIALNEJ W SZKOLNICTWIE

Korpus podoficerów 78 pułku piechoty w porozumieniu z Polską Macierzą Szkolną uruchomił szkołę we wsi Hirawo, powiatu baranowickiego, którą wyposażył całkowicie w potrzebny sprzęt i pomoce szkolne, między innymi w radiodbiornik i apteczkę, poza tym płaci 60 zł miesięcznie na utrzymanie siły nauczycielskiej — resztę płaci Polska Macierz Szkolna.

W dniu 5 grudnia 1936 roku w tejże szkole urządzono św. Mikołaja, wprowadzając na wieś białoruską polską tradycję. Św. Mikołaj obdarzył szczerze dzieci, w liczbie 40, podarkami, stosownie do zamożności rodziców. Podarki przeważnie składały się z ciepłej bielizny, swetrów, reform, pończoch, butów itp. Niezależnie od tego każde dziecko otrzymało trochę słodyczy — niektóre dzieci zabawki na prośbę nauczycielki.

Przemówienie do dzieci wygłosił św. Mikołaj w osobie starszego sierżanta Czepiela Antoniego, poczem dzieci zaśpiewały parę piosenek polskich, aby dać dowód, że się uczą po polsku.

Wspomniana wieś jest wybitnie białoruską i wyznania prawosławnego.

Ponadto korpus podoficerski zaopatrza szkołę w różne broszury i gazety oraz ma zamiar w dniu 3 maja urządzić dzieciom przyjęcie w kasynie podoficerskim.

Szkoła powyższa istnieje już drugi rok i znalazła należyte zrozumienie wśród mieszkańców wsi, którzy się bardzo niewinnie odnosili do nas w pierwszych miesiącach. Dzięki wytrwałej pracy starszego sierżanta Maliny, sierżanta Zarzyckiego i plutonowego Januskiewicza, którzy utrzymują ścisły kontakt pomiędzy szkołą i wsią a korpusem podoficerskim, informując Zarząd o jej potrzebach i niedomaganiach szkoły, stosunki ułożyły się jak najlepiej.

W sali szkoły w godzinach wieczornych jest urządzana świetlica dla mieszkańców wyżej wymienionej wsi, którzy uczęszczają do niej chętnie na grę w warcaby i czytanie gazet. W każdą znów niedzielę oczekują na delegację podoficerów, z którą bardzo mile się widzą i rozmawiają oraz poruszają różne sprawy tak społeczne jak i prywatne.

A. Czepiel, starszy sierżant

Z ŻYCIA KOMPANII SZKOLNEJ KADRY ZAPASOWEJ 9 SZPITALA OKRĘGOWEGO

W dniu 26.II 1937 roku o godzinie 11 odbyło się uroczyste zakończenie szkoły podoficerskiej w kompanii szkolnej Kadry Zapasowej 9 Szpitala Okręgowego oraz rozdanie świadectw absolwentom i wręczenie nagród, którego dokonali komendant kadry pan major D. i dowódca kompanii pan kapitan K.

W krótkim przemówieniu pan major D. podkreślił znaczenie i ważność zdobytej wiedzy dzięki intensywniej pracy przelozonych i wykładowców, zaznaczając między innymi, że praca, włożona przez absolwentów w naukę, nie tylko przyniesie korzyść Ojczyźnie, ale i im samym, nawet w późniejszym życiu cywilnym, a oprócz tego poczucie dobrze spełnionego obowiązku da im wobec Ojczyzny pewność, że są Jej prawdziwymi synami. Następnie odbyła się uroczysta chwila zdjęcia symbolicznej flagi, a o godzinie 13.00 urządzono wspólny obiad, który przeciągnął się do późna w bardzo miłym nastroju. Na drugi dzień, t. j. 27, została urządzona akademia staraniem sekcji dramatycznej, na której program złożyły się deklamacje, monologi, skece oraz sztuka p. t. „Rozkaz”. Całość akademii wypadła bardzo efektownie, a zaznaczyć należy, że zespół sekcji niedawno istnieje, to też zasługuje na uznanie swoboda ruchów, brawura i opanowanie członków zespołu, co stwierdziły liczne oklaski zapełnionej widowni.

Tadeusz M. Skręt, kapral

Informator

(M.) „Zainteresowany podoficer, Podswile“. — 1) 25 lat do końca sierpnia 1937 roku, za co przysługiwałoby 70 procent uposażenia bez dodatku służbowego. 2) Prośbę należy złożyć do ZUPU. 3) Informacji o zakładzie udzielić nie może. 4) Tylko w Państwowych Zakładach Umundurowania, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11, i to tylko po wzajemnym porozumieniu się. 5) Zamówienie skierować do Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11. 6) Można prosić dowódcę KOP. Prośba taka może, lecz nie musi być uwzględniona. 7) Granicą wieku jest 56 rok życia. Do tego czasu można być zatrzymanym w służbie czynnej, niezależnie od stanu wysługi lat. 8) Bezwzględnej gwarancji przyjęcia nie ma. W razie nieprzyjęcia nastąpi przeniesienie w stan spoczynku. 9) 15 lat służby wojskowej ogółem lub co najmniej 11 lat służby w charakterze podoficera zawodowego. 10) Nie przewiduje się. 11) Ze względów służbowych niemożliwe i nieprzewidziane. 12) Przepisów, ani podręczników nie ma. Dowódcy formacji regulują poruszone sprawy we własnym zakresie.

(M.) Ogniomistrz Krzywicki, Grodno. — § 47 dotyczy tylko postępowania ostrzegawczego przed degradacją, zaś § 48 odnosi się tylko do oficerów. § 54 przewiduje, że do ewidencji wpisuje się każdą karę, z wyjątkiem nagany ustnej przy raporcie, ale to zastrzeżenie dotyczy tylko oficerów. § 38 nie wymaga wyjaśnień.

(M.) A. H. — 22 lata do końca zobowiązania, za co przysługiwałoby 61 procent uposażenia bez dodatku służbowego, pod warunkiem zwrotu pobranej odprawy. Przerwa nie liczy się, natomiast podlega zaliczeniu służba z 1920 i 1922 roku.

(M.) P. Kom. Bolesław T. P., Puck. — Reaktywowany traci prawo do poprzedniego uposażenia emerytalnego. Przy ponownym przeniesieniu w stan spoczynku wymierza się uposażenie emerytalne od ostatnio pobieranego uposażenia, przy czym do wysługi emerytalnej, nabytej przed reaktywacją, dolicza się cały okres służby, odbytej po reaktywacji, nawet, gdyby według przepisów, obowiązujących w czasie ponownego przeniesienia w stan spoczynku, wysługa emerytalna miałaby być obliczona odmiennie. Czasu przebywania w stanie spoczynku w tym wypadku nie uważa się za przerwę.

(M.) „Stały prenumerator, Sanok II“. — 1) 24 lat do końca zobowiązania, za co przysługiwałoby 67 procent uposażenia bez dodatku służbowego. 2) Prawo do medalu nie przysługuje, gdyż nie należał Pan do żadnej organizacji niepodległościowej.

(M.) Plutonowy Krakowski Andrzej, Warszawa. — 1) Nie przysługuje dodatek mieszkaniowy w żadnej formie. 2) Prosimy podać, na jakim tle powstają tarcia, gdyż sprawa była wyjaśniona prawidłowo.

(M.) „Zainteresowany 105228“. — 1) Po przesłużeniu w stopniu rzeczywistego majstra wojskowego co najmniej 36 miesięcy, odbyciu odpowiedniej praktyki i zdaniu egzaminu oraz jeżeli posiada co najmniej bardzo dobrą opinię w ciągu ostatnich dwóch półroczy. 2) i 3) To zależy od decyzji dowódcy formacji. 4) Awans jest uwarunkowany ukończeniem praktyki w danej specjalności i zdaniem egzaminu z wynikiem pomyślnym.

(M.) Kapral P. Z. Koch, W. K. K. — Trzeba opłacać z własnych funduszy, gdyż podoficerom zawodowym samotnym nie przysługuje osobna kwatery stała. Dodatek na mieszkanie nie istnieje.

(M.) „Chojna — 16B“. — 18 lat do końca zobowiązania, za co przysługiwałoby 49 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Ze służby przed 10 maja 1920 roku będzie ponadto zaliczony okres pobytu na froncie, którego Pan nie podał.

(M.) „B. L., Równe“. — 1) Zakazu nie ma. Nie zwalnia to podoficera od oddawania przepisowych honorów. 2) Podpinki futrzane pod płaszczem nowego typu oraz — poza służbą — koinierz futrzany na płaszczu wolno nosić jedynie podoficerom zawodowym od sierżanta w górę. 3) 17 lat do końca marca 1941 roku, za co przysługiwałoby 46 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Uprawienie do otrzymania stanowiska w służbie cywilno-państwowej nabędzie Pan w końcu 1938 roku.

(M.) „L. ze Slonima“. — 19 lat do końca zobowiązania, za co przysługiwałoby 52 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Emerytura należy się w razie przeniesienia w stan spoczynku. O stanowisko w służbie cywilno-państwowej można starać się w razie meodnowienia przez dowódcę formacji zobowiązania do dalszej służby zawodowej. W sprawie zmiany kategorii zdolności do służby wojskowej należy zgłosić się do lekarza formacji z prośbą o przedstawienie komisji rewizyjnej.

(M.) Sierżant Kaszuba Jan. — Zwolnienie na własną prośbę jest możliwe tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie. Umotywowaną prośbę należy wnieść do dowódcy formacji, który jest uprawniony do jej rozstrzygnięcia. Podatek specjalny jest pobierany od wszystkich wynagrodzeń publicznych, a więc także od odprawy. Przysługiwałoby odprawa w wysokości 18 miesięcznego uposażenia wraz z dodatkami.

(M.) Sierżant Miś Władysław, Chodzież. — Zasadniczo należy się kwatery. Sprawę należy wyjaśnić u powiatowego komendanta p. w.

(M.) „Ciekawy A. W.“, Brześć nad Bugiem. — 1) Karę zawieszoną, o ile ukarany w ciągu oznaczonego czasu zachowywał się nienagannie, uważa się za umorzoną i wykreśla się ją z księgi kar i z zeszytu ewidencyjnego. 2) Druga kara musi figurować w zeszyście ewidencyjnym. Terminów nieważności nie ma. Kara ta jest wciąż ważna, bez względu na to, czy była wykonana, czy nie.

(M.) Kapral W. C., Grodno. — 1) Odnosnie umundurowania nowego typu dla podoficerów zawodowych młodszych nie zostały wprowadzone żadne zmiany. 2) Warunków przyjęć nie znamy. Radzimy poinformować się na miejscu w starostwie.

(M.) T. J., Warszawa. — 1) Donaszenie kurtek dawnego typu jest możliwe do 30 kwietnia 1937 roku. Od 1 maja 1937 roku obowiązuje wszystkich podoficerów zawodowych kurtka nowego typu. 2) Donaszenie pasa typu oficerskiego nie jest dozwolone, gdyż Dziennik Rozkazów Nr. 12/36, poz. 135 unieważnił wszystkie poprzednie rozkazy.

(M.) „Zainteresowany“, Warszawa. — 1) Trzeba zdać egzamin, przewidziany dla plutonowych zawodowych III grupy. 2) Plutonowi zawodowi III grupy mogą awansować na stopień wyższy, o ile przestuzili w stopniu rzeczywistym co najmniej trzy lata i złożyli z pomyślnym wynikiem obowiązujący egzamin. (Dziennik Rozkazów Nr. 6/33, §§ 178 punkt b i 185 punkt a).

(M.) Plutonowy M-ski Fr., Wilno. — 1) Musi pełnić taką służbę, jaka została mu wyznaczona rozkazem. Wynika to z uprawnień dowódcy formacji. Rozkazów w tej sprawie nie ma. 2) Podoficerowie zawodowi specjaliści z II grupy pełnią zasadniczo służbę w zakresie swej specjalności, mogą jednak być także wyznaczeni do służby podoficera służbowego, na dyżury itp. Od służby takiej można być zwolnionym tylko na podstawie orzeczenia lekarza formacji.

(M.) Plutonowy Głuz Władysław, Starogard. — Okres działalności niepodległościowej podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej, o ile nie został już zaliczony z innego tytułu (na przykład z tytułu służby w POW lub innych organizacjach niepodległościowych). Sprawy te reguluje obecna ustawa emerytalna.

(M.) „F. B., Zywiec“. — Będzie można ubiegać się o odznaczenie niepodległościowe. Warunki, terminy i adres podamy wkrótce do ogólnej wiadomości czytelników, mianowicie po ogłoszeniu ustawy, będącej jeszcze w izbach ustawodawczych.

(M.) „Scaevola“, Rzeszów. — 1) Obecne programy szkolne i warunki awansowe są oparte na rozporządzeniach o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców i obowiązują Pana również. Kurs z 1928 roku nie zastąpi wymaganych obecnie warunków. 2) Przez ukończenie w 1928 roku kursu podchorążych rezerwy nie nabył Pan tytułu „podchorążego rezerwy“. Ówczesne przepisy nie przewidywały nadawania tych tytułów podoficerom zawodowym. Wobec tego nie może nastąpić mianowanie podporucznikiem rezerwy. Dla uzyskania tej nominacji trzeba zadośćuczynić przepisom §§ 215 — 219 rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wojskowych (Dziennik Rozkazów Nr. 6/33). Możliwe, że przełożone władze zaliczą Panu częściowo kurs z 1928 roku, lecz o to trzeba prosić w drodze służbowej Ministerstwo Spraw Wojskowych. Decyzja zapadne indywidualnie.

(M.) Plutonowy zawodowy Koleczyński Leon, Toruń. — Ze służby w 1920 roku podlega zaliczeniu tylko czas pobytu na froncie, którego nie znamy. Zaliczenie służby kolejowej zależy od decyzji dowódcy OK, która wydana będzie na podstawie dokumentów po przeniesieniu w stan spoczynku. Ze służby wojskowej od 1923 roku do 1939 roku zaliczonych będzie 16 lat, za co uposażenie emerytalne wyniesie 43 procent obecnego uposażenia bez dodatku służbowego.

(M.) „M. M., Tarnopol“. — 18 lat do chwili obecnej, za co przysługiwałoby 49 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Czas przerwy nie podlega zaliczeniu.

(M.) „Wileńszczanin“, R. 99. — 25 lat do końca zobowiązania, za co przysługiwałoby 70 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Z tytułu utraty zdrowia nie podlega nic doliczeniu do wysługi emerytalnej, gdyż nie nastąpiła ona wskutek wypadku w służbie, ani też z powodu epidemii w miejscu służbowym.

(M.) J. G. — 1) Służba przed przerwą będzie w tym wypadku zaliczona. Wysługa wynosi łącznie 13 lat do 1 marca 1937 roku, co jeszcze nie daje uprawnień do emerytury. Nabędzie je Pan dopiero w grudniu 1938 roku (15 lat służby). 2) Służba wojskowa z 1920 roku musi być uwidoczniiona w zeszyście ewidencyjnym. Jeżeli nie, należy zwrócić się do PKU, podając dokładny przebieg służby z datami i formacjami, celem uzupełnienia ewidencji. 3) Medal Dziesięciolecia nie przysługuje. Medal za wojnę przysługiwałoby, o ile służba w 1920 roku pełniona była na froncie i jeżeli figurować będzie w zeszyście ewidencyjnym. W tym wypadku należy przedstawić prośbę do dowódcy OK (w drodze służbowej). 4) W sprawie odznaki wystosować pismo do komendanta garnizonu G. 5) Nie są przewidziane żadne zmiany.

(M.) G. W., Grodno. — Odpowiedź można otrzymać tylko przy raporcie. Warunków i programów szkolenia nie omawiamy. 2) Zależy od decyzji dowódcy nowej formacji, do którego należy ocena posiadanych kwalifikacji.

R a d i o

CZYNNIK SPOLECZNY W WIELKIM DZIELE RADIOFONIZACJI KRAJU

Sprawa radiofonizacji Polski wysuwa się dziś na czoło naszych aktualnych zagadnień. Radio przecież, jako nowoczesne narzędzie kultury i propagandy, docierając bezpośrednio do każdego mieszkańca Rzeczypospolitej w najodleglejszych jej zakątkach, spełniać skutecznie może te wszystkie cele i zadania, jakie łączą się z ogólnym postępem we wszystkich dosłownie dziedzinach, zarówno w stosunku do jednostek, jak i całego społeczeństwa.

To też ze szczególnym naciskiem podkreślić należy inicjatywę szeregu organizacji społecznych i zawodowych, które kwestię radiofonizacji kraju postawiły w płaszczyźnie na wskroś realnych poczynaniach, powołując do życia w Warszawie Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju. W skład komitetu w chwili obecnej wchodzi: Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Kolejowe Przystosowanie Wojskowe, Pocztove Przystosowanie Wojskowe, Rodzina Kolejowa, Rodzina Policyjna, Rodzina Wojskowa, Związek Inwalidów Wojennych, Związek Pracowników Samorządu Terytorialnego, Związek Rezerwistów, Związek Straży Pożarnych i Związek Strzelecki. Niewątpliwie i szereg innych organizacji w najbliższym czasie zgłosi swój udział w pracach komitetu, który zasięgiem i działalnością ma objąć całą Polskę.

Kierownictwo prac Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju spoczywa w rękach tymczasowego zarządu, którego przewodnictwem objął p. major Edwin Wagner, poseł na Sejm i prezes Związku Inwalidów Wojennych.

Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju już przystąpił do pracy, wyłaniając dwie komisje specjalne: organizacyjno-propagandową i techniczną. Siedziba komitetu mieści się w Warszawie przy ulicy Żurawiej 23 m. 2, telefon 8-87-00. Godziny urzędowania: 12 — 15.

Anglia stoi w Europie na pierwszym miejscu pod względem radiofonizowanych aut, liczy ich obecnie około 200.000.

Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.30 Audycja poranna (święta o 8-ej). 7.15 i 12.40 Dziennik. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 18.10 Sport. 18.45 Program. 20.45 Dziennik. 23.00 Muzyka.

Niedziela 28.III. 9.00 Nabożeństwo. 12.03 „Wesołego jajka” — rewiata świąteczna. 14.15 Audycja dla dzieci pod tytułem „Cygański mazurek”. 14.35 Polska kapela ludowa. 15.35 Słuchowisko Brodzińskiego „Wiesław”. 16.15 Koncert solistów. 17.15 Muzyka taneczna. 19.05 III audycja z cyklu „Słynni dyrygenci” — „Artur Toscanini

i Sergiusz Kuszewicki”. 20.00 Chór Dana. 20.30 „Pan Komarzewski w plekie” — kurant staroświeckl. 21.05 „Rycerskość wieśniacza” — opera.

Poniedziałek 29.III. 9.00 Nabożeństwo. 12.03 Poranek muzyczny. 14.50 „Śmigus na Kleparowie” — wodewil lwowski. 15.30 „Dużo siły, krzepkiej mocy, po radosnej Wielkanocy” — słuchowisko. 16.00 Muzyka polska. 16.30 „Panna męczatka” — słuchowisko. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 „Jak zbójnik Smaś pojednał się z Panem Bogiem” — słuchowisko. 19.30 Transmisja z Londynu. 20.00 Ravel i Debussy (płyty). 21.15 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka. 21.45 „Płyta za płytą”.

Wtorek 30.III. 12.03 Ludowe tańce polskie. 15.15 Józef Schmidt i orkiestra. 16.30 Zespół mandolinistów „Kaskada”. 17.00 Powieść mówiona. 17.15 Koncert kameralny. 17.50 „Facecje pana Zery” — monolog. 19.20 Muzyka lekka. 20.15 Chóry pomorskie. 21.00 „Zarty muzyczne”. 21.45 „Płyty dla znawców”. 22.20 „Portret Przybyszewskiego na tle jego listów” — szkic literacki.

Środa 31.III. 12.03 Mała orkiestra Polskiego Radia. 15.15 Trio salonowe Polskiego Radia. 16.10 „Świąteczne odwiedziny” — dla dzieci. 16.30 Najnowsze nagrania naszych tenorów. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Chaos i ład wewnętrzny” — „Rozmowa z przyjacielem”. 19.20 Aleksander Głazunow: Koncert skrzypcowy a-moll op. 82. 19.45 „Neapol i Wenecja” — ojczyzna włoskiej piosenki” — koncert. 21.00 „Opowieść o Chopinie”. 21.45 „Dwie Marie Stuart” — słuchowisko historyczno-literackie. 22.25 Mała orkiestra Polskiego Radia.

Czwartek 1.IV. 12.03 Koncert orkiestry salonowej. 12.50 „Bogactwa w niedocenianych nawozach” — pogadanka. 15.15 Koncert rozrywkowy. 16.35 „Pieśni, kołysanki, serenady”. 17.00 „Precz z kobietami” — felieton. 17.15 Ludwik Beethoven: Kwintet. 18.30 Muzyka. 19.00 „Cytryny sycylijskie” — premiera słuchowiska. 19.30 „Flaczki przy mikrofonie” — transmisja z baru „Pod anteną”. 21.00 XXI audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich”. 21.50 Koncert.

Piątek 2.IV. 12.03 Karol Maria Weber (płyty). 15.15 Zespół Stefania Rachonia. 16.30 Muzyka dla dzieci. 17.00 „U Esklmosów” — odczyt. 17.15 Sonaty skrzypcowe Mozarta: Sonata B-Dur K. V. 454. 18.00 „Miesiąc propagandy ośrodków Wychowania Fizycznego”. 18.25 Muzyka. 19.20 „Z pieśnią po kraju”. 19.45 Fragment operowy. 20.00 „Nasza marynarka gra”. 21.00 Koncert Klubu Muzycznego. 21.50 „Babska kuracja” — wesoły obrazek. 22.05 „Od sopranu do basu” (płyty).

Sobota 3.IV. 12.03 Zespół salonowy Pawła Rynasa. 14.30 „Cztery wiatry” — słuchowisko. 15.15 Koncert rozrywkowy. 16.30 Recital fortepianowy Angeliki Morales. 17.00 Nabożeństwo. 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. (Warszawa). 18.25 Muzyka. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Marzanna w wieńcu”. 19.30 Mozaika muzyczna. 20.10 Zespół harmonistów warszawskich”. 21.00 Koncert. 22.00 Wesoła Syrena — „Wiosna”.

Na marginesie obrad M. U. R. w Berlinie

Garść szczegółów z dotychczasowej działalności

W obecnej chwili mamy w Europie prawie 30 milionów radiowych urządzeń odbiorczych. Licząc więc przeciętnie, że z każdego z takich urządzeń korzysta 4 osoby, otrzymamy imponującą cyfrę 120 milionów ludzi, objętych oddziaływaniem radiofonii na terenie Europy.

Za oceanem, w Ameryce Północnej istnieje około 23 milionów odbiorników, co przy uwzględnieniu tych samych założeń, da około 100 milionów radiosłuchaczy.

Jeżeli więc mamy audycję międzykontynentalną, to jest taką, którą odbierają zarówno rozgłośnie amerykańskie jak i europejskie, to jest ona potężnym magnesem, który potrafi zgromadzić przy głośnikach przeszło 200 milionów ludzi.

Trudno więc sobie wyobrazić w historii ludzkości środek oddziaływania, który mógłby konkurować z radiofonią.

Tym bardziej zrozumiałe jest, właśnie z uwagi na tę masowość oddziaływania, że sprawy radiofonii w płaszczyźnie międzynarodowej są skomplikowane, uzależnione od wielu, nie raz sprzecznych czynników i interesów.

Dla załatwienia tych spraw, dla unormowania harmonijnego współżycia wszystkich radiofonii w eterze, zwołana jest Międzynarodowa Unia Radiofoniczna, która periodycznie odbywa swoje zjazdy w różnych miastach.

W dniach od 4 do 14 marca obradował w Berlinie Zjazd Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, który zgromadził przedstawicieli prawie 40 radiofonii całego świata.

Aby należycie ocenić rodzaj i działalność Międzynarodowej

Unii Radiofonicznej, należy uprzytomnić sobie wszystkie etapy jej rozwoju, związanego ściśle z ogólnym rozwojem radiofonii.

Po zawieszeniu działań wojennych, liczbę radioamatorów, którzy rozpoczęli swe prace jeszcze przed rokiem 1914 — powiększyli fachowcy wojskowi. Wówczas też zaczęły się tworzyć związki, mające na celu unormowanie zagadnień radiowych.

Z chwilą, kiedy władze odnośnych państw udostępniły szerszą działalność radiofonii, związki te, jak i osoby pojedyncze, rozwinęły działalność w kierunku zorganizowania radia, jako instytucji o charakterze rozrywkowym.

Pierwsze towarzystwa radiowe w Europie rozpoczęły regularną pracę w latach 1922—1924, nadając audycje na falach w granicach od 300 do 500 metrów. W miarę, jak przybywało stacji, w eterze zaczęły one sobie wzajemnie przeszkadzać, co groziło zupełnym chaosem organizujących się dopiero radiostacji. Postanowiono więc temu zaradzić, i w kwietniu 1924 roku odbyła się w Genewie wstępna konferencja, która wyłoniła szereg komisji.

W roku następnym, w kwietniu 1925 odbyło się już pierwsze walne zgromadzenie Unii w Genewie.

Pracami Unii kierował przez pierwszych 10 lat wiceadmirał Sir Charles Carpendale (Wielka Brytania), przy czym najbliższym jego współpracownikiem był sekretarz generalny A. R. Burrows, piastujący do dziś dnia tę godność. W roku 1935 prezydentem Unii wybrany został p. M. Rambert (Szwajcaria), który obecnie przewodniczył obradom berlińskim.

Film i kina



Harry Baur, odtwórca Beethovena w filmie reżyserii Abła Gance'a pod tytułem „Wielka miłość Beethovena“

POWODZENIE POLSKICH FILMÓW W AMERYCIE

Polskie firmy filmowe wpadły na szczęśliwy pomysł eksportu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej co celniejszych filmów polskich. I trzeba przyznać, że filmy polskie zdobyły sobie wstępny bojem publiczność polską, co samo w sobie uważane być musi za duży sukces, jeśli się zwazy, że publiczność ta posiada przecież na miejscu filmy amerykańskie, stojące pod każdym względem wyżej od polskich. Powodzenie swoje filmy polskie zawdzięczają tylko temu, że są polskie. I okazuje się przy tym, że film polski nie musi być koniecznie wysoce patriotyczny, aby zdobyć sobie Polonię Amerykańską. Niekoniecznie musi być powstanie i szarże kawalerii i Moskał-oprawca. Bo w szeregu filmów polskich, robiących kasę w ośrodkach polskich, stoją obok „Młodego lasu“ takie, jak: „Trędownata“, „Czy Lucyna to dziewczyna“ i inne.

BARRYMORE O MADRZEJEWSKIEJ

Najwybitniejsza artystka polska, genialna Helena Modrzejewska była uwielbiana w Ameryce. O jej niezwykłych triumfach w „Damie Kameliowej“ mówił cały świat kulturalny nie tylko w Ameryce, ale również w Europie. O sukcesach naszej rodaczki pisze w swoich wspomnieniach Lionel Barrymore, którego ojciec grywał na scenie z Modrzejewską.

„Jako dziecko, przychodziłem do teatru oglądać swego ojca. Widziałem również Modrzejewską. Wtedy pokochałem teatr i zrozumiałem, czym jest sztuka aktorska. Jeszcze nieświadomie, a raczej intuicyjnie wyczuwałem, że ze sceny przemawia wielka artystka. Gdy Modrzejewska ukazała się, jako Dama Kameliowa, doznawałem niezwykłych wzruszeń, które utrwaliły się i pozostawiły ślad niezatarty na całe życie“.

Wspomnienia Barrymore'a stały się obecnie aktualne. Jak wiadomo bowiem, został on zaangażowany do filmu „Dama Kameliowa“, w którym tytułową rolę gra Greta Garbo.

FILM O ŻYCIU ALFREDA NOBLA

Alfred Nobel, wynalazca dynamitu i fundator nagród literackich, naukowych i politycznych, został przedstawiony w powieści Rolfa Possera pod tytułem „Alfred B. Nobel“. Obecnie powieść ta ma być sfilmowana przez amerykańską wytwórnię filmową kosztem 2 milionów dolarów.

W KINIE NA ALASCIE

W miejscowości Bethel na Alasce istnieje kino. Eskimosi, którzy uczęszczają na obrazy, nie płacą pieniędzmi za bilety, lecz w towarzę.

Eskimosi przynoszą ze sobą ryby i nimi opłacają bilet do kina. Prasa kanadyjska opisuje charakterystyczną scenę, jaka codziennie rozgrywa się przed kinem. W ogonku przed kasą stoi rząd Eskimosów, dzwigających pod ramionami łososie i inne ryby. Za okienkiem kasjera znajduje się magazyn, w którym składa się należność za bilety kinowe. Ryby, po rozdzieleniu, wędrują na targ do najbliższego miasta podbiegunowego.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej na 17.915 kin dźwiękowych przypadają jeszcze 903 kina nieme.

Dzięki inicjatywie Akcji Katolickiej w Argentynie powstała liga, kontrolująca „przyzwolność“ programów kinowych. Niezależnie od cenzury oficjalnej, oglądają obrazy specjaliści delegacji. Wyniki tej prywatnej cenzury są wywieszane publicznie na murach kościołów i szkół.

Pewien zagraniczny fachowiec filmowy wykombinował ciekawe zestawienie kilkuset specjalnych wyrazów „kinematograficznych“, których znaczenia nie można doszukać się nawet w najlepszych encyklopediach. Oto mała próbka: abagraph, animateur, biophot, centograph, dromograph, eideloscop, filmograph, heliocinegraph, iselatograph, fotoscop, ssenoscop, testograph, vitagraph, zoe-scop.

Reżyser filmowy, Rene Clair odznaczony został krzyżem kawalerskim Legii Honorowej.

Sonia Henie, lyżwiarska mistrzyni świata, nakręca obecnie w Hollywood drugi film pod tytułem „Cienki lód“. Jej pierwszy obraz „Jedna z miliona“ cieszył się dużym powodzeniem. Sonia Henie została zaangażowana na 5 lat przez 20-th Century Fox.

W roku 1936 wyprodukowano w Ameryce 386 filmów. Koszt produkcji każdego obrazu wyniósł milion dolarów.

W ciągu ostatnich 26 lat nakręcono w Ameryce 47 filmów szekspirowskich.

— Producenci amerykańscy wprowadzili nową funkcję przy realizacji każdego filmu — reżysera dialogów. Zadaniem takiego reżysera jest nauczanie aktorów, zwłaszcza młodych, ich „kwestyj“ mówionych, intonacji itp. — poza atelier filmowym, co przyczyni się do szybszego nagrywania poszczególnych scen. Inowację tę wprowadziły już w życie wszystkie najpoważniejsze wytwórnie filmowe.

— We Francji czynnych jest 500.000 filmowców-amatorów, którzy zużywają tyle taśmy, co zawodowcy. Wszyscy amatorzy francuscy są zorganizowani w stowarzyszeniach i mają do dyspozycji własną prasę specjalną. Pracują oni na aparatach 8 mm, 9,5 mm, 16 mm i 17,5 mm.

— Celem zobrazowania życia i pracy w redakcji wielkich dzienników — przystąpiono w Anglii do nakręcania filmu, ilustrującego „garderobę“ — w której preparuje się bieżące wiadomości, pochłaniane ze szpalt pism codziennie przez czytelników. Należy przypomnieć, że swego czasu nasz PAT wypuścił świetną krótkometrażówkę, ilustrującą pracę i wewnętrzne życie tej agencji prasowej.

Rada szkolna angielskiego miasta Peel, postanowiła zwrócić się do władz miejskich z żądaniem, aby zabroniły wyświetlania w tym mieście amerykańskich obrazów gangsterowskich, w których pasuje się często na bohaterów zwyczajnych rzemieślników. Młodzież szkolna, uczęszczająca mimo zakazu na takie filmy, entuzjastycznie wycyznami tych „bohaterów“ i idzie nierzadko w ich ślady, czego dowodem jest wzrost przestępczości wśród młodocianych tego miasta.

Jan i Marta Kiepurowie podpisali kontrakt z wytwórnią wiedeńską „Projektograph-Film“ na nakręcenie dwóch filmów.

Filmy te, w których państwo Kiepurowie wystąpią razem, będą prawdopodobnie zrealizowane we Włoszech.

Przedstawicielstwo niemieckich kolei państwowych w Paryżu, mające za zadanie propagowanie ruchu turystycznego do Niemiec, zainstalowało w swoim biurze kompletną aparaturę dźwiękową, na której są wyświetlane dla interesantów niemieckie filmy krajoznawcze. Doskonała propaganda.

Franciszka Gaal
w karykaturze

1896 — 1936

Z okazji jubileuszu pioniera kinematografii niemieckiej, Oskara Messtera, ustawiono w muzeum filmowym Ufy berlińskiej pierwszy wyprodukowany w Niemczech w roku 1896 filmowy aparat projekcyjny.

Aparat ten, zrobiony według projektu Messtera przez pomocnika jego nazwiskiem Gliewe, był poruszany za pomocą korbki ręcznej, która puszczala w ruch kółka zębate, przesuwające film. Na tak zwany „bęben“ można było nawinąć zaledwie 20 metrów taśmy filmowej.



Na polskich scenach

„PYGMALION“, „PAN JOWIALSKI“ I „LATO W NOHANT“
W WARSZAWIE

Repertuar świąteczny w czołowych teatrach warszawskich przedstawia się niezwykle interesująco, tak pod względem wartości samych sztuk, jak i doskonałej gry wykonawców.

Teatr Polski, obchodzący w b. sezonie 25-lecie swego istnienia, po szeregu sztuk, będących dużym sukcesem artystycznym, jak „Klub Pickwicka“ — Dickensa, „Sułkowski“ — Żeromskiego i ostatnio „Wesele Figara“ — Beaumarchais'ego, wystawił przed kilku dniami graną 6 lat temu w Warszawie w tymże teatrze, a znaną niemal w całej Polsce, jedną z najlepszych komedij G. B. Shawa p. t. „Pygmalion“ w reżyserii Aleksandra Węgielki.

Treścią sztuki jest historia młodej dziewczyny, kwiaciarki ulicznej Elizy, którą zapalony badacz dialektów i dziwołógów językowych zdołał w pół roku, kosztem sztyfowej pracy, przekształcić w kulturalną kobietę z towarzystwa.

Sztuka, jak zawsze zresztą sztuka Shawa, zawiera szereg nader ciekawych i głębokich myśli i zagadnień społecznych, ogólnoludzkich.

Teatr Polski wystawił „Pygmaliona“ nadzwyczaj starannie w znakomitej reżyserii A. Węgielki, który równocześnie odtwarza postać profesora-językoznawcy. Rolę kwiaciarki Elizy gra Janina Romanówna, tworząc opracowaną do najdrobniejszych szczegółów kreację. Postać ojca Elizy, śmieciarza-moralisty, który wskutek dziwnego zbiegu okoliczności, z nędzarza staje się człowiekiem możnym, pod warunkiem wygłaszania odczytów na temat moralności — odtwarza niezrównanie Kurnakowicz. Reszta wykonawców doskonale dopełnia koncertową grę trójki odtwórców ról naczynych.

W sumie — przedstawienie „Pygmaliona“ należy do najciekawszych w Warszawie i bezwzględnie godnych widzenia.

Teatr Narodowy po tragedii Fr. Schillera „Fiesko“, wznowił ze swego żelaznego repertuaru na święta Wielkanocy świetną komedię obyczajową Al. Fredry p. t. „Pan Jowialski“. Satyra na życie zamożnej warstwy szlachty polskiej z początku XIX wieku cieszy się zawsze zasłużonym powodzeniem, ilekroć ukaże się na którejsz scen polskich, to też i tym razem widownia Teatru Narodowego jest stale wypełniona, tym bardziej, że prócz przeżabawnej, a jednocześnie wartościowej fabuły sztuki, walory jej stanowią: reżyseria dyrektora Solskiego oraz kreacje artystów tej miary, jak: Solski w roli Jowialskiego, którą prasa całej Polski zalicza do najgenialniejszych jego ról, Cwiklińska w roli szambelanowej, Węgrzyn, jako Ludmir, Al. Zelwerowicz, jako głupowaty szambelan, Hnydziński w roli Janusza oraz szereg doskonałych aktorów Teatru Narodowego.

Nie często trafia się okazja podziwiania aż tylu naraz najlepszych artystów polskich, to też nie zobaczenie „Jowialskiego“ jest stratą niepowetowaną, tym bardziej, że komedia Fredry już niedługo ustąpi miejsca arcydziełu Juliusza Słowackiego pod tytułem „Horsztyński“.

Teatr Mały wreszcie gra już przeszło 3 miesiące z niesłabnącym powodzeniem sztukę Iwaszkiewicza pod tytułem: „Lato w Nohant“ z Marią Przybytko-Potocką i Z. Ziemińskim w rolach głównych.

„Lato w Nohant“ — to mało znany epizod z życia Fryderyka Chopina i Georg Sand, opowieść o pobycie Chopina w Nohant, podana w bardzo ciekawej i przystępnej formie. Sztuka jest napisana z wiarą i oryginalnie, a wspaniała gra Przybytko i całego, zresztą znakomitego zespołu — zapewniają „Lato w Nohant“ długotrwałe powodzenie.

„Lato“ warto zobaczyć. Wkrótce z premierą tej sztuki wystąpi szereg miast prowincjonalnych.

J. m.

Zespół teatru amatorskiego 5 szwadronu pionierów



Scena zbiorowa z III-go aktu „Pygmaliona“

AKTUALIA TEATRALNE

Triumf sztuki polskiej za granicą

Coraz częściej zagranica wprowadza do swojego repertuaru arcydzieła polskiej literatury dramatycznej. Po Budapeszcie, który wystawił, przy wielkim powodzeniu, „Nieboską komedię“ Krasin'skiego — Teatr Państwowy w Sofii realizuje z wielkim nakładem pracy i kosztów premierę „Dziadów“ Mickiewicza.

Dyrekcja teatru sofijskiego zaprosiła do współpracy znanego reżysera polskiego Leona Szillera, oraz artystę-dekoratora Andrzeja Pronaszkę, którzy od paru tygodni już przebywają w stolicy Bułgarii. Premiera „Dziadów“ odbędzie się w okresie świąt Wielkanocy.

Poza tym dyrekcja Opery Państwowej w Sofii zaangażowała na szereg gościnnych występów znanego muzyka i dyrygenta orkiestry, Adama Dołyckiego, który poprowadzi kilka oper, między innymi „Carmen“ i „Toskę“.

Kalendarzyk teatralny

WARSZAWA

Teatr Narodowy — „Pan Jowialski“. Teatr Polski — „Pygmalion“. Teatr Nowy — „3... 6... 9...“. Teatr Mały — „Lato w Nohant“. Teatr Letni — „Jutro niedziela“. Teatr Malickiej — „Zamieszaj“. W niedzielę i poniedziałek o 4-ej popoł. „Trafika pani generalowej“. Teatr Kameralny — „Tajemnica lekarska“. Teatr Ateneum — „Ludzie na krze“. Teatr Rozmaitości — „Wesoly Emil“. Teatr 8.15 — „Taniec szczęścia“. Cyruлик Warszawski — Wielki bałagan“

PROWINCJA

Kraków: Teatr imienia Słowackiego na zmianę „Beatrix Cenci“ i „Złoty wieniec“. Bagatela — rewia.

Lwów: Teatr Wielki — „Madame Sans-gene“. Teatr Żołnierski — „Księżniczka Czardasza“.

Poznań: Teatr Polski — „Zamieszaj“. Nowy — „Portret Łukasza“.

Maria Przybytko-Potocka w roli George Sand w sztuce „Lato w Nohant“

Wilno: Miejski na Pohulance — „Anna Christie“. Nowości — rewia.

Łódź: Miejski — „Gdyby młodość wiedziała, a starość mogła“. Polski — „Elżbieta, królowa Anglii“. Popularny — „Damy i huzary“.

Bydgoszcz: Teatr Miejski — „Adrienne“.

Toruń: Teatr Ziemi Pomorskiej — „Intryga i miłość“.

Katowice: Teatr im. Wyspiańskiego — „Kto zabił“.

Kalisz: Teatr imienia Bogusławskiego — „Matura“.

Zespół Reduty objeżdża kresy wschodnie i nowogrodzkie ze sztukami: „Woźny i minister“ i „Serce na wolności“.



Komunikaty

Z KOMITETU KRZYŻA I MEDALU NIEPODLEGŁOŚCI

Komitet krzyża i medalu niepodległości komunikuje, że w związku z ustawą, wznawiającą jego działalność, odbył dnia 15 marca 1937 roku posiedzenie, na którym dokonał wyboru prezydium.

W pierwszym głosowaniu została wybrana pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, wyboru jednak na przewodniczącą nie przyjęła, zachowując dotychczasową swoją funkcję zastępczyni przewodniczącego. W powtórnym głosowaniu wybrano na przewodniczącego komitetu Walerego Sławka i na jeszcze jednego zastępcę marszałka Senatu Aleksandra Prystora.

Następnie komitet podaje do wiadomości, że:

Zgodnie z ustawą będzie przyjmował życiorysy tylko do końca grudnia 1937 roku, nadesłanych zaś po tym terminie nie będzie mógł rozpatrywać.

O nadaniu odznaczenia przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej biuro komitetu zawiadomi każdego pisemnie. Odnaczeni winni wypełnić kwestionariusz, który zostanie im wówczas przesłany i uiszczyć należność za odznaczenie i legitymację.

Wpłaty za odznaczenia i legitymacje winni uiszczać tylko ci odnaczeni, którzy już otrzymali zawiadomienie z komitetu. Wpłaty należy dokonywać wyłącznie przez PKO na konto komitetu nr 24.560. Biuro komitetu—wpłat bezpośrednich przyjmować nie będzie.

Ani członkowie komitetu, ani biuro nie mają możliwości przyjmowania interesantów w sprawach odnaczeń, ani też udzielać jakichkolwiek informacji. Wszelkie zwracanie się osobiste lub listowe jest bezcelowe.

Dla orientacji komitet informuje, że w dniu 16 marca 1937 roku Pan Prezydent podpisał zarządzenie o nadaniu: 108 krzyży niepodległości z mieczami, 4.928 krzyży niepodległości i 6.850 medali niepodległości. Zarządzenie to zostało ogłoszone w „Monitorze Polskim” w dniu 19 marca 1937 roku, odnaczeni otrzymają zawiadomienie z biura komitetu do połowy kwietnia 1937 roku.

OD REDAKCJI

„Wiarus” składa serdeczne podziękowanie abonentom, którzy nadesłali w formie bardzo zycielwej, a często entuzjastycznej, — uznanie dla redakcji za podanie do wiadomości w poprzednim numerze całkowitej listy odznaczonych podoficerów odznaczeniem niepodległościowym oraz „Krzyżem Zasługi”.

Słusznie zauważył jeden z naszych korespondentów, że „Wiarus” był jedynym pismem w Polsce, z którego podoficerowie tak szybko i dokładnie zostali poinformowani o zaszczytnym wyróżnieniu ich.

Od siebie dodajemy do głosów czytelników, że cieszymy się zawsze, ilekroć możemy zadowolić naszych abonentów, gdyż rozumiejąc w zupełności zadanie wychowawcze i informacyjne „Wiarusa”, dążymy zawsze do sprawnego i sumiennego wywiązywania się z misji, jaką tygodnik nasz spełnia w korpusie podoficerskim.

NUMER ŚWIĄTECZNY „WIARUSA”

Niniejszy numer świąteczny „Wiarusa” wydajemy w zwiększonej objętości o 16 stron druku, niezależnie od załączonego do numeru szesnastostronicowego „Wiaruska”. Następny, poświęcony numer, ukaze się normalnie z datą 3 kwietnia bieżącego roku.

GRATULACJE

Wszystkim podoficerom, odznaczonym Krzyżem i Medalem Niepodległości lub Krzyżami Zasługi składa redakcja serdeczne gratulacje.

LEKCJA 14 „NAUKI OBYWATELSKIEJ”

W następnym numerze „Wiarusa” podamy 14 lekcję „Nauki obywatelskiej”, obejmującej temat „Rolnictwo”. Lekcja zawierać będzie następujące działy: „Warunki naturalne dla rolnictwa”, „Rodzaje ziemiopłodów uprawianych w Polsce” i „Charakter gospodarki rolnej”.

Ćwiczenia: 1) Jakie mamy gleby w Polsce? 2) Jakie rośliny są uprawiane w Polsce? 3) Jakie rośliny uprawiane są w okolicy miejsca zamieszkania ucznia? 4) Które miejsca zajmuje Polska w produkcji światowej żyta i kartofli? 5) Co musimy zrobić dla otrzymania lepszych plonów?

Bibliografia: Biedrzycki H. — Uprawa roli. Heydel A. — Len czy bawelna. Łódź 1931.

ZOŁNIERZ I POLSKI BIAŁY KRZYŻ DLA GŁODNYCH

Pod tym hasłem miejscowy Zarząd Polskiego Białego Krzyża z żołnierzami garnizonu krakowskiego zorganizował imprezę, z której dochód w sumie 107 złotych 80 groszy złożyła delegacja Polskiego Białego Krzyża i żołnierzy, krakowskiemu Komitetowi Pomocy Zimowej.



Na dzień 4 kwietnia roku bieżącego wyznaczony jest termin otwarcia komunikacji lotniczej Polskich Linii Lotniczych „Lot” do Palestyny. Loty te odbywać się będą regularnie 3 razy w tygodniu z Warszawy przez Lwów, Czerniowce, Bukareszt, Sofię, Saloniki, Ateny, Rodos, Haifę do Lyddy i z powrotem tą samą trasą. Lydda odległa jest od Tel-Awivu o 16 kilometrów, a od Jerozolimy o 49 kilometrów. Długość tej trasy wynosi 3.200 kilometrów. Lot z Warszawy do Lyddy trwa 27 godzin, wliczając w ten czas nocleg w Budapeszcie, podczas gdy normalny przejazd najkrótszą drogą pociągami i okrętem trwa 10—13 dni.

Ważne jest to nie tylko dla Polski, która ma w Palestynie 200.000 emigrantów, związanych z Polską węzłami handlowymi i rodzinnymi, lecz i dla wielu krajów Europy, przez które przechodzi trasa lotu. Należy jeszcze dodać, że dzięki łączności lotniczej Warszawy z Finlandią przez Wilno, Rygę, Tallin i Helsinki, cała Europa z północy na południe ma szybką komunikację między poszczególnymi krajami i Palestyną.

Nasze stosunki z Palestyną wzmagają się ustawicznie. W roku 1935 wysłano z Polski do Palestyny około 3 milionów listów, a z Palestyny do Polski ponad 2½ milionów. Odnośne liczby za rok 1936 są znacznie większe, brak jednak dokładnych danych. Ilość korespondencji, nadanej podczas szeregu lotów próbnych dowodzi, jak żywe są te stosunki: każdy z samolotów zabierał ze sobą kilkadziesiąt tysięcy listów; pierwszy samolot zabrał z samej tylko Polski 75.000 listów.

List taki (lotniczy, dziesięciogramowy) kosztuje z Polski do Palestyny 55 groszy, a każdy kilogram przesyłki 5 złotych 85 groszy. Bilet jazdy samolotem do Palestyny z Warszawy kosztuje 780 złotych, powrotny zaś nieco taniej, bo 1404 zł.

Bieńkowski

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kapral Nalepa, Nowo-święciany i sierżant Moszczyński Piotr, Baranowice. — Prawdopodobnie interesują Panów zorganizowane ostatnio w Warszawie, na wzór podobnych za granicą, pierwsze w Polsce kursy przysposobienia kobiet do życia rodzinnego, pod tytułem: „Kobieta w rodzinie”. Wykłady trwać będą trzy miesiące i obejmują obszerny zakres podstawowych wiadomości z higieny, pielęgnacji, odżywiania, wychowania, organizacji pracy itp.

Informacje i zapisy codziennie: Wspólna 45 m. 10, telefon 8.31-61, w godzinach od 16 do 19.

Prócz tego istnieje w Warszawie przy ulicy Mokotowskiej Nr 1 tak zwana „Szkoła przysposobienia gospodarczego w rodzinie”. Szkoła dzieli się na 2 oddziały: do I przyjmowane są kandydatki z 7 oddziałami szkoły powszechnej. Oplata za cały rok szkolny wynosi 165 zł. Do II przyjmowane są kandydatki z wykształceniem 6-cioklasowym szkoły średniej lub zawodowej. Oplata za rok 215.— złotych. Internatu przy szkole nie ma. Są dwa w pobliżu, to znaczy przy ulicy Mokotowskiej 52 i przy ulicy Polnej 42. Życie kosztuje od 50 do 80 złotych miesięcznie.

Starszy sierżant Sadowski Julian, Irubieszów. — Sprawy przeniesienia drogą przez „Wiarusa” załatwiać nie można. Radzimy Panu wnieść podanie, odpowiednio umotywowane, do właściwych czynników wojskowych.

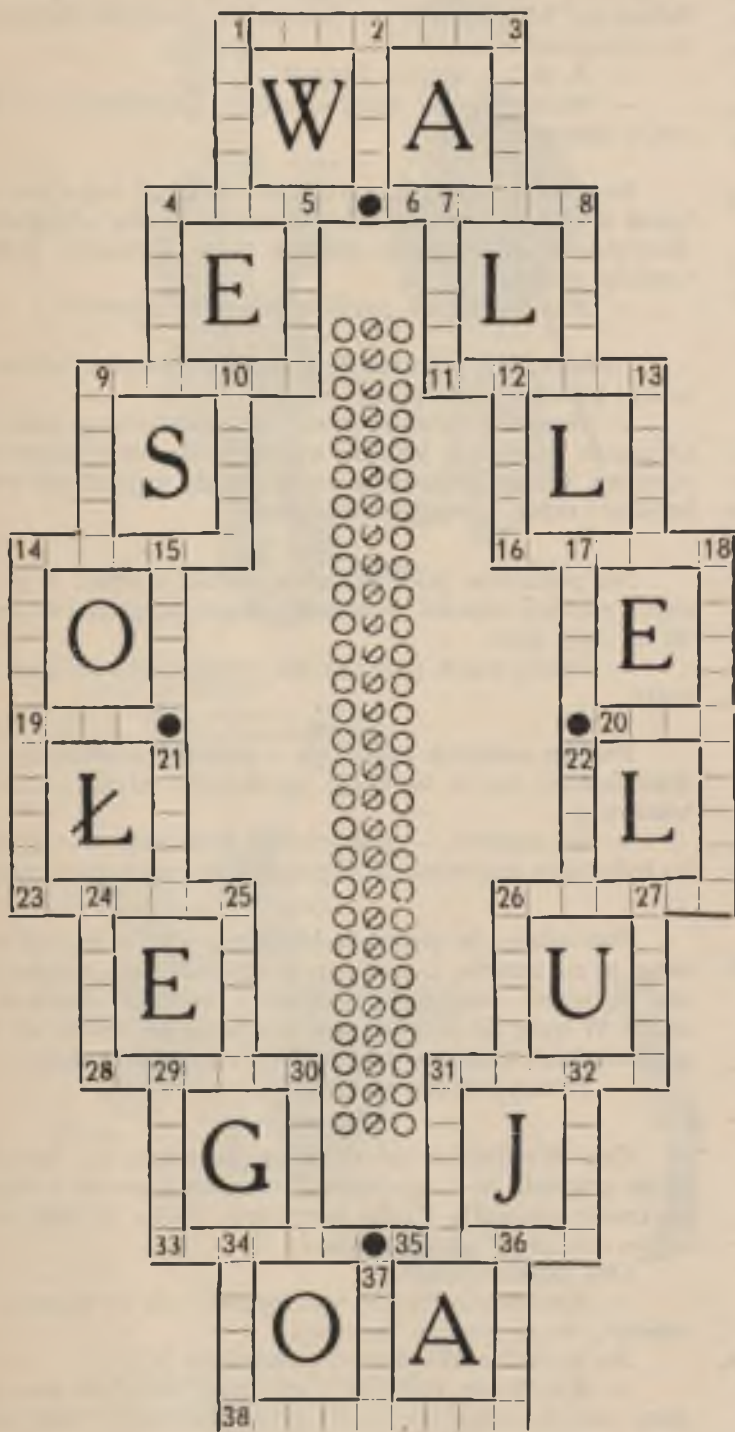
Starszy sierżant Fidor, Kleck. — Artykuł Pana pod tytułem „Szewrony” skierowaliśmy do bezpośredniego wykorzystania przez właściwe czynniki.

Plutonowy Przędziński St., Mołodeczno. — Artykuł zatrzymaliśmy do ewentualnego wykorzystania.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

ulożył „Wło - ńko“



Znaczenie wyrazów poziomych:

1) Wędlina. 4) Dzielnie, chwacko. 6) Ćwiczenie wojskowe bez 4-tej litery. 9) Słota. 11) Roztropne postępowanie. 14) Zagadka polegająca na przestawianiu liter. 16) Pseudonim Stefana Żeromskiego. 19) Utwór muzyczny, przeznaczony dla śpiewu solowego. 20) Przyrząd, wskazujący kierunek prostopadły do powierzchni ziemi. 23) Kłopot, zachód za czymś. 26) Rodzaj jedwabnej chustki. 28) Siekierka. 31) Przykrycie na konia. 33) Wytwórnia desek. 35) Pokarm. 38) Wstrząsająca, pełna grozy.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) święta wielkanocne. 2) Okres czasu. 3) Ciastko oplatkowe. 4) Część mszy świętej. 5) Ciasne pomieszczenie. 7) Jedyny w swoim rodzaju. 8) Uczucia. 9) Znajduje się na stole wielkanocnym. 10) Odłogiem. 12) Rodzaj wódki. 13) Zasłonka na lampę. 14) Lotnictwo. 15) Narzędzie rolnicze. 17) Wzniesienie zdrowia podczas uczty. 18) Wybór jednego z dwojga. 21) Jednostka natężenia elektrycznego. 22) Rodzaj pieczywa. 24) Cienka i gęsta tkanina

z najdelikatniejszego lnu. 25) Szlachetny kamień ciemno-niebieskiej barwy. 26) Starożytny dzban z dwoma uszkami. 27) Wąska uliczka. 29) Człowiek przesadny. 30) Jagoda żórawiny. 31) Kłamra do chwytania pękniętej obręczy. 32) Stary zniszczony budynek. 34) Sprawozdanie. 36) Wielka flota wojenna. 37) Dobrowolnie nie oddaje.

LOGOGRYF W KRZYŻÓWCE

ulożył „Wło - ńko“

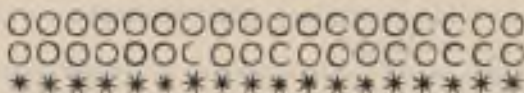
W logogryf, zamieszczony w krzyżówce, wpisać poziomo 28 trzyliterowych wyrazów. Środkowy rząd pionowy, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Lewy dopływ Woltawy (Czechosłowacja). 2) Członek rodziny. 3) Wykrzyknik. 4) Pytajnik. 5) Okaz charakterystyczny. 6) Lewy dopływ Narwi. 7) Port morski. 8) Powieść Kraszewskiego. 9) Marmolada owocowa. 10) Narząd wzroku. 11) Wstaw cm. 12) Dziękuję w języku obcym. 13) Kwiat polny. 14) Rodzina ssaków z rzędu drapieżnych. 15) Wierzba. 16) Ukłon. 17) Owad nocny. 18) Wykrzyknik. 19) Owad muchowaty. 20) Wycie. 21) Liczebnik. 22) Kolor piaskowo-żółty. 23) Jak dużo. 24) Spód. 25) Zupa z mleka i jajek. 26) Skrót spółki. 27) Część doby. 28) Inaczej chwytą.

LOGOGRYF

ulożył „Wło - ńko“



W figurę wpisać pionowo 18 trzyliterowych wyrazów. Ostatni rząd poziomy, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Drzewo. 2) Lewy dopływ Prypeci na Polesiu. 3) Choroba. 4) Jeden i drugi. 5) Piąty syn Jakuba. 6) Imię biblijne. 7) Kolor w kartach. 8) Ptak domowy. 9) Drwi, ironizuje. 10) Powieściopisarz francuski. 11) Jedna z odmian czuń skóry. 12) Część linii krzywej ograniczona dwoma punktami. 13) Mieszkanca raju. 14) Goniwa. 15) Narząd wzroku. 16) Kozioł (wspak). 17) Częsteczką, powstająca przy elektrolizie. 18) Zacny, szanowny, czcigodny, sławny, zaszczytny.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 6 „WIARUSA“:

LOGOGRYF

Rozum, rywał, kilof, unita, myszy, Lotwa, Wenus, willa, armia, uliki, salwa, krzyk, tales, cąber, urlop, mydło, słuch, luzem, dusza, wizja, kosek, biegi, szlak, czad.

Rozrywki umysłowe „Wiarusa“ kształcą umysł

Ludwik Bieszczad

LOGOGRYF - WEZWANIE

Nerwica, pryszczę, kurzawa, sztylet, korsarz, oficyna, przybór, kwartał, taboret, kasztan, głowica, deficyt, majątek, benzyna, sekunda, klejnot, mecenas, ozimina, artysta, prezent, karabin, żandarm, kolacja, pionier, dymisja, karawan.

Wszyscy rozwiązujemy zadania

ARYTMOGRAF

Kiedym razem z moją lubą
siedział w ciszy, gluszy,
rzekła ona: powiedz, czemu
tak mi jasno w duszy!
Wnet ci, droga, wytłumaczę
ową rzecz przyjemną:
Dlatego ci jasno w duszy,
bo... w pokoju ciemno.

16

Klucz pomocniczy:

Jan, mol, łub, tęp, sąg, wieczór, dykcja.

K u m o r

Raz sultan Bajazet rozgniewał się bardzo na swych dowódców. Zwołał radę wojenną i oświadczył, że wszystkich generałów każe ściąć. Członkowie rady milczeli przerażeni, bo znali surowość swego władcy. Tylko nadworny błazen sultana, który słuchał obrad, odezwał się weselo:

— Słusznie panie! Wszyscy komendanci zasłużyli na śmierć. Gdy ich każesz ściąć, ja wezmę trąbkę, ty chorągiew i obaj poprowadzimy wojska do ataku.

Sultan się zaśmiał i darował im. Bez wodzów wojsko na nic.

— Wiesz, Pipman, ja już nie mogę z moją żoną wytrzymać. Kup ją ode mnie! Ile dasz za nią?

— Ani grosza.

— Zrobione.

Sara Bernhard, będąc już w podeszłym wieku, musiała poddać się ciężkiej operacji, przy której amputowano jej nogę. W miejsce odjętej kończyny, wstawiono aktorce drewnianą protezę. Gdy wróciła znów do pracy i zjawiała się na próbie generalnej, gdzie siedział na widowni Forain ze swoją znajomą.

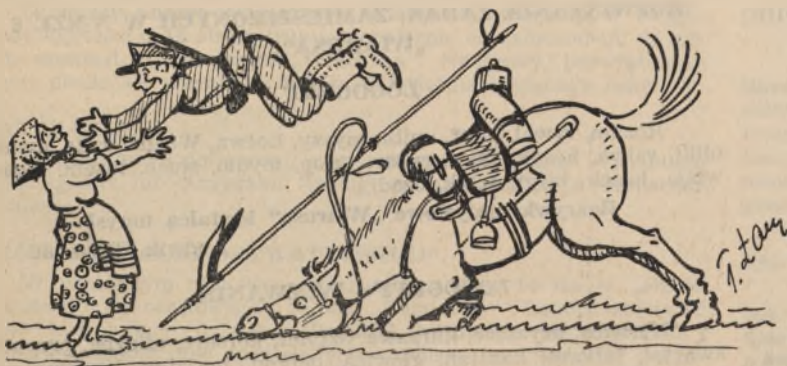
Gdy przed podniesieniem kurtyny rozległy się trzy głuche uderzenia, którymi dawano znak do rozpoczęcia przedstawienia, odezwał się cicho Forain do swojej sąsiadki:

— To ona już idzie.

Podziękowanie Heinego za dedykowaną mu książkę: „Drogi przyjacielu. W czasie czytania twojej książki zasnąłem, śniło mi się jednak, że ciągle ją czytam. Wtedy przyszła taka nuda, że obudziłem się”.

Rogi to jak zęby. Kiedy rosną, to boli. A jak wyrosną, to już można jeść spokojnie.

Jak to pięknie, jak to ładnie, kiedy ułan z konia spadnie



Wielki aktor, Fryderyk Lemaître, przechadzał się ze swoim kolegą nazwiskiem Luquet po ogrodzie zoologicznym.

— Wszyscy aktorzy są podobni do zwierząt — powiedział Lemaître. — Spójrzno na tego ptaka, czy nie podobny do Chilly'ego? A ten jastrząb z potężnym dziobem — to wykapany Plexis?

— A ja? — spytał Luquet.

— Musimy pójść dalej — odparł Lemaître — do klatek z małpami.

Reżyser praskiego teatru niemieckiego napróżno usiłował wydobyć ze statystek w czasie próby „Błagalnic” Eurypidesa odpowiednio żalosne tony. Wreszcie, podirytowany, zawołał:

— Musicie jęczeć, myślcie o swoich gażach!

Ludwik XIV pokazał Boileau kilka wierszy, które napisał i prosił o jego opinię.

— Wasza królewska mość, — odpowiedział znakomity pisarz, — nic nie jest dla waszej królewskiej mości niemożliwe. Wasza królewska mość chciała napisać potworne bzdury i udało się to jej doskonale.

Na premierze jakiejś nudnej sztuki słysząc w pierwszych rzędach krzesel chrapanie. Nagle na galerii ktoś mówi na cały głos:

— Panie, niech pan tak nie chrapie, obudzi pan cały teatr.

Pewien człowiek ożenił się z piękną dziewczyną i dowiedziawszy się, że ta miała już dziecko, zrobił awanturę teściowej.

— To prawda, — powiedziała teściowa, — ale dziecko było takie malutkie, że doprawdy nie ma o czym mówić.

Powiadają, że pewna kobieta popadła w letarg, uważano ją za zmarłą, i niesiono w trumnie, ale księża, którzy ją nieśli, zawadzili o drzwi i kobieta zbudziła się nagle. W parę lat potem kobieta zmarła na dobre, ale mąż zapowiedział księżom, gdy wynosili trumnę z domu:

— Proszę uważać na drzwi!

Gdy Windhorst był radcą w konsystorzu hanowerskim, przyszła do niego kobieta i żądała rozwodu z mężem, bo często się upija i robi awantury. Radca ją zapytał:

— A co ty wtedy robisz?

Ona odpowiedziała:

— Naturalnie trudno wytrzymać; jak on zacznie zło rzeczyć, to ja jeszcze bardziej.

Na to radca Windhorst powiedział jej:

— Kup sobie klęcznik i gdy mąż wróci do domu pijany, nic do niego nie mów, tylko uklęknij i mów z Bogiem; ręczę ci, że pomoże.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliowski, kapitan
Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorągiew

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier
Kierownik działu KOP: sierżant Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23-25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. Konto PKO 22.144
Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 groszy. Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiaruska”: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.
Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; tryszpaltowym zł 0,65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy, względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1,50, tryszpaltowym zł 1.—
Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37.

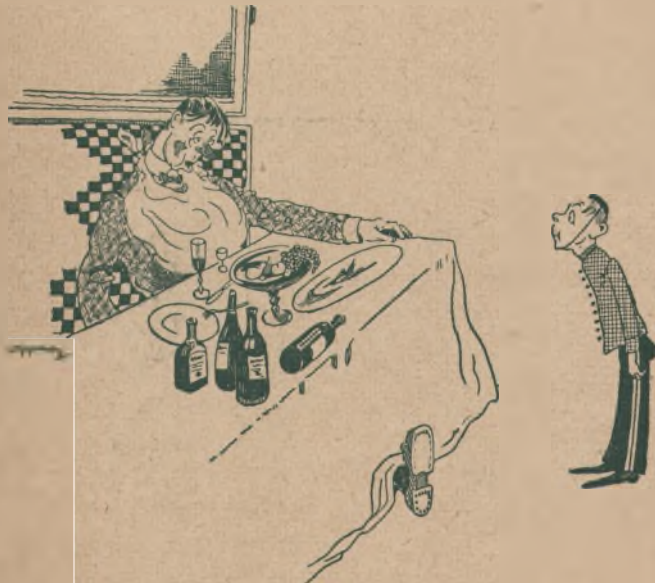
K u m o r



- Coś porabiasz?
- Płszę do gazet.
- No, i co, odpowiadają ci?



- Włęc masz małą słostrzyczkę? Jak się nazywa?
- Nie wiem. Nie odezwała się jeszcze ani słowa.



- Rachunek, jaśnie dziedzicu?
- Nie... polcję... jestem bez grosza.



NIEDZIELNY MYSLIWIY

- Patrz, żonuslu, jakiego pięknego zajżozka upolowałem!
- A nie mogłeś i buraczków kupić razem?



żona: Otrul mnie, panie sędzio!
Mąż: Proszę o sekcję w celu wykazania mej niewinności.



- Co się mogło stać temu panu przy sąsiednim stoliku, że jest taki wystraszony?
- Prawdopodobnie nie ma pieniędzy na zapłatę rachunku tak samo, jak my.

BAZYLIKA ŚW. PIOTRA W RZYMIE

Pierwsze miejsce wśród 400 kościołów Rzymu zajmuje bazylika św. Piotra. Kościół ten zbudowany jest nad grobem świętego Piotra Apostoła. Papież Mikołaj V zaczął budowę nowej bazyliki w roku 1452, według planów Bernarda Rossellina, na miejscu bazyliki, wzniesionej przez Konstantyna Wielkiego. W roku 1506, za papieża Juliusza II, rozpoczęto budowę obecnej bazyliki, wg planów Bramanta, po śmierci którego (w r. 1514) prowadzili budowę: Rafael, Antonio de Sangallo młodszy, Peruzzi i w latach 1547 -- 1564 Michał Aniol (wg jego planów ukończono w r. 1590 budowę wspaniałej kopuły, spoczywającej na 4 olbrzymich filarach).

Nawę i fasadę wykonał Maderna w r. 1605. Wnętrze kościoła św. Piotra posiada 187 m długości, nawa środkowa wysokości 46 m, kopuła do latarni 132 m, a do szczytu krzyża 141 m, średnica kopuły — 42 m. Jest to największy kościół na świecie, zajmuje bowiem powierzchnię 8 mórg.

Bazylika posiada 290 okien, 748 kolumn, 389 posągów i 30 ołtarzy. Pod kopułą znajduje się ołtarz główny nad grobem św. Piotra, otoczonym 89 wlecznymi lampami. Ołtarz ten w formie tabernakulum o kolumnach 29 m wysokości jest dziełem Berniniego.

Kościół posiada wiele bezcennych obrazów, mozaik i fresków, figurę brązową św. Piotra z wieku V, Pietà Michała Anioła i grobowce papieży.



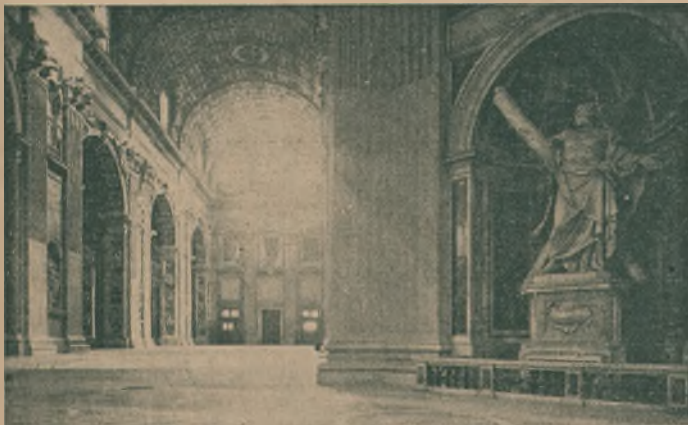
Widok bazyliki św. Piotra w Rzymie



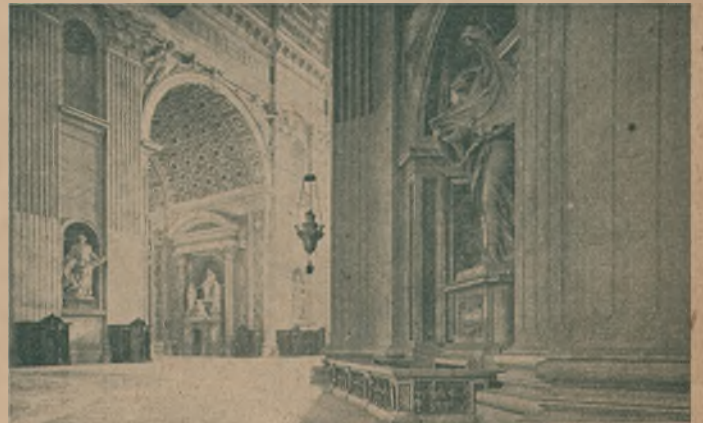
Wierzchołek kopuły bazyliki



Główny ołtarz nad grobem św. Piotra; przed tym ołtarzem Ojciec św. celebrował w Wielką Niedzielę uroczyste nabożeństwo w asyście kardynałów



Fragment nawy głównej



Posąg świętej Weroniki



Grobowiec Aleksandra VII



Grobowiec Piusa VII (w głębi na prawo)



Grobowiec Benedykta XV